ŚWIATOWE ŻYCIE®

Cathy Williams

W słońcu Kalifornii

HARLEQUIN®

Cathy Williams

W słońcu Kalifornii

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Promoted to the Italian's Fiancée*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021 Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8393-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dostałam zaproszenie. – Evelyn Scott przesunęła po kuchennym stole odręcznie napisaną notatkę.

Zdążyły z Izzy zjeść lekką sałatkę, którą starsza dama przygotowała z warzyw uprawianych we własnym ogródku. Domowej roboty lemoniada także się skończyła. W szklankach odbijały się wpadające przez okno ostatnie promienie pomarańczowego słońca. Nadchodził zmierzch, ale w Napa Valley zapadał później niż gdzie indziej. Horyzont wydawał się nieograniczony, a niebo przypominało płótno najlepszego mistrza malarstwa, pełne przenikających się barw i światłocieni, w zależności od kaprysów pogody. Izzy mogła leżeć całymi godzinami na łące tylko po to, by podziwiać to zmienne piękno natury.

– Zaproszenie? – powtórzyła, sięgając po kartkę z lekkim niepokojem. Kremowy grubszy papier kojarzył się raczej z agresywnymi bankierami, którzy przysyłali ponaglenia w sprawie spłaty pożyczki. Pospiesznie rzuciła okiem i po chwili już wiedziała, że dużo się nie pomyliła. Owszem, było to zaproszenie na herbatę, ale w celu omówienia sprzedaży domu. Przypominało raczej wezwanie.

– Po raz pierwszy dostałam zaproszenie od mężczyzny – przyznała Evelyn z pogodnym uśmiechem, zbierając puste szklanki.

– To przecież… – zaczęła Izzy powoli, zmartwiona, ale staruszka machnęła ręką.

– Nie przejmuj się problemami starej kobiety. Nie dlatego tu przyjechałaś, kochanie.

– Evelyn, twój problem jest moim problemem – odparła, nadal czując się dziwnie, gdy zwracała się do staruszki po imieniu.

Jej matka zawsze nazywała ją nianią Scott. W rodzinnym domu krążyły niezliczone opowieści o najlepszej piastunce na świecie. Izzy poznała ją dopiero, gdy skończyła dziewięć lat i wybrała się z rodzicami na wycieczkę do Kalifornii. Było to na rok przed katastrofą lotniczą, w której zginęli jej najbliżsi. Od tamtego czasu minęło trzynaście lat, a wciąż z wyjątkową ostrością pamiętała ostatnie beztroskie lato z matką, ojcem i Evelyn.

Teraz, gdy patrzyła na zatroskaną twarz dawnej opiekunki matki, ogarnął ją gniew na człowieka, który uparcie i bezwzględnie dążył do pozbawienia domu siedemdziesięciodziewięcioletnią kobietę. Co za podłość! Tylko ktoś pozbawiony serca mógłby tego chcieć.

– Nie – zaprotestowała Evelyn. Ukroiła kawałek ciasta dyniowego i podała talerzyk Izzy. Obok położyła widelczyk. – Nie będziemy rozmawiać o mnie. Masz wystarczająco dużo własnych problemów. Przyjechałaś tu odpocząć, nabrać sił, a nie denerwować się.

– Nie denerwuję się, a moje problemy właściwie się skończyły – zapewniła pospiesznie.

– Czyli posłuchałaś mojej rady i wreszcie przestałaś unikać telefonów od brata? Rozmawialiście ze sobą? – Oczy Evelyn rozbłysły blaskiem. – Wiedziałam, że jest coś na rzeczy. Mam nosa do takich spraw.

Izzy wbiła wzrok w placek dyniowy. Nie zamierzała jeszcze wracać na Hawaje, choć brat ją do tego namawiał. Przyjechała tu, by wyleczyć serce po romansie z Jeffersonem. Wielka miłość okazała się jedną wielką katastrofą. Tutaj, gdzie jej matka spędziła dzieciństwo, czuła się bliżej niej, a Evelyn kochała niemal jak babcię. Cudownie było skryć się przed

światem w jej małym przytulnym domku. Zraniona i upokorzona przez Jeffersona, z dnia na dzień rzuciła pracę i zwyczajnie uciekła, nie oglądając się za siebie. Oczywiście miała ogromne wyrzuty sumienia, że zostawiła brata samego ze wszystkim. Prowadzenie hotelu wymagało odpowiedzialności i zaangażowania, ale wiedziała, że Max poradzi sobie z jej tymczasową nieobecnością. Musiała, po prostu musiała wyjechać. Miała wrażenie, że jeśli zostanie, rozpadnie się na kawałki i nie będzie czego zbierać.

Od dawna była przyzwyczajona do tego, że w ekstremalnych sytuacjach musi sobie radzić. I radziła sobie… do czasu. Zawód miłosny był tą kroplą, która przepełniła czarę. Rozpaczliwie pragnęła przytulić się do matki i wypłakać swój ból, ale ponieważ akurat to było niemożliwe, postanowiła pojechać do Evelyn. Max i James byli wspaniałymi braćmi, ale pewnych spraw nie była w stanie z nimi omawiać, szczególnie tych dotyczących złamanego serca.

Kiedy przybyła na miejsce, okazało się, że rozległa posiadłość, w której dorastała matka, została kupiona przez jakiegoś milionera, który już od dawna miał chrapkę na winnicę. Na szczęście Evelyn nadal mieszkała w swoim małym kamiennym domku na skraju posiadłości. Nieważne, że nie mogła wejść do dawnego domu matki, który teraz miał nowego właściciela. Już samo przebywanie w tej okolicy wystarczyło, by wlać w jej serce otuchę. Obecność Evelyn działała na nią kojąco, ale niestety byli też tacy, którzy zamierzali się jej pozbyć, na przykład nowy właściciel winnicy, który kamienny domek zamierzał zrównać z ziemią. Nie mogła jej teraz zostawić. Bracia przez jakiś czas musieli sobie radzić sami. Wiedziała, że bardzo zawiodła Maxa, ale on był silny. Miał władzę, pieniądze i mnóstwo ludzi do pomocy, a Evelyn miała tylko ją.

– No, powiedz wreszcie – naciskała Evelyn. – Rozmawiałaś z bratem? Mam dość smutnych tematów. Powiedz, że masz jakieś dobre wieści. Och, chciałabym kiedyś zobaczyć Maxa i Jamesa na żywo, a nie tylko na zdjęciach, które pokazywałaś mi w telefonie.

– Rozmawiałam – powiedziała, biorąc do ust kawałek ciasta. Przyjemna słodycz rozlała się na język. – Niepotrzebnie się obawiałam. Sądziłam, że gdy się dowie, że zamierzam tu jeszcze zostać, będzie wściekły i każe mi natychmiast wracać, ale na szczęście był w doskonałym humorze. Chyba wreszcie zrozumiał, że potrzebny mi był ten wyjazd. A teraz potrzebna jestem tobie. Nie pozwolę, by ten bezduszny facet cię skrzywdził.

– Wiesz, chyba nic już się nie da zrobić – westchnęła cicho. – Może jeśli pójdę na to spotkanie to…

– Nie pójdziesz – zarządziła stanowczo.

Podeszła do Evelyn i wzięła ją za rękę. Pod jasną, przezroczystą skórą widoczne były sine żyłki. Niania była drobna i chuda, choć silna. Praca w ogrodzie pozwoliła jej zachować zdrowie fizyczne, ale i tak sprawiała wrażenie osoby, którą może przewrócić lekki podmuch wiatru.

– Muszę to zrobić.

– Nie – zaprotestowała Izzy, ocierając usta serwetką. – Ja to zrobię.

Gabriel Ricci spojrzał na zegarek z rozdrażnieniem i ściągnął surowo brwi. Evelyn Scott się spóźniała. Zaprosił ją na piątą trzydzieści. Doskonała pora dla kogoś po siedemdziesiątce na filiżankę herbaty lub gorącej czekolady i kawałek ciasta. On nie miał ochoty ani na herbatę, ani na to spotkanie, ale wiedział, że czasami, jeśli wymaga tego sytuacja, trzeba się poświęcić. Niecierpliwił się coraz bardziej. Przyzwyczajony był do tego, że to na niego czekano. Ktoś z jego pozycją, pieniędzmi i wpływami łaskawie udzielał audiencji. Nigdy na odwrót.

Rozejrzał się po salonie. Dominowały jasne kolory przełamane ciemnymi ramami czarnobiałych grafik wiszących na ścianie. Za olbrzymim oknem widoczne były rzędy winorośli, ciągnące się w idealnej harmonii aż po horyzont. Doskonałe miejsce do życia i pracy. Wciąż pamiętał ciasny, obskurny dom, w którym dorastał, na Brooklynie. W maleńkim ogródku starczyło miejsca jedynie na wbicie dwóch słupków i rozciągnięcie sznurka, by w letnie dni można było wieszać pranie. Pamiętał wszechobecny hałas, nieład i głośnych sąsiadów. Istniało także niepisane prawo, że ten ma rację, kto jest większy i silniejszy.

Za wszelką cenę pragnął wyrwać się z tego ciasnego świata i na szczęście jego rodzice wspierali go w tych działaniach. Rodzice nieustannie powtarzali mu, jaką wartość ma nauka, gdy namawiany przez starszych kolegów z dzielnicy próbował iść na skróty. Był silny, sprytny i inteligentny. Szybko zyskał posłuch i czasem miał ochotę ulec pokusie, żeby wchodzić w szemrane interesy, zamiast siedzieć w książkach. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie może zawieść rodziców, nie może przynieść im wstydu. Oboje byli emigrantami z Włoch, pracowali ciężko i zawsze uczciwie. Był ich jedynym synem. Odejmowali sobie od ust, żeby tylko zapewnić mu lepszy start. Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Obronił tytuł inżyniera, pracując jednocześnie, a potem zrobił jeszcze doktorat na Harwardzie. Miał jeden cel. Sukces. Nie interesowało go miejsce w szeregu. Chciał dostać się na sam szczyt. Nie zamierzał, tak jak ojciec, przez całe życie słuchać rozkazów głupszych od siebie ludzi, tylko dlatego, że mieli więcej pieniędzy. Zrealizował plan. To on wydawał rozkazy, on decydował i zarządzał.

Zaczynał od małej firmy. Nie uległ pokusie fuzji z gigantami biznesu, tylko krok po kroku budował własne imperium. Teraz postanowił korzystać

z życia. Zawsze marzył o tym, by zostać właścicielem rozległej winnicy. Bez żalu zamienił pochmurny Nowy Jork na słoneczną Kalifornię.

Podniósł się z fotela i zaczął przemierzać pokój. Ileż można czekać? Nagle usłyszał szmer. Do salonu weszła Marie, jego gospodyni, a za nią… Gabriel stanął jak wryty. Spodziewał się siedemdziesięciolatki, a nie smukłej jak trzcina dziewczyny o blond lokach, które swobodnie opadały na ramiona, i oczach jasnych jak kryształ. Miała na sobie dżinsowe ogrodniczki i kremowy podkoszulek, który nie zdołał zasłonić krzywizny kształtnych piersi. Choć się przed tym bronił, jego ciało zareagowało natychmiast. Nie spodziewał się tego i zdenerwowany ruszył naprzód z groźnym wyrazem twarzy.

– Kim jesteś? – spytał ostro.

Jego głos był niski i szorstki. Zwiastował nadchodzące niebezpieczeństwo. Czego się spodziewała, przekraczając próg domu należący kiedyś do jej dziadków? Na pewno nie tego, że odnajdzie cienie przeszłości. Te zachowane były na fotografiach, które przechowywała z miłością i szacunkiem. Dom nie przypominał już wiejskiej siedziby, a pałac milionera. Evelyn wyjaśniła jej, że posiadłość przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie ostatni właściciel przeprowadził gruntowny remont. Izzy z podziwem patrzyła na białą budowlę z dziedzińcem tak ogromnym, że mógłby pomieścić sto samochodów. To oszałamiające bogactwo nie wprawiało jej jednak w zakłopotanie. Przyszła tu w jednym celu, żeby pomóc Evelyn.

Jej pewność siebie jednak szybko stopniała, gdy znalazła się w przestronnym salonie przed obliczem najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziała. Był wysoki, szczupły, a jednocześnie muskularny jak sportowiec. Miał na sobie jasną koszulę polo i ciemne

spodnie podkreślające długie nogi. Ciemne włosy sięgały aż do kołnierzyka. Niewiarygodnie ciemne rzęsy osłaniały oczy, które przypominały czarny lód. Zaparło jej dech w piersiach i przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Odruchowo oblizała wyschnięte wagi i odwróciła wzrok, ale przed oczami wciąż miała oliwkową skórę, twarde mięśnie, piękną twarz. Była tak oszołomiona, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na to chłodne powitanie. Dopiero po minucie dotarło do niej pytanie, które zadał.

– Nazywam się Izzy Stowe – rzuciła niepewnym głosem, cofając się o krok. Ręce skrzyżowała na piersi, jakby w geście obrony.

– I zawracasz mi głowę, bo…? – podpowiedział, coraz bardziej rozzłoszczony.

– Wysłał pan wiadomość do Evelyn Scott. Chciał pan omówić kwestię sprzedaży jej domu, choć bardziej przypomina to nękanie starej kobiety – rzekła buntowniczo, choć tak naprawdę obecność tego mężczyzny wprawiała ją w popłoch. Zastraszał już samą swoją postawą i ostrym głosem. Była ciekawa, jak w takiej sytuacji poradziłaby sobie Evelyn. Taka krucha i słaba kobieta nie miałaby szans z tym facetem, który wyglądał na takiego, który przeciwników zamyka w lochach.

– Nie będę rozmawiał z nikim innym, jak tylko z panią Scott. Drzwi są za panią, panno Stowe.

Izzy nie ruszyła się z miejsca. Co za gbur i cham! Powinna się była spodziewać, że ktoś, kto próbuje pozbawić domu starą kobietę, musi być skończonym łajdakiem, niemającym pojęcia o dobrych manierach i podstawowej grzeczności.

– Evelyn upoważniła mnie do przeprowadzenia tej rozmowy. Jestem tu w zastępstwie – wyjaśniła cierpliwie.

– A jest pani dla niej…

– Bliską przyjaciółką. Opiekuję się nią.

– Potrzebuje więc opieki? Nie jest w stanie sama o siebie zadbać? – pytał z triumfem. – A wydawała się taka stanowcza, kiedy odrzucała wszystkie propozycje moich prawników.

– Czy pozwoli pan, że usiądę?

Widziała w jego oczach wahanie. Na pewno był zajęty, ale przecież nie będą negocjować na stojąco. Kiwnął głową.

Gdy usiadła na kanapie, zrozumiała, że nie był to najlepszy pomysł. Teraz mężczyzna górował nad nią. Poczuła się mała i słaba jak myszka, której przyszło stoczyć bój z tygrysem.

– Niech pani mówi – polecił, ostentacyjnie zerkając na zegarek.

Nie zaproponował herbaty, nawet szklanki wody. Najwyraźniej uprzejmość zarezerwowana dla gościa nie uwzględniała jej osoby.

– Czy mógłby pan również usiąść? Jeśli dalej będę zmuszona patrzeć w górę, nabawię się kontuzji szyi. – Spodziewała się, że zignoruje prośbę, ale on sięgnął po niską pufę i usiadł tuż przed nią, wprawiając ją w jeszcze większą konsternację. Był na tyle blisko, że czuła sandałowy zapach jego wody po goleniu i widziała lodowaty chłód w oczach. – Evelyn przedstawiła mi swoją sytuację – mówiła powoli i spokojnie.

– Jest pani spokrewniona z panią Scott?

– Z panną Scott – poprawiła go. – Nigdy nie wyszła za mąż.

– To rzeczywiście wiele zmienia – rzucił sarkastycznie. – Mężatka czy nie, to nie ma żadnego znaczenia.

– Myślę, że ma. Evelyn mieszka w swoim domu od ponad pięćdziesięciu lat. Nie ma męża, dzieci, wnuków, więc ten dom to jej jedyny stały punkt w życiu, jedyne oparcie. A pan chce, żeby na starość szukała sobie nowego miejsca? Tu ma przyjaciół, znajome kąty. Trzeba nie

mieć serca albo choćby resztek przyzwoitości, żeby tak dokuczać starszej kobiecie.

– Porywające przemówienie, panno Stowe. Jeszcze chwila i zacząłbym bić brawo. Proszę sobie jednak darować to granie na emocjach, bo na mnie to nie działa. Nikomu nie dokuczam i proszę nie robić ze mnie potwora, który ubogą staruszkę eksmituje na bruk. To nie moja wina, że nigdy nie wyszła za mąż i jest samotna.

– Ale chce pan kupić jej dom!

– Za bardzo dobre pieniądze. Ta nieruchomość jest warta dwukrotnie mniej, niż chcę za nią dać.

– Czy pan nie rozumie, że są rzeczy bezcenne? Ten dom jest wszystkim dla Evelyn.

– Mam inne zdanie. – Podniósł się, podszedł do biurka i wcisnął przycisk intercomu. Po chwili do salonu weszła Marie.

– Może się pani czegoś napije, panno Stowe, zanim wyjaśnię, że moja propozycja to najlepszy interes życia, jaki może zrobić pani przyjaciółka?

Co za arogancki typ, pomyślała Izzy ze złością. Całe szczęście, że przyszła tu w zastępstwie Evelyn. Dręczyłby staruszkę, stosując zawoalowane groźby, dopóki by nie podpisała podsuniętych jej dokumentów. Gabriel Ricci uosabiał wszystko to, czego nienawidziła w ludziach. Arogancki, bezwzględny, źle wychowany i w dodatku bezczelny. Na nieszczęście przypominał jej trochę brata. Max stał się jednak oschły i nieprzystępny po śmierci rodziców, a przynajmniej tak tłumaczyła sobie jego zachowanie. W dzieciństwie traktował ją z bezwzględną surowością, nie tolerował słabości i nie pozwalał na swobodę, z której korzystały inne nastolatki. Dopiero James jej wyjaśnił, że Max, jako najstarszy w rodzinie, czuł się za nią odpowiedzialny i po prostu chciał ją chronić. W dodatku, po śmierci rodziców, spadło na niego

kierowanie hotelem. Nie było mu łatwo, dlatego Izzy rozumiała jego zachowanie. A jaką wymówkę miał ten arogancki drań?

– Poproszę o szklankę wody – zwróciła się do młodej kobiety.

– Przynieś butelkę Cabernet Sauvignon i dwa kieliszki.

– Nie będę piła wina – zaprotestowała Izzy. – Nie po to tu przyszłam, panie Ricci. Chciałam tylko poinformować, że Evelyn nie sprzeda domu, a jeśli nie przestanie jej pan nękać, zgłoszę sprawę na policję.

– To wyjątkowe Cabernet, o niezwykłej mocy i smaku – kusił z dziwnym uśmiechem.

– Słyszał pan, co powiedziałam?

Gabriel milczał. Zapadła cisza. Po chwili Marie wróciła do salonu, niosąc wodę i wino.

– Zrozumiał mnie pan? – spytała, podczas gdy on powoli raczył się winem.

– Wyborne. Moje pierwsze wino z własnej winnicy. Powinna pani spróbować.

Musiała przyznać, że kiedy na nią nie warczał, było w nim coś hipnotyzującego. Najwyraźniej zmienił taktykę, ale ona nie zamierzała dać się złapać na lep. Był drapieżnikiem, a to wymagało zachowania czujności.

– Od pierwszej chwili spodobała mi się ta dolina z winnicami. – Wziął kolejny łyk i ponownie usiadł na pufie, pochylając się mocno w jej stronę. Wbiła się mocniej w oparcie sofy, zaniepokojona tonem głosu i jego bliskością. – Problem w tym, że dom pani przyjaciółki stoi na skrawku ziemi, w samym środku winnicy. Z jej punktu widzenia to pewnie oaza, ale zamierzam w pobliżu wybudować budynek gospodarczy dla personelu i chłodnie. Kiedy wjedzie tam ciężki sprzęt, zacznie się budowa, ten skrawek ziemi przestanie być oazą dla panny Evelyn. Już nie będzie tak spokojnie i miło.

Miał rację, co przyznawała z niechęcią. Ricci zatruje jej ostatnie spokojne lata starości. A ona nic nie mogła na to poradzić.

– Zaoferowałem pannie Evelyn korzystne warunki – kontynuował Gabriel, podczas gdy Izzy zastanawiała się, ile można ofiarować za zrujnowanie komuś życia. – Osobiście dopilnuję, żeby dostała jakiś przytulny domek w Napa. Ma tam przyjaciół? Wspaniale, będzie bliżej nich. Ponadto dostanie tyle ziemi, ile zażąda, by mogła kontynuować swoje ogrodnicze pasje.

– Ale to nie będzie jej dom, nie rozumie pan? Nie wolno przesadzać starych drzew.

– Dom to budynek, proszę nie popadać w emocjonalny ton – stwierdził z lekceważeniem. – Jeśli się nie zgodzi na moje warunki, potem już będzie za późno. Kiedy zacznie jej przeszkadzać hałas wokół, nikt już od niej nie kupi starej rudery, otoczonej cudzą ziemią, chyba że za jedną piątą wartości rynkowej. Proszę podejść do tej sprawy rozsądnie. – Przechylił głowę. – Nie będę dłużej czekał. Proszę to przekazać pannie Scott. Będę tu jeszcze przez dwa tygodnie, ale odpowiedź chcę dostać najpóźniej do końca tego tygodnia. Zamierzam wkrótce sfinalizować umowę z Fergusonem w sprawie kupna jego ziemi, która przylega do winnicy. Kiedy to załatwię, nie będę dłużej czekał, aż panna Scott się namyśli. Tyle miałem do powiedzenia.

W ten sposób dał jej do zrozumienia, że może już iść. Wstała więc, czując, że drżą jej kolana.

– Nie boję się pańskich gróźb, panie Ricci – rzekła, wpatrując się w jego twarz. Był wyjątkowo pięknym mężczyzną, ale jego spojrzenie mroziło ją do kości. W oczach nie było nawet jednej ciepłej iskierki, jakby nie był człowiekiem, a maszyną.

Nagle, pełną napięcia ciszę zakłócił tupot stóp, a chwilę potem w otwartych drzwiach do salonu stanęło dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Rosa! – Gabriel, zanim zarejestrował obecność swojej córki, dostrzegł zdumioną minę Izzy. Zarówno jedno, jak i drugie było dla niego źródłem irytacji, choć z różnych powodów. Rosa powinna już być w łóżku. Za co płacił opiekunce? Dostała sowite wynagrodzenie, by utrzymać stały rozkład dnia dziecka, jak wtedy, gdy mieszkała ze swoją matką. Powinna jej pilnować, do cholery! Zdziwienie Izzy zaś podziałało mu na nerwy, bo nie chciał wzbudzać ciekawości swoją sześcioletnią córką.

– Co tu robisz?

Rosa przylgnęła do jego nóg, spoglądając w stronę kanapy.

– Co to za pani, tatusiu?

Gabriel zmarszczył brwi.

– Nikt. Ta pani już wychodzi – odparł, biorąc córkę za rękę. – Gdzie jest Bella?

To imię, oznaczające piękno, wybitnie nie pasowało do kobiety, która zajmowała się jego córką. Sześćdziesięcioletnia Bella Esposito opiekowała się Rosą od trzech lat. Była surowa i wymagająca i jak do tej pory bez zarzutu wywiązywała się z obowiązków. Gabriel nie przepadał za nią, ale co miał zrobić? Potrzebował kogoś, kto zajmie się jego córką, by mógł pracować. Bianca i tak ciągle uprzykrzała mu życie. Była fatalną matką, ale koniecznie chciała pełnej opieki nad Rosą, tylko po to, by zrobić mu na złość. Nie mógł do tego dopuścić. Póki co miał córkę tylko dla siebie na trzy tygodnie, a potem czekała go walka. Zdawał sobie sprawę, że tryb

życia, jaki prowadził, nie sprzyjał ojcostwu, ale nie miał wątpliwości, że Rosie będzie lepiej z nim niż z matką, której zależało tylko na beztroskim i bezproblemowym życiu w świetle fleszy.

Ożenił się, gdy miał dwadzieścia sześć lat. Przed trzydziestką był już po rozwodzie. Bianca była piękną kobietą. Uwielbiała rozgłos, przyjęcia, blichtr i drogie marki. Wiedziała, co robić, by błyszczeć w towarzystwie, i najlepiej się czuła, gdy była w centrum uwagi. Szybko przestali się dogadywać. On skupił się na pracy, a ona pocieszała się w ramionach kolejnych kochanków. Małżeństwo jednak jakoś się toczyło ze względu na Rosę. Któregoś dnia Bianca wreszcie oznajmiła mu, że się zakochała i chce odejść. Nie winił jej. Dla niego, chłopaka z Brooklynu, praca była przepustką do lepszego świata. Dla niej przykrym obowiązkiem. Ona oczekiwała nieustannej zabawy i przygody, on świętego spokoju. Zgodził się na rozwód, ale zastrzegł, że ich rozstanie nie może położyć się cieniem na życiu córki. Chciał mieć udział w jej wychowaniu. Rosa była dla niego wszystkim. Nie wyobrażał sobie, by mógł bez niej żyć.

– Niania źle się czuje – usłyszał głos Rosy.

Znieruchomiał. Zachorowała? Ta pancerna smoczyca? Rzucił krótkie spojrzenie Izzy, rozdarty w tej niecodziennej sytuacji.

– Czy mogłaby pani…? – Podprowadził do niej córkę. – Coś się stało jej opiekunce. Może pani chwilę z nią tu zostać?

Izzy natychmiast przyklękła obok dziewczynki.

– Jestem Rosa, a ty?

– Jestem Izzy.

– Masz ładne włosy. Mogę dotknąć?

– Możesz.

– Mięciutkie.

Izzy uśmiechnęła się, napotykając czarne jak noc oczy Gabriela.

– W porządku. Zostanę z pana córką. Może pan iść zobaczyć, co się stało.

Wolałby tego nie robić. Widziała, jak na jego twarzy maluje się niechęć. Sytuacja najwyraźniej go zaskoczyła, a z pewnością należał do mężczyzn, których trudno było zaskoczyć. Ktoś taki potrafił kontrolować wszystko i wszystkich, a ten jeden raz zmuszony był skorzystać z uprzejmości swojej oponentki. Miała z tego powodu niemałą satysfakcję. Trudno jej było uwierzyć, że ktoś tak surowy i nieczuły może być dobrym i kochającym ojcem. Córka Gabriela Ricciego była śliczną dziewczynką o długich ciemnych włosach, wielkich oczach i oliwkowej skórze. Miała na sobie piżamę w dinozaury. W dłoniach trzymała jakieś kartki.

– A co tu masz? – spytała.

– Rysunki. Dla tatusia – pochwaliła się, wyciągając przed siebie kartki. – Lubię malować.

– Ja też.

– A namalujesz mi coś?

– Oczywiście.

Izzy spędziła kilka minut na podziwianiu talentu plastycznego dziewczynki, nasłuchując jednak powrotu Gabriela.

– Przyjechałaś tu na weekend? – spytała.

– Na całe trzy tygodnie – odpowiedziała Rosa, pokazując liczbę trzy na palcach. – Mama pojechała do Toskanii, więc tatuś zabrał mnie do siebie. Teraz jego kolej. Wolę być u tatusia, nawet gdy pracuje.

– Rozumiem. A Bella to dziewczyna, która się tobą opiekuje? – spytała i od razu zbeształa siebie w myślach. To nie jej sprawa. Przyszła tu, by załatwić sprawę Evelyn, i tylko po to.

– Bella to nie dziewczyna. To czarownica i nie lubię jej. A ciebie lubię. A ty mnie lubisz?

Izzy nie zdążyła odpowiedzieć, bo w drzwiach salonu stanął Gabriel. Na jego twarzy widoczne było wzburzenie.

– Bella zasłabła. Mógłbym wezwać karetkę, ale szybciej będzie, jeśli sam ją zawiozę do szpitala.

– Co się stało? – spytała Izzy, zrywając się na równe nogi.

– Domyślam się, że to zapalenie wyrostka robaczkowego. Bardzo narzeka na brzuch. Zwija się z bólu. Muszę jechać, ale Rosa… – Przeczesał włosy palcami. – Nie będę miał czasu się nią zająć…

– Mogę z panem pojechać, przypilnuję jej – zaproponowała spontanicznie, zanim zdążyła to przemyśleć.

Skinął głową.

– Bardzo by mi pani pomogła. Spotkajmy się za kilka minut przy drzwiach wyjściowych. Musimy się spieszyć.

Nie trzeba było jej powtarzać dwa razy. Schowała rysunki Rosy do torebki, złapała ją za rękę i ruszyła do drzwi. Oczywiście mogła nie mieszać się w problemy człowieka, który niszczył Evelyn, odwrócić się na pięcie i odejść, ale taka myśl nawet nie przyszła jej do głowy.

Samochód mknął błyskawicznie. Izzy obserwowała miasto za szybą. Rosa przytulała się do jej boku, nieco przestraszona zawrotnym tempem. Pojękująca z bólu Bella siedziała z przodu. Gdy dotarli do szpitala, opiekunka została natychmiast posadzona na wózku inwalidzkim i zawieziona na oddział. Gabriel odwrócił się jeszcze, by sprawdzić, czy Rosa jest bezpieczna, szepnął bezgłośnie „dziękuję” i zniknął za drzwiami oddziału.

Izzy nigdy wcześniej nie opiekowała się żadnym dzieckiem, ale instynktownie wyczuwała, że mała jest przestraszona i zagubiona. Przez następną godzinę zabawiała ją w recepcji rysowaniem, aż wreszcie

dziewczynka zasnęła na jej rękach. Izzy objęła ją czule, opierając brodę na jej główce i wdychając dziecięcy zapach. Myślała o swoim szczęśliwym dzieciństwie, dopóki żyli rodzice, i o tym, jaka była samotna po ich śmierci.

Nieopatrznie zaczęła wspominać Jeffersona. Tak bardzo chciała kochać i być kochaną, że przez dłuższy czas ignorowała wyraźne znaki, że jest oszukiwana. Jechała do Napa Valley z nadzieją, że tu, w rodzinnych stronach matki, w towarzystwie Evelyn zdoła uleczyć złamane serce. Nie była dzieckiem, jak Rosa, ale również potrzebowała przytulenia, czułości i zrozumienia. Tuliła dziewczynkę do siebie, aż wreszcie i ona usnęła. Przebudziła się gwałtownie. Ktoś delikatnie potrząsnął ją za ramię. Zamrugała, stłumiła ziewnięcie i podniosła wzrok. Nad nimi stał Gabriel. Wziął na ręce Rosę, więc mogła rozmasować ścierpnięte ramię. Wyglądał na wyczerpanego.

– Czy wszystko w porządku? – spytała nieco sennym głosem.

– Możemy wracać – odparł krótko, trzymając mocno Rosę. – Dziękuję, że z nią zostałaś. Doceniam to.

Kiedy dziewczynka spała, zdołała zadzwonić do Evelyn i uprzedzić, że wróci później, ale nie miała serca powiedzieć jej, że sytuacja nieco się skomplikowała. Sprawa domu przyjaciółki nie wyglądała dobrze.

W drodze do samochodu Gabriel wyjaśnił, co się stało. Bella rzeczywiście miała zapalenie wyrostka, który już zdążył się rozlać. Zoperowano ją w ostatniej chwili. Posadził śpiącą Rosę na tylnym siedzeniu w foteliku dziecięcym, po czym zwrócił się do Izzy.

– Jest późno. Musisz być głodna – stwierdził niespodziewanie.

– Nic mi nie będzie – odparła, zaskoczona jego troską. Czyżby go podmienili w szpitalu? Miejsce perfekcyjnej maszyny zajął człowiek z krwi i kości? Milczeli w czasie drogi, utrzymując z trudem wypracowany rozejm.

– Muszę wracać do siebie – powiedziała, gdy dotarli na miejsce. – Jest już późno.

– Wejdź jeszcze na chwilę. – To nie był rozkaz, a prośba. Podążyła za nim, zaintrygowana. Jeśli chciał jej jeszcze coś powiedzieć, mógł to zrobić w samochodzie. – Na prawo jest kuchnia. Zaczekaj tam na mnie, położę tylko Rosę i będę z powrotem.

Nie czekała długo. Już po chwili pojawił się w kuchni i zaczął wyjmować z lodówki i szafek jedzenie: ser pleśniowy, szynkę parmeńską, pomidory, chleb i masło. Położył na blacie sztućce, talerze i kieliszki do wina. Kiedy sięgnął po butelkę, zakryła kieliszek dłonią.

– Ja dziękuję. I tak już jestem dostatecznie oszołomiona.

Gabriel wzruszył ramionami i zaczął kroić chleb.

– To chociaż zjedz ze mną. Przeze mnie nie zjadłaś kolacji, musisz być głodna. Spokojnie, już zamówiłem dla ciebie taksówkę, ale póki co, częstuj się.

– Nie przyszłam tu na kolację. Myślałam, że chce pan zapytać, jak się zachowywała Rosa w tym całym zamieszaniu. Zapewniam, że była grzeczna, tylko z początku trochę przestraszona. Nie zmieniłam o panu zdania i nadal uważam, że to, co chce pan zrobić Evelyn, to straszna podłość.

– Opiekowałaś się moją córką. Myślę, że możesz sobie darować te oficjalne formułki. Mam na imię Gabriel. Mów mi po imieniu.

– Nie wiem, czy…

– Rosa cię polubiła. Gdy kładłem ją spać, przebudziła się na chwilę i zapytała, gdzie jesteś.

Izzy poczuła głód, gdy patrzyła, jak nakłada na talerz plaster szynki.

– To wspaniała dziewczynka.

– Nie jestem pewien, czy Bella by się z tobą zgodziła – stwierdził cierpko. – Choć, muszę przyznać szczerze, że Rosa nie umilała jej życia. Nie bądź już tak dumna i zjedz coś. Przyznaj, że jesteś głodna.

– No dobrze. Dziękuję panu… Dziękuję, Gabrielu. Nie chcę jednak, żebyś myślał, że nasz konflikt poszedł w niepamięć.

– Nie liczę na to. Wiem, że będziesz walczyć, ale ze mną nie wygrasz.

Nie odpowiedziała, tylko posmarowała chleb masłem. Z rozkoszą przełykała kolejne kęsy, bo rzeczywiście była bardzo głodna.

– A może chciałbyś pójść ze mną do Evelyn? Zobaczyć domek?

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Gdy napotkała jego spojrzenie, przeszył ją dreszcz. W ciemnych oczach widziała coś więcej niż tylko niebezpieczeństwo i pewność siebie. Chciała go nienawidzić, ale w tej chwili trudno jej było skupić się na celu wizyty. Evelyn! To dla niej tu przyszła. Ciemne oczy Gabriela oszałamiały ją do tego stopnia, że postać staruszki zblakła i rozpłynęła się. Natychmiast odwróciła wzrok. Już raz dała się zwieść. Zdrada Jeffersona wciąż ją bolała.

– Może gdybyś poznał Evelyn…

– Poznałbym ją, gdybyś nie próbowała jej wyręczać – przypomniał jej z krzywym uśmiechem. – To z nią miałem się dzisiaj spotkać, zapomniałaś? A tak właściwie, kim ona jest dla ciebie? Ta historia z przyjaźnią jest mało wiarygodna. Mogłaby być twoją babcią.

– Powiedziałam prawdę. To moja przyjaciółka – odpowiedziała, sięgając po pomidory. Mogła mu opowiedzieć o wspomnieniach z dzieciństwa, o swojej matce, o tym, że dorastała w tej posiadłości, ale zdążyła się przekonać, że Gabriela takie historie nie wzruszają.

– Przyjechałaś tu na wakacje? Jakie możecie mieć wspólne tematy?

Przełknęła kęs i wzięła głęboki oddech.

– To chyba nie twoja sprawa, prawda? – Zmarszczyła gniewnie brwi. – Nie rozumiem, skąd te wszystkie pytania.

– Jestem ciekaw, dlaczego bawisz się w jej obrończynię?

– W nic się nie bawię. Chyba nie słuchałeś uważnie. Mówiłam już, że to moja przyjaciółka. Może tego nie wiesz, ale o przyjaciół się dba. – Przerwała na chwilę.– W każdym razie będę wdzięczna, jeśli pójdziesz ze mną do Evelyn. Sam będziesz mógł się przekonać, jaka to cudowna osoba. Może wtedy zmienisz zdanie.

Gabriel uniósł brwi, upijając łyk wina.

– Na twoim miejscu, Izzy, nie robiłbym sobie nadziei. Nie należę do ludzi, którzy zmieniają zdanie.

– Nie ma się czym chwalić – mruknęła, wycierając usta serwetką. Niemal przez całe życie była zmuszona robić to, co kazał jej Max. Uczyła się pilnie, nigdy nie wagarowała, nie spotykała z chłopcami, bo to według brata niepotrzebnie by ją rozpraszało. Po studiach, tak jak sobie życzył Max, włączyła się w pracę w hotelu. Lubiła to i miała różne pomysły, które chciała wcielić w życie, ale apodyktyczność brata sprawiła, że jak do tej pory nie miała okazji, żeby się wykazać. Po drodze przytrafiła się jeszcze sprawa z Jeffersonem. Czasami zadawała sobie pytanie, co ona właściwie w nim widziała. Dała się po prostu zwieść pierwszemu wrażeniu, nabrać na gładkie słówka.

– Izzy? – usłyszała głos Gabriela. – Odpłynęłaś gdzieś daleko myślami.

– Przepraszam, jestem po prostu zmęczona.

– Ale nie na tyle, by mi nie dogryźć.

– Wcale ci nie dogryzłam. Stwierdziłam tylko, że bycie nieprzejednanym i upartym nie jest żadną zaletą.

Gabriel padał z nóg. To był długi dzień. Zadbał o to, by Bella dostała jak najlepszą opiekę. Lekarze powiedzieli, że zanim wróci do pełni sił, miną co najmniej dwa tygodnie. Nie była już najmłodsza, a organizm po ciężkiej operacji potrzebował regeneracji. Zadzwonił do Bianki, żeby wiedziała, jak wygląda sytuacja. Jego była żona przebywała w Toskanii, w posiadłości, która przypadła jej po rozwodzie. Nie przejęła się szczególnie opiekunką Rosy, za to poskarżyła się na gorsze samopoczucie matki. Gabriel znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że rozpieszczona i samolubna Bianca nie jest zachwycona faktem, że musi odwiedzać chorą Donatę Mancini. Wolałaby w tym czasie szaleć na zakupach albo relaksować się w SPA. Kiedy wspomniał, że będzie musiał zatrudnić nową nianię, Bianca rzuciła złośliwie, żeby sam się zajął córką. Niech się przekona, jak to jest opiekować się dzieckiem. Jakby ona wiedziała. Nigdy nie zajmowała się Rosą. Od tego była Bella. Córka jej tylko przeszkadzała.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, to utarczki słowne z Izzy. I tak było mu już ciężko. Sytuacja z Bellą zdarzyła się niespodziewanie i całkowicie wytrąciła go z równowagi. Źle się czuł, gdy sprawy wymykały mu się spod kontroli. Wizyta Izzy okazała się prawdziwym zrządzeniem opatrzności. Zrobiła mu wielką uprzejmość, że zgodziła się pojechać do szpitala, choć nie miała żadnego powodu, żeby mu pomagać. Nie był dla niej zbyt miły. Nie bez powodu. Izzy była najbardziej irytującą i kłótliwą osobą, jaką znał, ale musiałby być ślepy, żeby nie dostrzec, że jest także piękna i pociągająca, nawet w mało seksownych luźnych ogrodniczkach.

– Myślisz, że obrażając mnie, zachęcisz do odwiedzenia twojej przyjaciółki? – wycedził. Odstawił talerz i odsunął się nieco od stołu, wyciągając przed siebie nogi.

– Nie powiedziałam nic obraźliwego. Chodziło mi o to, że warto rozpatrzyć wszystkie za i przeciw oraz poznać różne punkty widzenia.

Rozumiem, że dla ciebie twoja racja jest jedyna i najważniejsza, ale… – Objęła wzrokiem drogie meble, najdroższe sprzęty kuchenne, srebrne sztućce i drogie kryształy. – Naprawdę musisz mieć więcej? To wszystko, co masz, nie wystarczy?

Pytała z ciekawości, bez złośliwej nuty. Nigdy nie musiała się martwić o pieniądze dzięki pochodzeniu i braciom, którzy po śmierci rodziców zapewnili jej wygodne życie, ale pomimo uprzywilejowanej pozycji nie rozumiała fiksacji ludzi na punkcie bogactwa. Wielkie pieniądze przyciągały wielkie problemy. I jak sprawdzić, czy ktoś kocha ciebie, czy stan twojego konta? Patrząc na Gabriela, zakładała, że ten władczy i surowy mężczyzna od dziecka żył w luksusie. Z pewnością nigdy nie musiał się bać, że straci dom, jedyne miejsce na ziemi.

– Zamierzasz teraz krytykować moje życiowe wybory? – Gabriel pokręcił głową. – Lepiej nie rozmawiajmy na ten temat.

– A może powinniśmy? Urodziłeś się w dobrobycie, więc możesz mieć problem, by spróbować zrozumieć, co czują inni ludzie. – W zamyśleniu odwróciła wzrok, po czym zerknęła na komórkę, marszcząc brwi. Taksówka powinna już dawno przyjechać.

– Jesteś wyjątkowo nieznośną kobietą, Izzy.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć mu tym samym, ale napotkawszy jego przenikliwe spojrzenie, milczała. Gabriel sprawiał, że nie czuła się swobodnie w jego obecności. W tym momencie usłyszała dźwięk komórki. Taksówka nareszcie przyjechała. Zerwała się na równe nogi z niemałą ulgą, bo atmosfera w kuchni robiła się coraz gęstsza. Kiedy odprowadzał ją do drzwi, czuła się przytłoczona emanującą od niego męskością i siłą. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Oczywiście, że był przystojny i to bardzo, ale przecież wygląd miał dla niej zawsze drugorzędne znaczenie. Jefferson też był przystojny, choć zupełnie inny od Gabriela. Jasnowłosy, zielonooki,

wysoki, ale nie dlatego się w nim zakochała. Oczarował ją swobodnym stylem bycia, radosnym podejściem do poważnych spraw i otwartością. Gabriel drażnił ją na każdym kroku, a jednocześnie, kiedy był blisko, nie potrafiła zachować trzeźwości umysłu. Było w nim coś niebezpiecznego i odpychającego, a jednocześnie bardzo podniecającego.

– Jak długo planujesz zostać? – spytał, zanim wsiadła do taksówki.

Głęboki tembr jego głosu zatrzymał w jej głowie gonitwę myśli. Popatrzyła na niego z ukosa.

– Zamierzałam… cóż, chciałam pomóc Evelyn i nie wyjadę, dopóki tego nie zrobię – odparła szczerze, dając mu do zrozumienia, że tak łatwo się jej nie pozbędzie.

– Nie czeka na ciebie praca? Rodzina? Ktoś… bliski?

– Ja… – zawiesiła głos, nie wiedząc, co powiedzieć, bo tym razem nie mogła sobie pozwolić na szczerość.

Choć miała dwadzieścia dwa lata, nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego. Posiadała niewielki krąg znajomych, a Jefferson był jej pierwszym chłopakiem, pierwszą miłością. Teraz już nie była pewna, czy zakochała się w nim, czy też w swoim własnym wyobrażeniu na temat miłości. Związek ten okazał się kompletną klapą. Wciąż była dziewicą i zaczynała się obawiać, że zostanie nią do końca życia. Nie chciała, żeby Gabriel domyślił się prawdy.

– Taksówka czeka – zauważyła chłodno, sprytnie unikając odpowiedzi na pytanie, które zadał.

– Poczeka.

– Tak uważasz?

– Tak uważam. Nikt nie śmiałby podjechać pod mój dom i opuścić go bez mojego pozwolenia. – Podszedł bliżej, spoglądając na nią z dziwnym uśmiechem. – Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Bo nie rozumiem, o co ci chodzi. Zamierzasz mnie przekonywać, że powinnam dać sobie spokój z Evelyn, bo moi bliscy beze mnie sobie nie poradzą? Nie martw się, jestem dużą dziewczynką i wiem, co robię. Nie zamierzam jeszcze wyjeżdżać, więc nie ciesz się za wcześnie. – Chciała, mówić lekko, nonszalancko, ale ton zdradzał nerwowość.

– Cieszę się, że nie wyjeżdżasz, bo zamierzam jutro odwiedzić tę twoją Evelyn.

– Naprawdę? – ucieszyła się. – Wiesz, jak się dostać do jej domu?

– Poradzę sobie. Nie musisz znaczyć ścieżki okruszkami chleba.

– Okruszkami chleba?

– Ostatnio czytałem Rosie bajkę o Jasiu i Małgosi.

– Ach, rozumiem. – Uśmiechnęła się. Gabriel nie wyglądał na mężczyznę, który czyta dziecku bajki na dobranoc. Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej ją zaskakiwał. – O której godzinie Evelyn może się ciebie spodziewać? – spytała rzeczowo.

– Chciałaś powiedzieć, o której obie możecie się mnie spodziewać – podkreślił z uśmiechem. – Skoro zgodziłaś się zostać aniołem stróżem Evelyn, to bądź nim do końca. Będę o szóstej.

Izzy skinęła głową.

– W takim razie do zobaczenia – powiedziała, wsiadając do taksówki z mocno bijącym sercem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabriel zatrzymał się, by popatrzeć z daleka na mały domek schowany wśród drzew. Na chwilę odwrócił głowę, by zerknąć na swoją rezydencję. Otoczona rozległymi polami winorośli prezentowała się doskonale. Nawet z daleka można było podziwiać solidne, białe ściany i terakotowy dach. Domek Evelyn ginął pośród dzikiej, nieujarzmionej natury. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, by zapuścić się w te rejony. Jego uwaga skupiona była wyłącznie na winnicy i nie interesował się tym niewielkim kawałkiem ziemi leżącym w sąsiedztwie lasu. Pewnie nigdy nie zawracałby sobie głowy jakąś staruszką mieszkającą na odludziu, gdyby nie zdecydował się dokupić sąsiednie tereny, by zwiększyć produkcję. Chciał rozwijać działalność, bo to zapewniało też miejsca pracy mieszkańcom. Oczywiście, Izzy nie przyszło to do głowy. Była skupiona wyłącznie na tym, by widzieć w nim potwora, który wyrzuca starą kobietę na bruk.

Musiał przyznać, że domek wyglądał czarująco: biały płot, kręta ścieżka prowadząca do drzwi, czerwony dach. Prawdziwa chatka z bajki. Rosa najwyraźniej była tego samego zdania. Odkąd wyszli z domu, rozprawiała przez cały czas: Tatusiu, a będę mogła wspiąć się na tamto drzewo? A pójdziemy do lasu? A poszukamy wiewiórki? A co jest za tamtym pagórkiem? A zobaczymy się z Izzy? Kiedy wreszcie dojdziemy na miejsce?

Gdy zobaczyła domek, zamilkła, przeskakując z nogi na nogę. Podekscytowana, puściła jego rękę i pobiegła przed siebie z radosnym

okrzykiem. Uśmiechnął się ciepło, patrząc na córkę, opaloną, w wytartym t-shircie, krótkich spodenkach i przybrudzonych trampkach. Nie lubiła nosić sukienek, bo według niej były zbyt „dziewczyńskie”. Ruszył za nią z cichym westchnieniem. Potrzebował kogoś, kto pomógłby mu w opiece, dopóki Bella nie wydobrzeje, ale szydercze uwagi byłej żony weszły mu na ambicję. Chciał jej udowodnić, że sam potrafi doskonale zająć się córką. Czekała go batalia, którą zamierzał wygrać, i dlatego musiał bardzo ostrożnie podejmować decyzje. Nie był naiwny. Wiedział, że w sądach to zazwyczaj matkom przyznaje się prawo opieki nad dzieckiem, zwłaszcza jeśli się dowiedzie, że ojciec jest zbyt pochłonięty pracą. Rzeczywiście, dużo pracował, ale Rosa zawsze była dla niego na pierwszym miejscu. Kochał ją nad życie i zrobiłby dla niej wszystko. Po rozwodzie zgodził się na warunki Bianki. Dostała dom w Toskanii, pieniądze, ale jej to nie wystarczyło. Musiała jeszcze robić z niego potwora bez serca. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego od wzgardzonej kobiety. Gabriel już dawno zrozumiał, że najbardziej w całej tej historii ucierpiała duma Bianki. Była wysoko urodzoną włoską arystokratką o imponującym rodowodzie. On zaś zwykłym chłopakiem z ubogiej dzielnicy. Bianca urodziła się po to, by ją czcić i adorować, a on nie potrafił sprostać jej oczekiwaniom. Nie okazywał nawet zazdrości, gdy coraz częściej flirtowała z innymi mężczyznami. Popełnił najcięższy z grzechów. Żona nigdy nie była dla niego na pierwszym miejscu. Kiedyś w kłótni wykrzyczała mu, że jest nikim, zwykłym dorobkiewiczem, który nadal śmierdzi rynsztokami Brooklynu. Zapewne czuła się upokorzona faktem, że lekceważy ją ktoś bez koneksji i nazwiska.

Prawda była taka, że nigdy jej nie kochał. Ożenił się w pośpiechu, ponieważ spodziewała się dziecka. Potem odkrył, że celowo przestała brać pigułki. Nie potrafił okazywać jej uczucia, stawał się coraz bardziej

obojętny, a ona dostrzegała to i wreszcie zaczęła go nienawidzić. Nie potrafiła zmusić go do miłości i chciała go za to ukarać. Wiedziała, co go najbardziej zaboli. Nie mógł pozwolić, żeby żona odebrała mu córkę. Ta nieplanowana ciąża okazała się dla niego wielkim szczęściem. Za to jedno był wdzięczny Biance, za Rosę, którą ubóstwiał. Nie wyobrażał sobie, żeby mógł bez niej żyć.

A przecież dawniej skupiony był wyłącznie na pracy, to kolejne zera na koncie stanowiły cel jego walki. Kobiety pojawiały się w jego życiu i znikały, nie pozostawiając po sobie nawet wspomnienia. Gdy pojawiła się Bianca, był jej wierny, a po burzliwym rozwodzie miał dość jakichkolwiek romansów. Właściwie zapomniał, co to pożądanie i namiętność, żył jak mnich. I nagle, zupełnie niespodziewanie pomyślał o Izzy, o jej długich, kręconych blond włosach, ognistym blasku w jasnych oczach, pięknych ustach. To mogłoby być ciekawe, pomyślał. Może powinien skorzystać z nadarzającej się okazji, by za jednym zamachem załatwić dwie sprawy.

Zaczął iść szybciej w kierunku domku.

– Tato, tato, chodź tutaj – wołała do niego Rosa. – Zobacz, jak ładnie, jak w mojej książeczce z bajkami.

– Masz rację – odparł, przykucając przy niej. – Miejsce jak z bajki. Ciekawe, co jeszcze tu odkryjemy…

Izzy od razu usłyszała dźwięk kołatki, chociaż razem z Evelyn siedziały z tyłu domu, w ogrodzie, ciesząc się ostatnimi promieniami słońca. Przez cały dzień nie opuszczał jej dziwny niepokój. I tak naprawdę nie wiedziała, kogo się bardziej obawia, Gabriela – bezwzględnego biznesmana, czy Gabriela – niezwykle pociągającego mężczyzny. Evelyn wciąż karmiła się nadzieją, że będzie mogła dalej mieszkać w swoim starym domku, a Izzy nie miała serca, żeby wyznać, że sprawa jest praktycznie przesądzona.

– Nie mogę się doczekać, żeby pokazać mu mój ogród – mówiła Evelyn, gdy rankiem parzyła herbatę. – Szybko się przekona, że tak pięknego zakątka nie można zniszczyć. Wiesz, jak kocham ten dom, i jestem pewna, że on to zrozumie i nie wyrzuci mnie stąd. Możemy być przecież zaprzyjaźnionymi sąsiadami.

– Obawiam się, że możesz się trochę rozczarować – zauważyła Izzy, płucząc listki mięty, które dodawała do herbaty. – Ten facet jest dość nieprzejednanym typem. Nie obiecywałabym sobie zbyt wiele.

– Ale przecież zapowiedział się z wizytą, a to znaczy, że nie wszystko stracone. Na pewno będzie miły.

– Mam nadzieję – mruknęła w odpowiedzi, przypominając sobie, jak zaproponował jej kolację. Tak, to było miłe, choć równie dobrze mogło być próbą rozbrojenia jej defensywnej postawy. A wszystko po to, żeby osiągnąć cel, a celem był dom jej przyjaciółki.

Ruszyła do drzwi z mocno bijącym sercem. Zamierzała przywitać się chłodno, ściągnęła surowo brwi, ale chwilę potem, wbrew swej woli uśmiechnęła się szeroko, rozbrojona radosnym okrzykiem Rosy.

– Cześć! – zawołała dziewczynka, puściwszy rękę Gabriela. – Mieszkasz w bajce? A pokażesz mi kwiatuszki? A jabłonkę? A będę mogła na nią wejść? A porysujemy razem, jak w szpitalu? Tylko… – zmarkotniała – mój blok rysunkowy został w domu. Tatusiu, wrócimy po blok?

Izzy zaśmiała się serdecznie. Gabriel był skończonym draniem, ale musiała przyznać, że jego córka to najwspanialsze dziecko na świecie, urocze, bystre i zabawne.

– Mam dużo bloków rysunkowych, nie martw się – pocieszyła Rosę. – A w ogrodzie rośnie piękna jabłonka.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Co by to była za chatka bez jabłonki? W ogrodzie są też piękne kwiaty, warzywa i zioła. Będziemy je mogły narysować.

– A pozwolisz mi zrobić bukiecik? Lubię robić bukieciki z kwiatuszków.

– Oczywiście – odpowiedziała serdecznie, jedynie od czasu do czasu rzucając przelotne spojrzenie Gabrielowi.

W tym momencie dołączyła do nich Evelyn.

– Zapraszam do środka – zawołała entuzjastycznie, podając rękę Gabrielowi. Izzy zwróciła uwagę na jego twarz, pozbawioną chłodu i niechęci. Musiała zamrugać kilkukrotnie, bo nie wierzyła w to, co widzi i słyszy. Wciąż pamiętała, jak ją przywitał, gdy spotkali się po raz pierwszy. Teraz ten nieprzyjemny gbur zamienił się w czarującego gentelmana.

– Co za magiczne miejsce – mówił z szerokim uśmiechem. – Piękny dom, jak tu przytulnie. Jestem pewien, że ogród jest równie piękny.

Wreszcie zwrócił się do Izzy. Uśmiech wciąż nie schodził z jego twarzy, ale w oczach dostrzegła wyzwanie, jakby się z nią droczył.

– Czy byłabyś tak uprzejma i zajęła się na chwilę Rosą? Chciałbym porozmawiać z panną Evelyn na osobności.

Izzy z niepokojem spostrzegła, że jej przyjaciółka dała się nabrać na powierzchowny urok Gabriela. Patrzyła na niego zachwyconym wzrokiem jak młoda, niedoświadczona dziewczyna, gdy zapraszała go do salonu, w którym czekała domowej roboty lemoniada i ciasto marchewkowe.

– Oczywiście, zostawimy was samych – odpowiedziała, ruszając z Rosą do ogrodu. Czy mogła odmówić, widząc, jak Rosa aż się rwie do tego, by buszować w tajemniczym ogrodzie?

Przez następne półtorej godziny, podczas gdy Evelyn rozmawiała z Gabrielem, Izzy zabawiał jego córkę. Musiała przyznać, że nie było to

wyczerpujące zajęcie, bo im dłużej przebywała z dziewczynką, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że to naprawdę wyjątkowe dziecko, ciekawe świata, mądre i pełne wdzięku. A jednak, choć czas z Rosą upływał jej bardzo miło, wciąż myślała, o czym tak długo Evelyn z Gabrielem mogą rozmawiać.

Kiedy już dziewczynka wyszalała się w ogrodzie, Izzy zabrała ją do kuchni na porcję chłodnej lemoniady. Wyjęła z szuflady kartki i kolorowe kredki i gdy Rosa zajęła się rysowaniem, ona nasłuchiwała głosów z salonu. Czyżby się z czegoś śmiali? Niemożliwe. Co ten drań kombinuje, zastanawiała się, z nerwów gryząc paznokcie.

Wreszcie drzwi do salonu otworzyły się szeroko. Evelyn stanęła w progu, promieniejąc. Gabriel stał za nią, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Czas już na nas, Roso. Idziemy – zawołał. Dziewczynka podniosła się niechętnie z krzesła, zabierając rysunki.

– Ale mi się tu podoba, chcę zostać z Izzy – powiedziała, wychodząc na korytarz.

– Musimy już iść, kochanie – powtórzył cierpliwie.

Izzy wstrzymała oddech, gdy Rosa odwróciła się w jej stronę i objęła ją wpół. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Po raz pierwszy w życiu poczuła, czym jest instynkt macierzyński. Ukucnęła i przytuliła mocno dziewczynkę.

– Słuchaj tatusia – powiedziała ciepło.

– A może odprowadziłabyś nas do domu, Izzy? – zaproponował niespodziewanie Gabriel. – Chciałbym zamienić z tobą słowo.

– Ale ja… – zawahała się, szukając wymówki. – Miałam pomóc Evelyn w robieniu przetworów.

– Przejdź się z Gabrielem, moje dziecko. Taka piękna pogoda, że szkoda, żebyśmy obie siedziały w kuchni.

Izzy posłała jej spanikowane spojrzenie, ale Evelyn zdawała się tego nie dostrzegać. Zamiast wybawić ją z opresji, wzięła ją na bok i rzekła półgłosem:

– Nic się nie martw. To wspaniały człowiek. Niepotrzebnie się obawiałam. Będzie dobrze, zobaczysz.

– Ale Evelyn…

– Ciii, kochanie. Wiem, że przechodzisz trudny czas, ale nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Gabriel był pełen zrozumienia dla mnie i współczucia. Nie musisz się obawiać.

Izzy zadrżała. Ta wiadomość zamiast ją uspokoić, wprawiła w jeszcze większy popłoch. Osoba, którą opisywała Evelyn, nie miała nic wspólnego z mężczyzną, którego poznała wczoraj, i była gotowa przysiąc, że to ona zobaczyła prawdziwe oblicze Gabriela. Powstrzymała się jednak przed kąśliwą uwagą, bo nie chciała zgasić promiennego światła w oczach przyjaciółki.

– To jak będzie, Izzy, idziesz z nami?

Posłała ostatnie spojrzenie Evelyn, jakby szła na ścięcie, i ruszyła za Gabrielem. Nie mieli okazji porozmawiać, bo Rosa koniecznie chciała się podzielić wrażeniami i mówiła przez całą drogę. Izzy nie miała nic przeciwko temu. Radosne świergotanie dziewczynki koiło jej napięte nerwy. Wieczór przyniósł chłód, który czuła na skórze. Krótka spódniczka i cienka bluzka nie chroniły przed zimnem.

Kiedy Gabriel zamknął za nimi drzwi rezydencji, odetchnęła z ulgą, rozcierając zmarznięte ramiona.

– Zimno ci? – spytał, zauważając, jak drży.

– To nic – mruknęła. Nie straszny był jej chłód, a rozmowa. Bała się skonfrontować z tym, co miał jej do powiedzenia. Evelyn zapewniała, że wszystko poszło dobrze, ale wcale nie była tego taka pewna.

– Położę Rosę spać, a ty rozgość się w kuchni. Czuj się jak u siebie. Możesz zaparzyć herbatę. Puszkę znajdziesz w szafce obok zlewu. Zachęcam też, żebyś spróbowała wina, które jest w lodówce. Chardonnay udało się znakomicie.

Zamierzała mu powiedzieć, że nie będzie nic piła, ale Gabriel zdążył się już odwrócić. Wziął Rosę na ręce i ruszył ku schodom.

– Pa, pa, Izzy. – Dziewczynka pomachała jej jeszcze.

Izzy przesłała jej buziaka w powietrzu i skierowała się do kuchni. Pomyślała, że właściwie kieliszek wina dobrze by jej zrobił. Z drugiej jednak strony obawiała się, że alkohol osłabi jej zmysły i spowoduje, że nie obroni się przed obezwładniającym urokiem Gabriela. Była sztywna z napięcia, gdy wszedł do kuchni.

– Rozmawiałeś z Evelyn bardzo długo – zaczęła, bez żadnych wstępów. Chciała mieć to już za sobą.

Gabriel rzucił jej zagadkowe spojrzenie. Nie spieszył się z odpowiedzią. Rozlał wino do kieliszków, ale Izzy pokręciła przecząco głową. Trzymał ją w niepewności przez dłuższą chwilę, wreszcie usiadł na krześle obok niej.

– Mieliśmy o czym rozmawiać – stwierdził spokojnie. – Błędem było delegowanie jednego z moich pracowników do tej sprawy – przyznał, upijając łyk wina. Przez chwilę delektował się bąbelkami na języku.

– Powiedz wreszcie, co zamierzasz – wybuchła. – Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności. Co powiedziałeś Evelyn? Jest w siódmym niebie.

– To źle?

– Mnie nie oszukasz. Nie wierzę, że nagle zmieniłeś zdanie. Ona wierzy, że dalej będzie mogła mieszkać w swoim domu, a chyba się

zorientowałeś, że dla niej to cały świat. Uważa cię za wspaniałego człowieka.

– A ty, jak rozumiem, jesteś przekonana, że nim nie jestem.

– Dlaczego dałeś jej fałszywą nadzieję, że wszystko będzie dobrze, skoro nie masz zamiaru…

– Masz złe podejście – stwierdził.

– Złe podejście? – Zdenerwowała się. – W co ty grasz?

– A jak myślisz?

– Mam dość tych gierek. Wychodzę.

– Nie. – Gabriel wydał krótką komendę. Z jego twarzy znikł uśmiech. – Nigdzie nie pójdziesz. Siedź spokojnie, wypij wino i posłuchaj mnie.

– Nie możesz mi rozkazywać i mówić mi, co mam robić.

– Nie, nie mogę, ale mogę jednak zapewnić, że moja propozycja ma sens. Jesteś zbyt emocjonalna. Przestań patrzeć na mnie z góry, a przekonasz się, że wcale nie jestem takim potworem, za jakiego mnie masz.

Izzy rzuciła mu wrogie spojrzenie. Ten facet wybitnie działał jej na nerwy.

– Trudno nie podchodzić emocjonalnie do spraw, które stanowią o twoim życiu. Ale ty nigdy tego nie zrozumiesz, bo jesteś zimny jak lód.

– Nie zawsze… – mruknął z dwuznacznym uśmiechem. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Atmosfera zrobiła się gęsta. Izzy poczuła, że gorąco obejmuje jej policzki, szyję i całe ciało. Kuchnia wydała jej się nagle zbyt duszna i zbyt ciasna. Zacisnęła dłonie, niezdolna, by odciągnąć wzrok od tej mrocznej, diabelnie pięknej twarzy. To on pierwszy zwrócił spojrzenie w inną stronę. – Ta sprawa z Evelyn nie jest prosta. – Westchnął niecierpliwie. – Nie jestem Świętym Mikołajem ani instytucją charytatywną. Gdybym tu chciał zamieszkać na stałe, sytuacja byłaby inna,

ale na miejscu musi być ktoś, kto będzie doglądał winnic i zarządzał majątkiem. Dotychczasowy zarządca dojeżdża tu z miasteczka, a powinien mieszkać tutaj. Personel też musi być gdzieś zakwaterowany.

– Skoro nie zamierzasz tu mieszkać, to dlaczego pracownicy nie mogliby zamieszkać w rezydencji? To przecież ogromny dom.

– Nie o to chodzi. Zamierzam zwiększyć produkcję i kupić ziemię leżącą za domem Evelyn. Teraz jest to spokojny zakątek, ale kiedy zaczniemy uprawę…

– I wszystko jej wyjaśniłeś?

– Próbowałem. – Westchnął ciężko, kręcąc głową. – Naprawdę próbowałem.

– Rozumiem. – Głos Izzy był pełen sarkazmu. – Pozwoliłeś jej myśleć, że wszystko będzie dobrze.

– Nie. Wyjaśniłem, że kupuję ziemię, że zacznie się budowa pawilonów.

– Ale ona i tak woli zostać u siebie. Zniesie niedogodności, byle tylko nie musiała opuszczać domu. Byłeś tam. To magiczne miejsce.

Gabriel spuścił wzrok, obracając kieliszek w dłoniach.

– Masz rację. Miejsce jest rzeczywiście niesamowite, ale równie piękne można znaleźć w miasteczku. Nie rozumiem jej uporu. Jest tutaj zupełnie sama, daleko od ludzi, od przyjaciół. Do sklepu ma kawał drogi. Naprawdę Evelyn nigdy nie myślała o przeprowadzce?

– Nie, ona kocha ten dom.

– No dobrze, ale co ona tam robi całymi dniami, gdy siedzi sama? Wiem, że z pasją pielęgnuje ogród warzywny. Powiedziała, że jest aktywnym członkiem lokalnego klubu propagującego zdrową żywność, ale może ma jeszcze jakieś hobby, które mogłaby realizować w miasteczku? Taka przeprowadzka wyszłaby jej tylko na dobre.

– Dla Evelyn taka przeprowadzka byłaby końcem świata – stwierdziła kategorycznie. – Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała własnych dzieci, ale dla rodziny, która kiedyś mieszkała w rezydencji, była kimś więcej niż tylko nianią. Zapisali jej domek z kawałkiem ziemi i dla Evelyn był to przełomowy moment. Wreszcie miała coś swojego. Ktoś ją docenił, kochał i traktował jak członka rodziny, jak przyjaciela domu.

– O jakiej rodzinie mówisz? – Zmarszczył brwi. – Ludzie, od których kupiłem winnicę, nie mieli dzieci, tym bardziej niani.

– To miejsce kilkukrotnie przechodziło z rąk do rąk, zanim trafiło do ciebie. – Zapadła cisza. Izzy sięgnęła po kieliszek i wypiła całość duszkiem, krzywiąc się nieznacznie.

Gabriel patrzył na nią bez słowa. Jej ton głosu, piękna twarz, delikatny rumieniec… Czy kiedykolwiek spotkał tak niezwykłą kobietę? Była zadziorna i porywcza, nie obawiała się mówić tego, co myśli, a jednocześnie miała w sobie jakąś delikatność, wrażliwość i pewien rodzaj nieśmiałości. Buntownicza, pyskata, gotowa bronić przyjaciółki, ale wobec Rosy potrafiła być czuła i cierpliwa.

– Ta rodzina, o której mówisz… – Oparł jeden łokieć na stole i wziął Izzy pod brodę, zmuszając, by na niego spojrzała. Jego umysł zdążył zarejestrować miękką, gładką skórę. Miał ochotę pogłaskać ją po policzku, dotknąć pełnych ust kciukiem. Zorientował się, że nie powinien tego robić i cofnął szybko rękę. – Znałaś ich?

Odwróciła wzrok, przeczesała pospiesznie włosy ręką. Gdzieś zniknęła jej buntownicza postawa i pewność siebie.

– Tak, znałam – przyznała po chwili milczenia.

– Czy to jakaś tajemnica?

– Ależ nie. Evelyn pracowała u moich dziadków. Była nianią mojej mamy i przez długie lata traktowana była jak członek rodziny. Potem mój

dziadek zachorował, nie miał sił, by zajmować się winnicą, i sprzedał posiadłość. Oczywiście dziadkowie chcieli zabrać Evelyn ze sobą, ale ona wolała zostać tutaj, więc podarowali jej kawałek ziemi i dom, w podziękowaniu za wieloletnią pracę i przyjaźń.

– Twoja rodzina tu mieszkała? – spytał szczerze zaskoczony.

– Stare dzieje. – Machnęła lekceważąco ręką. – Moja matka była jedynaczką. Nazywała Evelyn „nianią Scott”.

– Była?

– Zmarła dwanaście lat temu – odpowiedziała krótko. – Miałam wtedy dziesięć lat.

– Dwanaście lat temu… – powtórzył powoli w zamyśleniu. – Byłaś dzieckiem. Bardzo mi przykro.

Skinęła głową, spuściła wzrok. Gabriel także popatrzył gdzieś w dal. A już myślał, że to rozpuszczona, bogata panienka. Zamożni dziadkowie – właściciele winnicy, matka, którą wychowywała niania… Musiał przyznać, że pomylił się w osądzie. Ta dziewczyna wiele przeszła.

– Więc przyjechałaś tutaj, żeby…

– Żeby zobaczyć miejsce, gdzie dorastała mama.

– A przy okazji postanowiłaś walczyć z przeciwnikiem Evelyn, gdy dowiedziałaś się o domku – podsumował z dziwnym błyskiem w oku. – Naprawdę sądziłaś, że porozmawiasz ze mną, a ja zrezygnuję?

– Nie, oczywiście, że nie, choć przyznam, że miałam nadzieję… – Rzuciła mu błagalne spojrzenie. Nic innego jej nie pozostało.

– Rozumiem. – Pochylił się ku niej. – Dlatego jestem gotów przemyśleć raz jeszcze moją decyzję.

– Naprawdę?

– Przyznaję, że nie brałem pod uwagę uczuć twojej przyjaciółki, jednak po rozmowie z nią zrozumiałem, ile ten dom dla niej znaczy.

– Oczywiście. – Pokiwała entuzjastycznie głową. – Mieszka tam od lat. Nie zniosłaby takiej zmiany i…

– Zdążyłem się zorientować – mruknął.

Bardzo uważnie wysłuchał Evelyn i ku własnemu zdumienie zaczął szczerze współczuć starszej damie. Stary domek w pewnym sensie zastępował jej rodzinę. Gabriel nie zamierzał jednak rezygnować z planów. Zamiast grozić Evelyn, czarował ją wizją nowego domu z ogrodem w sąsiedztwie przyjaciół i zostawił ją z tą myślą, by miała czas się zastanowić. Wiedział, że zasiał w jej głowie wątpliwości i teraz musiał cierpliwie poczekać, aż nasionko wykiełkuje. Nie zamierzał iść na wojnę z kobietą, która miała już swoje lata. Polubił ją. Chciał, by dobrowolnie zgodziła się wyprowadzić, ale do tego czasu…

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział odprężonym, spokojnym głosem, obserwując uważniej twarz Izzy.

– Propozycję? – Tego się nie spodziewała. – Jaką?

– Jestem gotów zrezygnować z wykupienia domku twojej przyjaciółki za niewiarygodnie wielkie pieniądze… – Izzy natychmiast się naburmuszyła, wydymając dolną wargę. Musiał przyznać, że ma piękne usta, stworzone do całowania. Widział, że zamierza z nim dyskutować, więc pospieszył z wyjaśnieniem. – Nie chce mi się z tobą przekomarzać na temat mojej hojności i tego, czy zaproponowałem wystarczającą sumę, czy też nie. Wróćmy do meritum sprawy.

– Jesteś bardzo arogancki – mruknęła.

– A ty jesteś pierwszą kobietą, która mi to powiedziała. Jak dotąd żadna nie narzekała.

– I w dodatku zarozumiały – dodała.

– Te dwie cechy zazwyczaj chodzą parami – zauważył z humorem. – No, ale przecież nie mieliśmy rozmawiać o mnie, tylko o Evelyn.

– To powiedz wreszcie, co to za propozycja.

– Jestem gotów raz jeszcze przemyśleć sprawę z kupnem domku pod warunkiem, że zrobisz coś dla mnie.

– O co chodzi? – spytała nieufnie.

– Jak wiesz, zostałem bez niani, a nie mogę cały czas zajmować się Rosą, bo mam pracę.

– Chcesz więc żebym się nią zajęła od czasu do czasu?

– Raczej przez cały czas. Bella nieprędko opuści szpital, a potem i tak będzie musiała odpocząć i wydobrzeć. Nie da rady zajmować się dzieckiem. Jeśli mam tu zostać, żeby przemyśleć sprawę Evelyn, będę potrzebował pomocy.

– I chcesz, żebym to ja opiekowała się Rosą. A ty w tym czasie będziesz mógł spokojnie pracować.

– Zgadza się – odpowiedział, ignorując jej nieprzyjemny ton. – Oczywiście nie mogę tu być przez cały czas, czekają na mnie obowiązki w Nowym Jorku. Dlatego chciałbym, żebyś zamieszkała tutaj. Tak będzie wygodniej. W czasie mojej nieobecności miałabyś wszystko pod kontrolą.

– Innymi słowy – zaczęła powoli – to jest szantaż. Jeszcze raz przemyślisz sprawę z domkiem Evelyn, jeśli zajmę się twoją córką. Dlaczego po prostu nie zatrudnisz kogoś na miesiąc czy dwa?

Nie mógł zatrudnić niani. Już widział zachwyconą minę byłej żony. Z pewnością ucieszyłaby się z takiego obrotu sprawy. Mogłaby potem w sądzie opowiadać, jak to on własną córkę oddał w ręce obcej kobiety, bo sam nie ma pojęcia o wychowywaniu dzieci. Inaczej sprawa by się miała, gdyby to Izzy zaopiekowała się Rosą. Nie była przecież nianią. Mógł ją przedstawić jako przyjaciółkę, która wspiera go od czasu do czasu.

– Moja córka bardzo cię polubiła. Sama widziałaś, jak się do ciebie przywiązała. Masz z nią doskonały kontakt – powiedział zgodnie z prawdą. – Wątpię, by którakolwiek niania była lepsza od ciebie.

– Przesadzasz. – Machnęła lekceważąco ręką.

– Zapewniam, że nie. Kiedy zobaczyłem, jak Rosa się do ciebie przytuliła, wiedziałem, że będziesz idealna w roli opiekunki. – Izzy nie miała może kwalifikacji, ale ufał, że profesjonalnie zajęłaby się Rosą. Była cierpliwa i czuła, a jego córka lgnęła do niej bardziej niż do swojej własnej matki. Taka niania to skarb.

– Ale ja mam przecież swoje życie… plany… nie mogę tak nagle…

– Możesz. Zaszyłaś się na wsi, więc jakie możesz mieć plany? Robienie przetworów z Evelyn? Zbieranie ziół w ogrodzie?

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę, dobrze?!

– Izzy, nie mam czasu ani ochoty na przepychanki. Zadałem ci pytanie i chcę poznać odpowiedź. Zgadzasz się czy nie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Izzy przybyła do rezydencji z walizką Louisa Vuittona, do której upchnęła wszystkie ubrania. Niespodziewanie miała okazję zamieszkać w dawnym domu matki, co byłoby wspaniałe, gdyby nie okoliczności. Kiedy Gabriel przedstawił jej swój pomysł, myślała, że żartuje. To było niedorzeczne. On jednak zachował kamienną twarz i śmiertelną powagę. Jednocześnie dał jej wyraźnie do zrozumienia, że od niej zależy, jak potoczą się losy Evelyn. Właściwie nie miała wyboru. Wiedziała, że nie może odrzucić takiej oferty, jeśli istnieje szansa, żeby pomóc przyjaciółce. Będąc na miejscu, nie przegapi żadnej okazji, by przekonać go do zmiany decyzji.

Stojąc u drzwi, mocno napięła mięśnie brzucha. Niepokoiła się na myśl, że z tym mężczyzną będzie mieszkała pod jednym dachem. Na szczęście to nie Gabriel wyszedł jej na spotkanie, a Marie. Młoda gospodyni miała na sobie fartuch i ściereczkę kuchenną przewieszoną przez ramię. Ładną twarz rozświetlał serdeczny uśmiech. Izzy odwzajemniła uśmiech, a w jej głowie natychmiast pojawiła się nieproszona myśl, czy Marie i Gabriela może łączyć coś więcej niż tylko służbowa relacja. Zdusiła uczucie irracjonalnej zazdrości. Nie można być zazdrosną o faceta, którego się nawet nie lubi.

Za Marie stała Rosa, przeskakując z nogi na nogę.

– Izzy! – zawołała dziewczynka. – Jesteś nareszcie!

– Nie mogła się pani doczekać – wyjaśniła gospodyni. – Nie mogłam spokojnie posprzątać, bo chodziła za mną krok w krok, opowiadając, co

będzie z panią robiła.

– Bardzo chętnie się nią zajmę, tylko muszę gdzieś odłożyć tę walizkę.

– Pokażę ci twój pokój – zawołała Rosa. Jej głos przepełniała ekscytacja i radość. – Chodź, ja ci wszystko pokażę.

Jak się okazało, lęki Izzy były nieuzasadnione. Dzień upłynął spokojnie, choć pracowicie, bo sześcioletnia dziewczynka miała niespożyte zasoby energii. Po południu wybrały się na spacer do Evelyn, która ugościła ich porządną porcją ciasta z owocami i zimną lemoniadą. Wróciły zadowolone, ale bardzo zmęczone. Gabriel czekał w kuchni. W wyblakłych, poprzecieranych dżinsach, białej koszulce polo i z bosymi stopami wyglądał nieprzyzwoicie kusząco i seksownie. Izzy momentalnie poczuła suchość w ustach i narastającą panikę, gdy ich oczy spotkały się ponad głową Rosy.

– Cześć, pójdę się przebrać, robi się chłodno – stwierdziła, pokazując na swoją bluzkę z odkrytymi ramionami. – Zostawię was, bo pewnie stęskniłeś się za córką. – Po tych słowach uciekła do swojego pokoju, jakby ją ktoś gonił.

Nie spodziewała się po sobie aż tak nerwowej reakcji. Gabriel miał talent do mącenia jej w głowie, choćby tylko swoją obecnością.

Wyjrzała przez okno, zmuszając się do wolnych i spokojnych oddechów. Na zewnątrz panowała cisza zakłócana jedynie cykaniem świerszczy. Widok granatowego nieba z rysującym się na horyzoncie pasmem gór podziałał na nią kojąco. Odwróciła wzrok i skierowała się do łazienki, próbując przywołać się do porządku. Nie może wpadać w panikę za każdym razem, gdy spotka się z Gabrielem. Mieszkają pod jednym dachem, to nieuniknione, że będą się widywać. Źle by się stało, gdyby się zorientował, jaki wywiera na nią wpływ. Ze względu na Evelyn musiała

przyjąć tę pracę, choć trudno było nazwać to pracą, skoro nie dostawała za nią żadnych pieniędzy. Gabriel oczywiście nalegał, ale ona kategorycznie odmówiła. W głębi serca miała nadzieję, że jej postawa spowoduje, że będzie miał wobec niej dług wdzięczności, który spłaci w jedyny możliwy sposób: nie odbierze Evelyn domu.

Gdyby jeszcze nie był tak pociągający… Gdyby potrafiła pozostać obojętna wobec jego niezaprzeczalnego uroku… Nie przyjechała tu po to, by znów komplikować sobie życie. Jeden zawód miłosny jej wystarczył, drugiego nie potrzebowała. Miała jeden cel. Nakłonić go, by zmienił zdanie. Co prawda powiedział na samym początku, że nigdy tego nie robi, ale Max też tak mówił. A teraz, proszę! Jej starszy brat, mający bzika na punkcie obowiązków i pracy, nie robił problemów, gdy oświadczyła, że zostanie jeszcze trochę z Evelyn.

Wzięła kąpiel, przebrała się w miękkie szare spodnie i luźną jasnoszarą koszulkę. Zaplotła włosy w warkocz, ale kręcone kosmyki nie dawały się ujarzmić i wymykały się z ciasnego węzła. Weszła do kuchni z mocno bijącym sercem, ale powitała ją pustka. Odetchnęła z ulgą, myśląc o tym, że Gabriel pewnie zaszył się w swoim gabinecie i pracuje. Ale właśnie wtedy, gdy zamierzała odkrywać zasoby lodówki i spiżarni, usłyszała kroki, a chwilę potem w drzwiach stanął Gabriel, nadal w dżinsach, koszulce i na bosaka.

Zmusiła się, by oddychać spokojnie, ale wyraźnie czuła napięcie wszystkich mięśni.

– Czy Rosa już śpi?

– Przed chwilą ją położyłem. Z trudem dała się uśpić. Była bardzo podekscytowana i buzia jej się nie zamykała.

Sięgnął po butelkę wody z lodówki i zaczął pić prosto z gwinta.

– Ja… tylko wezmę sobie coś do jedzenia i pójdę do siebie.

– Marie przygotowała kolację, więc będzie mi miło, jeśli dołączysz.

– Wolałabym zjeść w swoim pokoju. Nie chciałabym ci przeszkadzać.

– Nie wygłupiaj się. Chciałbym się dowiedzieć, jak wam upłynął ten pierwszy dzień. Z relacji Rosy wiem, że wspaniale, ale może masz inny punkt widzenia?

– Nie. Masz naprawdę wspaniałą córkę. – Zamilkła na chwilę. – Czy mogę cię o coś zapytać?

– Śmiało – odparł, wyjmując z lodówki salaterkę z sałatką.

– Dlaczego zatrudniłeś Bellę, skoro Rosa jej nie lubi?

Gabriel nie odpowiedział od razu. Wyjął z szafki talerze i sztućce i położył je na stole. Sięgnął do piekarnika, gdzie czekała francuska tarta z boczkiem i pomidorami, po czym rozlał wino do kieliszków i dopiero wtedy podjął temat.

– Rosa ci powiedziała?

Izzy skinęła głową. Nie powinno ją to obchodzić, Gabriel miał pełne prawo powiedzieć, że to nie jej sprawa, ale naprawdę ciekawił ją ten dziwny układ. Z opowieści Rosy wyłaniał się bardzo niepochlebny obraz opiekunki. Wizerunek matki był niewiele lepszy. Jeśli wierzyć opowieściom dziewczynki, była żona Gabriela biegała jedynie po sklepach i przyjęciach.

– Tak, ale nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. – Postanowiła szybko zmienić temat. – Marie świetnie gotuje. Wspaniale pachnie.

– To prawda. Przyznam, że najbardziej lubię jeść w domu, choć ostatnio jakoś tak się składa, że najczęściej jadam na mieście. – Rzucił jej pospieszne, czujne spojrzenie.

Co jeszcze Rosa jej naopowiadała? Wolałby, żeby Izzy nie wiedziała zbyt wiele. Nie lubił wtajemniczać w swoje sprawy nawet przyjaciół, a co dopiero tę nieznośną dziewczynę o różowych ustach, chabrowych oczach i jasnych lokach. Po raz kolejny musiał przyznać, że jest seksowna jak

diabli. Z pewnością miała niemałe doświadczenie w łóżku. Takie kobiety działają na mężczyzn jak magnez. Natychmiast skupił uwagę na jedzeniu, ignorując znajome pulsowanie w ciele. Nie powinien nawet o tym myśleć. I tak już miał wystarczająco skomplikowane życie. Jego była żona dbała o to, by regularnie podnosić mu ciśnienie. Umiejętnie grała kochającą matkę, podczas gdy z niego robiła pracoholika, który kobiety traktuje jak chwilową rozrywkę. W sądzie łatwo zrobi z siebie ofiarę, porzuconą i niekochaną żonę, a z niego łajdaka, który jest fatalnym ojcem. Bella regularnie zdawała jej raport z sytuacji. Od początku wiedział, że niania Rosy jest jednocześnie szpiegiem Bianki, ale nic nie mógł na to poradzić. Godził się z decyzjami byłej żony, bo walcząc z nią, tylko pogorszyłby swoją sytuację.

Spojrzał na Izzy, która pochyliła głowę nad talerzem. Jadła z zapałem, nie żałując sobie dodatkowej porcji sosu i sera.

– Cieszę się, że ci smakuje – powiedział z uśmiechem.

– Byłam bardziej głodna, niż sądziłam – odpowiedziała tonem usprawiedliwienia.

– Sądząc po twojej sylwetce, chyba nie jesz dużo.

– Zdziwiłbyś się – rzekła lekceważąco, ale komplement sprawił jej przyjemność. – A sylwetka? Dobra przemiana materii, to wszystko.

– Opowiedz mi teraz, co robiłyście dzisiaj z Rosą.

Słuchał uważnie, uśmiechając się pod nosem. Bianca grała z nim nie fair, oczerniając go nieustannie, a on jedyne, co mógł zrobić, to próbować odeprzeć atak. Teraz, słuchając Izzy, miał pewność, że otrzymuje najlepszą broń do ręki. Z wielką chęcią zemści się na byłej żonie za to, że próbuje odebrać mu córkę. Rosa w rekordowo krótkim czasie przywiązała się do Izzy. Nieustannie o niej mówiła, zachwycona i szczęśliwa jak nigdy. Izzy poświęcała jej dużo uwagi, otaczała rzeczywistą troską i była czuła na jej

potrzeby. Nie było mowy o przesadzonej czułostkowości, która cechowała Biancę w kontaktach z Rosą. Wykorzysta to w sądzie. Obca kobieta okazuje się lepszą matką i opiekunką.

– Pytałaś mnie o Bellę… – zaczął z ociąganiem.

– Nie musisz odpowiadać – zapewniła pospiesznie, ocierając usta serwetką.

– Ale chcę. Bella jest krewną mojej byłej żony. – Dziwnie się czuł, bo nie był przyzwyczajony do zwierzeń. Nikomu nie ufał, bo w przeszłości przekonał się, że nie warto. Bardzo chronił swoją prywatność, ale nagle poczuł chęć podzielenia się z Izzy tą informacją.

– Więc musiałeś ją zatrudnić, czy tak? – spytała cicho. – Żona nie dała ci wyboru.

– Niestety tak było. – Gabriel aż zazgrzytał zębami. – Bianca lubi takie gierki. – Po chwili dodał zmęczonym głosem: – I nie waha się wykorzystywać córki jako pionka w tej grze.

– Przykro mi – powiedziała ze szczerym współczuciem.

Pomyślała o swojej małej podopiecznej i serce ścisnęło jej się z żalu na myśl, że Rosa musi dźwigać problemy dorosłych.

– Niepotrzebnie – rzucił krótko. – To w końcu nie twoje zmartwienie. – Wstał i machinalnie zaczął wkładać brudne naczynia do zmywarki. – Bella stosuje drakońskie metody, nic więc dziwnego, że Rosa jej nie lubi i buntuje się przeciw niej. Nazywa ją wiedźmą z bajki. Wcale się nie dziwię.

– Nie mógłbyś porozmawiać o tym z żoną? Bez względu na to, jak bardzo jesteście poróżnieni, powinna rozumieć, że najważniejsze jest szczęście Rosy.

– W idealnym świecie pewnie by to rozumiała – odparł cierpko. – Świat niestety nie jest idealny. Posłuchaj, nie powiedziałem ci tego po to, by

skarżyć się na byłą żoną. Przyznaję, że między nami nie jest dobrze, ale to w dużej mierze moja wina. Wyjaśniłem ci sprawę z Bellą, bo chciałem, żebyś wiedziała, że bardzo się cieszę, że moja córka jest przy tobie szczęśliwa.

– Może dlatego, że nie próbuję jej na siłę angażować w edukacyjne działania…

– Tak jak to robiła Bella – dokończył za nią. – Miała na tym punkcie fioła, jakby nie rozumiała, że dziecko powinno się przede wszystkim bawić. Zwłaszcza w wakacje.

Odprężyła się i uśmiechnęła. Może pomógł jej w tym kieliszek wina? Poza tym łatwiej było rozmawiać o czymś innym niż sporna sprawa domku Evelyn.

– Wiem, jak to jest, gdy ktoś nas zmusza do rzeczy, na które nie mamy ochoty – przyznała szczerze. – Ukończyłam studia ekonomiczne na uniwersytecie, ale…

Gabriel przechylił głowę.

– Ale?

– Ale to był zły wybór – mruknęła.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, przerzucając warkocz z ramienia na plecy.

– Nie moja bajka – rzekła wymijająco. Postanowiła jednak poruszyć sporny temat. – Naprawdę przemyślisz raz jeszcze sprawę Evelyn?

– Oczywiście – skłamał gładko.

Wolałby porozmawiać o studiach Izzy i dlaczego wybrała kierunek, który jej nie interesował. Pochodziła z uprzywilejowanej, zamożnej rodziny. Nie brakowało jej pieniędzy. Od razu zwrócił uwagę, że przyjechała do rezydencji z walizką Louisa Vuittona. Takie kobiety zazwyczaj nie robiły tego, na co nie miały ochoty. Znał dobrze ten typ. Do

diabła, popełnił wielki błąd i ożenił się z jedną z takich kobiet. Piękne, bogate i rozpieszczone pannice, skupione wyłącznie na sobie. Nie przeszkadzało mu to, bo nie zamierzał się wiązać z żadną z nich. Małżeństwo z Biancą skutecznie go zraziło do stałych związków. Najważniejsza dla niego była praca, oczywiście poza córką, którą stawiał na pierwszym miejscu. Mimo to miał wyrzuty sumienia, że nie spędza z nią tyle czasu, ile by chciał.

Kobiety były obecne w jego życiu, o czym doskonale wiedziała Bianca, próbując robić z niego playboya. W czasie trwania małżeństwa nigdy jej nie zdradził, ale po rozwodzie zdarzały mu się krótkie przygody. Zawsze wybierał przebojowe, pewne siebie kobiety sukcesu, które nie oczekiwały od niego pierścionka zaręczynowego i deklaracji, a jedynie dobrej zabawy. Istniał też inny rodzaj kobiet, wrażliwych, ufnych, czekających na wielką miłość i marzących o założeniu rodziny. Jego rodzice ciągle mieli nadzieję, że spotka na swojej drodze taką dziewczynę, a jemu na samą myśl zimny pot spływał po plecach. Unikał takich kobiet jak ognia. Po prostu nie chciał nikogo zranić, a zdawał sobie sprawę, że nie ma nic do zaoferowania poza kilkoma upojnymi nocami.

Izzy zaintrygowała go od samego początku. Nie była naiwną romantyczką, należała raczej do tej samej grupy, którą reprezentowała jego żona, dlatego coraz częściej rozważał pomysł z krótkotrwałym romansem. Bronił się jeszcze przed tym, obawiał się, że znajomość ta mogłaby się rozwinąć w nieprzewidywalnym kierunku, ale widział coraz więcej korzyści. Gdyby zdobył jej zaufanie, mogłaby go wesprzeć podczas rozprawy. Sytuacja, w której dziecko uwielbia przyszłą macochę, nie zdarza się często, a jemu akurat bardzo by pomogła.

– Rozmawiałem z lekarzem – przypomniał sobie. – Bella musi pozostać jeszcze na oddziale. Okazało się, że od dawna miała także problemy

z ciśnieniem i cukrem i muszą ją ustabilizować. Jeszcze przynajmniej przez dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie? – zawołała z przestrachem.

– No tak, niestety. Nie mogę cię oczywiście zmusić, żebyś została tu na tak długo, ale przemyśl to, proszę.

Izzy podnisła na niego wzrok.

– Zostanę, ale pamiętaj o Evelyn. Robię to dla niej. Nie zawiedź nas. Ja też proszę.

Trzy dni po tym, jak Izzy wprowadziła się do rezydencji, Evelyn z niepokojem wyznała jej, że widziała ludzi, którzy kręcili się wokół domku. Coś mierzyli i zapisywali.

– Myślałam, że pan Ricci zrezygnował, że teraz już wszystko będzie dobrze.

Izzy właśnie tego się obawiała, że Evelyn będzie się uparcie trzymała fałszywej nadziei, że taki „miły, uprzejmy mężczyzna” jej nie skrzywdzi, a potem przeżyje gorzkie rozczarowanie.

Tego wieczoru, po tym, jak Gabriel utulił Rosę do snu, poszła do kuchni, by zaczekać na niego i porozmawiać. Zgodziła się zająć dziewczynką, ale nie robiła tego za darmo, choć z każdym kolejnym dniem coraz bardziej przywiązywała się do Rosy. Pomagała Gabrielowi, ale oczekiwała, że on spełni obietnicę i przemyśli sprawę z domkiem Evelyn.

Kiedy wszedł do kuchni, od razu przystąpiła do ataku.

– Evelyn powiedziała, że ktoś się kręcił koło domu, podobno jacyś urzędnicy. – Zacisnęła zęby, będąc na skraju cierpliwości, podczas gdy Gabriel otworzył piekarnik, by zobaczyć, co Marie przygotowała na kolację. – Powiedz mi, o co chodzi?

– Wszystko pod kontrolą – odparł gładko, podchodząc do niej. Usiadł naprzeciwko. – Jakiś czas temu zatrudniłem ludzi, którzy mieli dla mnie skontrolować stan winnic, które kupuję. Przykro mi, że cię rozczarowałem, ale nie mogłem ich odwołać. Tak czy inaczej powinienem wiedzieć, za co płacę i czego się spodziewać po tej ziemi.

– Przekażę to Evelyn– odpowiedziała sztywno. – Będzie bardzo nieszczęśliwa, gdy się dowie, że na próżno pokładała w tobie nadzieję. – Podniosła się z krzesła energicznym ruchem.

– Dokąd idziesz? Jest kolacja.

– Straciłam apetyt. Pójdę się położyć.

– Zaczekaj – rzucił szorstkim, rozkazującym tonem. – Wszystkie wiadomości, które dotyczą mojej ziemi i moich spraw, będę przekazywał osobiście. Nie potrzebuję pośredników – poinformował ją ze stalową determinacją.

– A co to za różnica? – spytała buńczucznie, patrząc na niego z wściekłością.

– Dla mnie duża. Jesteś przyzwyczajona do tego, że dostajesz to, czego chcesz, a kiedy sprawy nie idą po twojej myśli, wściekasz się, mam rację?

Izzy w pierwszej chwili zaniemówiła. Ten szyderczy, zimny ton podziałał na nią jak płachta na byka.

– Nie masz żadnych podstaw, żeby tak mówić! Dlaczego mnie osądzasz? – krzyknęła.

– Izzy, przecież jesteś bogatą młodą kobietą. Nie wiesz, co to mozolne wspinanie się po szczeblach kariery. Zapewne wszystko miałaś podane na tacy. Teraz wymyśliłaś sobie, że dostaniesz to, czego chcesz, że odstąpię od planów, ponosząc wszelkie finansowe konsekwencje takiej decyzji.

– To nieprawda – zawołała ze łzami w oczach. – Nic o mnie nie wiesz!

– Znam się na ludziach – skwitował chłodno. – Oczywiście, mogę się mylić… – dodał, wzruszając lekceważąco ramionami.

– W takim razie się mylisz. I to bardzo! Nic nie miałam podane na tacy. – Ruszyła do drzwi, serce biło jej mocno i oddychała ciężko.

Nie zatrzymywał jej, ale ona nagle poczuła, że ta rozmowa powinna mieć swój finał. Nie można zostawić pewnych spraw niedokończonych. Stała w progu, niezdecydowana co zrobić, i wtedy zorientowała się, że jest tuż za nią. Zrobiło jej się gorąco. Gabriel był irytujący i arogancki, ale bała się przyznać, że także czarujący. Zauroczył ją, a ona nie zauważyła nawet kiedy.

Odwróciła się powoli, zaniepokojona jego bliskością. Chciała zwiększyć dystans, cofnąć się, ale nogi przyrosły jej do podłogi. Uświadomiła sobie, że te kilka ostatnich wieczorów w jego towarzystwie było czystą przyjemnością. Za każdym razem towarzyszył jej dreszcz podniecenia i oczekiwania. Wmawiała sobie, że to nic takiego. Gabriel był przystojny, ale zupełnie nie w jej typie, taki poważny, surowy i arogancki. A jednak ciągle o nim myślała, a myśli te wypełniała ekscytacja. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuła i to ją niepokoiło. Nie mogła się przecież zakochać w przeciwniku. Czy życie jej nie nauczyło, że powinna być ostrożna? Krótka i nieszczęśliwa przygoda z Jeffersonem była cenną lekcją. Najwyższa pora, żeby z niej teraz skorzystała. Oblizała wyschnięte usta. Brak doświadczenia wystawiał ją bezbronną na łaskę takiego mężczyzny jak Gabriel Ricci. Najwyraźniej po Jeffersonie była głucha na ostrzeżenia rozumu, bo poranione serce szukało potwierdzenia, że życie toczy się dalej. Niezaprzeczalny seksapil Gabriela, jego siła i męski czar obezwładniały ją i usypiały ostrożność. Stał tak blisko, że ich ciała się niemal stykały. Czuła, jak podniecenie rozprzestrzenia się po jej ciele.

– Nic o mnie nie wiesz – powtórzyła drżącym głosem. – Masz mnie za jakąś lalunię śpiącą na pieniądzach, która nie ma pojęcia o życiu.

– W takim razie powiedz, jaka jesteś. W którym miejscu się pomyliłem? – Pochylił się nad nią, taksując ją uważnie wzrokiem. – Przecież jesteś młoda, bogata i seksowna jak diabli. Takie kobiety jak ty zawsze uważają, że dostaną wszystko, czego chcą.

Seksowna jak diabli? Przesłyszała się czy też naprawdę to powiedział? Od kiedy się poznali, nie dał jej odczuć, że uważa ją za atrakcyjną. Zakręciło jej się w głowie. Świadomość, że Gabriel widzi w niej pociągającą kobietą, była cudowna, podniecająca i… przerażająca.

– Uważasz, że jestem seksowna? – spytała głosem, który z trudem wydobywał się z zaciśniętego gardła.

Wcale nie chciała tego powiedzieć, a jednak patrzyła mu prosto w oczy i widziała w rozpalonym spojrzeniu odpowiedź na pytanie. Znów oblizała wargi, opierając się o drzwi za nią. Oddychała płytko i w przyspieszonym tempie. I nagle czas stanął w miejscu, gdy pochylił się i ją pocałował. Długo i mocno. Dotyk języka rozgrzał ją do czerwoności. Objęła go za szyję. Tak bardzo go pragnęła. Oczywiście to był błąd, wszystko było nie tak, ale… Zamknęła oczy i zatraciła się w pocałunku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To on odsunął się pierwszy. Co jest, do cholery? Gabriel przeczesał włosy palcami, zły na siebie, może nawet nie za pocałunek, ale za brak kontroli. Wcale nie zamierzał tego robić, ale kiedy spojrzał na nadąsane, pełne usta, zareagował spontanicznie. Po prostu nie umiał się powstrzymać. No właśnie! A jakoś do tej pory zawsze umiał! Nie osiągnąłby sukcesu, nie wyrwałby się na sam szczyt z nizin, gdyby ulegał impulsom. Kobiety były miłą rozrywką, ale nigdy żadna nie przysłoniła mu świata. Ta jego emocjonalna niedostępność przyciągnęła do niego Biancę. Poznali się na jednej szalonej imprezie na Karaibach. Był tam, bo załatwiał interesy z właścicielem jednej z wysp, a Bianca spędzała u przyjaciół wakacje. Wieczory miał wolne, więc spędzał czas na przyjęciach z grupą ludzi, z którą właściwie nic poza biznesem go nie łączyło. Na wyciągnięcie ręki były piękne, skąpo odziane młode kobiety. Bianca wyróżniała się na ich tle zmysłową urodą, kruczoczarnymi włosami i tym, że mógł się z nią porozumieć po włosku. Szybko się zorientował, że ma do czynienia z kobietą, w której żyłach płynie królewska krew, i bawiło go to, że taka piękność, o takim pochodzeniu, to właśnie w niego wpatrzona jest jak w obraz. Może dlatego, że jako jedyny z mężczyzn nie padł jej do stóp.

Nie miał też złudzeń, że gdyby nadal był tamtym biednym chłopakiem z Brooklynu, Bianca nie zwróciłaby na niego uwagi. Jej spojrzenie przyciągało wszystko to, co piękne, drogie i wykwintne. Beztrosko spędził z nią czas na wyspie. I to chyba były jedyne dobre chwile. Nie zamierzał się

wiązać na stałe, ale uległ jej namowom i słodkim ustom. Pojechała za nim do Nowego Jorku, a kiedy kilka tygodni potem okazało się, że spodziewa się dziecka, nie było innego wyjścia jak ślub. Nie był to dla niego powód do świętowania, ale też nie do rozpaczy. Nie czuł potrzeby zakładania rodziny, ale postawiony przed faktem dokonanym uznał, że powinien zachować się odpowiedzialnie. Poza tym w głębi serca miał nadzieję, że uda im się stworzyć związek, jaki pamiętał z rodzinnego domu. Nie kochał Bianki, ale wierzył, że z czasem ich relacja z czysto fizycznej i powierzchownej przerodzi się w coś intymnego i trwałego. Jego rodzice nie byli zachwyceni wyborem jedynego syna, bo pewnie widzieli to, czego on nie widział albo nie chciał widzieć. To małżeństwo skazane było na porażkę. Z Biancą nie łączyło go praktycznie nic poza łóżkiem. Potem nawet i łóżko się skończyło. Już w kilka tygodni po narodzinach Rosy wiedział, że popełnił błąd, żeniąc się. Zajął się pracą, spędzał długie godziny w biurze, zdając sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, kiedy kobieta taka jak Bianca, przyzwyczajona do męskiego uwielbienia, znajdzie pocieszenie w ramionach innego mężczyzny. Wielu mężczyzn. Gabriel wiedział, co robić, by osiągnąć sukces w biznesie, ale jeśli chodziło o kobiety… Cóż, nie wierzył już, że jemu kiedykolwiek uda się stworzyć szczęśliwy związek. Nie zamierzał nigdy więcej pakować się w jakąkolwiek relację bez określenia twardych reguł. Interesował go tylko seks, nic więcej, żadne niepotrzebne emocje, złudne nadzieje i oczekiwania. Miał córkę i ona była najważniejsza. Dlatego nie rozumiał, dlaczego pocałował Izzy. Oczywiście, pragnął jej, to akurat pojmował, ale dlaczego nie potrafił nad sobą zapanować?

– To nie powinno było się wydarzyć – rzucił szorstko. – Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

Był wściekły, bo podniecenie wcale go nie opuściło, a wręcz przeciwnie. Patrzył, jak Izzy wyciera usta wierzchem dłoni i zrobiło mu się przykro. Patrzyła na niego z otwartą wrogością.

– Nie, nie powinno – powtórzyła z jadem w głosie.

Zrobiło mu się jeszcze bardziej przykro.

– W takim razie, dlaczego odwzajemniłaś pocałunek? Chyba nie było tak źle, prawda? – drażnił ją, zadowolony, że momentalnie oblała się szkarłatnym rumieńcem.

– Nie odwzajemniłam, po prostu zaskoczyłeś mnie.

Zaskoczył również siebie.

– To się więcej nie powtórzy. Posłuchaj… – Pulsowanie między nogami przeczyło słowom. Chciał, żeby to się powtórzyło i to jak diabli. – Jutro z samego rana lecę do Chicago. Zapomnijmy o tym incydencie, jakby nigdy do niego nie doszło.

Wściekłość Izzy tylko wzrosła. Jej ciało płonęło, świat wirował. Powinna go była odepchnąć. Powinna pamiętać, że przyjechała tu leczyć złamane serce, a nie pakować się w kolejne kłopoty. Powinna była pamiętać, że to jej wróg, który chce odebrać Evelyn dom. Jak mogła być taka głupia? Dała się oczarować i omamić z tą samą łatwością, z jaką omamił jej przyjaciółkę. I jak miała tu teraz mieszkać i opiekować się Rosą?

– Nie sądzę, żebym potrafiła zapomnieć – rzuciła zimno.

– Dlaczego nie?

– Bo po tym, co zaszło, będę się czuła bardzo niezręcznie. Twoje życzenie, by o tym zapomnieć, nic nie da. To tak nie działa.

– Posłuchaj, nie róbmy z tego afery. W końcu nic się takiego nie stało – stwierdził rzeczowo. – Jeśli uważasz, że nie dasz rady ze mną współpracować, to oczywiście nie będę cię powstrzymywał przed

odejściem. Powinnaś się jednak zastanowić, z jakiego powodu chcesz odejść. Czy nie dlatego, że chciałbyś powtórki z rozrywki?

W jego głosie nie było szyderstwa ani triumfu, a jedynie zmęczenie. Wyminął ją, otworzył drzwi i ruszył w kierunku schodów.

Izzy po kilku sekundach pobiegła za nim. Ta rozmowa nie mogła się tak skończyć. Złapała go za ramię, by odwrócił się w jej stronę.

– Masz rację. To był tylko drobny incydent, nie trzeba z tego robić afery. – Gabriel, stojąc na wyższym stopniu, przytłaczał ją. Musiała mocno zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. – Jakoś głupio wyszło i…

– I…? – Uniósł brwi. Jego oczy pozostały zimne.

– Nie chcę powtórki. Zareagowałam zbyt emocjonalnie, bo ostatnio w moim życiu był ktoś…

– Nie musisz się tłumaczyć. Wszystko rozumiem – powiedział, ale nie ruszył się z miejsca, patrząc na nią wyczekująco. Był ciekawy jak diabli, co ma mu do powiedzenia. Patrzyli sobie w oczy i nagle oboje doświadczyli chwili niezwykłego porozumienia i głębokiej intymności. – Ten ktoś cię zranił?

– Tak. Właśnie dlatego tu przyjechałam, żeby zapomnieć. On… Jefferson… okazał się inny, niż myślałam. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Przepraszam, nie wiem, dlaczego ci to mówię. Po prostu chciałabym, żebyś zrozumiał, dlaczego pozwoliłam się pocałować.

– Klin klinem?

– Coś w tym rodzaju. Nie odejdę, bo nie chcę zostawić na lodzie ani ciebie, ani Rosy. Mam nadzieję, że to, co się stało, nie wpłynie na nasze relacje. Zaskoczyłeś mnie, a ja… – Było jej ciężko zebrać myśli, ale koniecznie chciała oczyścić atmosferę. – Wiesz, myślałam, że to za wcześnie, bym potrafiła… z innym mężczyzną… Okazało się jednak, że chyba doszłam do siebie po rozstaniu. Dla mnie to dobra wiadomość.

Dobranoc. – Spuściła głowę i przeszła obok niego, ale tym razem to on złapał ją za ramię.

– Naprawdę przepraszam, nie chciałem, żeby tak wyszło. Nie miałabyś ochoty porozmawiać ze mną? Nie jak z pracodawcą, nie jak z facetem, tylko jak z dobrym znajomym, który chciałby naprawić to, co zepsuł. Napijesz się ze mną herbaty?

Nie ma mowy! Powiedziałaś, co chciałaś. Wyjaśniłaś sytuację. On nie jest zainteresowany ani tobą, ani twoim życiem prywatnym. Z drugiej jednak strony wyciąga do ciebie rękę, chce załagodzić spór. Pragnie, byś opiekowała się jego córką. Może daj mu szansę. Nic nie tracisz.

– Dobrze – odpowiedziała.

Tym razem usiedli w salonie, na kanapach z widokiem na taras. Światła na dworze odbijały się w gładkiej powierzchni wody w basenie. Winnica ginęła w mroku.

Gabriel wręczył jej piękną porcelanową filiżankę.

– Wspomniałaś o swoim byłym… Jefferson? – podjął temat.

– Nie ma o kim mówić. Tak jakoś mi się wyrwało.

– Opowiedz, proszę.

– To nudna historia – mruknęła.

– Lubię nudne historie – oznajmił z uśmiechem.

– Powiem w skrócie. Pojechałam na Hawaje, żeby pomóc bratu w pracy, i głupio zaangażowałam się w związek z jednym facetem.

– Dlaczego głupio?

– Naprawdę cię to interesuje? Wiem, że chcesz być miły, ale nie ma o czym mówić.

– Chyba zdążyłaś się zorientować, że nie robię nic z grzeczności. I nie potrafię być miły, gdy nie mam na to ochoty. Naprawdę mnie to interesuje –

zapewnił z poważną miną. – Powiedz, co się wydarzyło.

– No dobrze. – Wzięła głęboki wdech. – Nikogo tam nie znałam. Dopiero co skończyłam studia. Zaprzyjaźniłam się z taką fajną dziewczyną, Mią. Wzięła mnie pod swoje skrzydła i wprowadziła w krąg znajomych. Świetnie surfowała i często chodziłyśmy na plażę. Tam właśnie poznałam Jeffersona.

– Niech zgadnę, też surfer? Typ lekkoducha, który nie szuka pracy na etacie tylko samych przyjemności?

– Jakbyś tam był – odparła cierpko.

– Poczekaj, chyba potrafię zgadnąć, jak wyglądał. Wysoki blondyn? Długie włosy i niefrasobliwy sposób bycia?

– Mniej więcej – przyznała. – A do tego pusty portfel.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Na każdej plaży można znaleźć takiego Jeffersona, czarującego łajdaka, który szuka zamożnej kobiety, by finansowała jego lenistwo. Żyją z dorywczych prac, żeby opłacić rachunki, ale większość czasu spędzają na plaży, na łowach.

Izzy nie spodziewała się, że Gabriel tak szybko i łatwo zorientuje się w temacie.

– Rzeczywiście, był czarujący – przyznała.

– Nie wątpię.

– Sprawił, że poczułam się wolna.

– I uświadomił ci, że wcześniej żyłaś w złotej klatce.

– Wiem, że masz mnie za rozpieszczoną pannicę, ale moje życie nie było usłane różami. W każdym razie nie zamierzam się tłumaczyć. Było minęło.

– Czy ten mężczyzna poprosił cię o pieniądze? – Popatrzył jej uważnie w oczy. – Masz rację, nie musisz się tłumaczyć, ale po twojej minie

wnioskuję, że trafiłem w sedno. – Po chwili dodał cicho: – Dobrze się stało, że masz to już za sobą. Mógł na tobie pasożytować przez długie lata. Czarować, mamić złudnymi obietnicami, zdradzać. Naprawdę dobrze się stało, Izzy.

Dopił herbatę i odstawił filiżankę na stolik, nie spuszczając z niej wzroku.

Gabriel nie zamierzał zagłębiać się w jej przeszłość, ale ciekawość zwyciężyła. Jeszcze zanim zaczęła opowiadać, domyślał się, co to będzie za historia. Mała, samotna bogata dziewczynka w starciu ze światem po opuszczeniu złotej klatki. Słyszał już wiele podobnych opowieści. Dlatego dziwił się swojej ciekawości. Wyznanie Izzy nie było zaskakujące, ale poruszyło w nim jakąś czułą strunę. Spotykała się z facetem, który myślał tylko o tym, jak ją oskubać. Załamała się i wyjechała, by poradzić sobie z zawodem miłosnym. Wyglądała tak niewinnie i bezbronnie z tymi delikatnie zarumienionymi policzkami i wyrazem smutku w wielkich, błękitnych oczach. Sprawiała wrażenie kruchej i wrażliwej, ale przekonał się również, że potrafi być stanowcza i zdeterminowana, by walczyć o tych, na których jej zależy. Jej pomoc w walce o Rosę byłaby nieoceniona. Nie planował prowadzić brudnej gry i wykorzystywać Izzy, ale sam był ciekaw, jak się potoczą sprawy między nimi. Pocałunek nie był skutkiem przypadku, a niekwestionowanego iskrzenia. Byli dwojgiem dorosłych ludzi. Jeśli od początku ustalą reguły, kto wie? To może się udać. Z tą samą zaciekłością, z którą Izzy walczy o dobro Evelyn, potrafiłaby także zawalczyć o dobro Rosy.

– Wiem, że i tak miałam szczęście. – Głos Izzy wkradł się w jego myśli. – Zorientowałam się w porę, ale i tak…

– Przeżyłaś zawód miłosny – dokończył za nią. – To nigdy nie jest łatwe.

– Przypuszczam, że wiesz o tym najlepiej. – Posłała mu współczujące spojrzenie. – Przecież jesteś rozwiedziony. Założę się, że twojego bólu nie można porównać z moim. Musiałeś bardzo cierpieć, tym bardziej, że jest Rosa…

Zesztywniał, gotowy odrzucić jej współczucie i próby rozmowy o jego prywatnym życiu. Do tej pory wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, wiedziały, gdzie jest znak stop i o co nie powinny pytać. Uznał jednak, że dla dobra sprawy powinien uchylić nieco drzwi do swojego świata.

Powoli pokiwał głową.

– Rozwód nigdy nie jest niczym przyjemnym.

– Wyobrażam sobie – przyznała, oplatając filiżankę palcami. – Przykro mi, że tak to się skończyło i że relacje z twoją byłą żoną nie są zbyt dobre. Niestety, ale chyba miłość i nienawiść to dwie strony tej samej monety. – Gabriel poruszył się niespokojnie na sofie, wzdychając ciężko. – Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda?

– Nie ma o czym. Wolałbym nie rozpamiętywać tego, co było. Lepiej żyć teraźniejszością i patrzeć w przyszłość. To jest najważniejsze.

– Właśnie po to wyjechałam z Hawajów.

– Tak, przyjechałaś tu leczyć złamane serce i wszystko szło dobrze, dopóki nie uwikłałaś się w konflikt twojej przyjaciółki z sąsiadem – zauważył z humorem.

– Jakbyś zgadł – odparła z lekkim uśmiechem.

Widział, że jest rozdarta, bo chciałaby pociągnąć temat domku Evelyn, ale wolałaby nie psuć porozumienia między nimi. Ich oczy spotkały się, napięcie wzrosło. Pocałunek otworzył puszkę Pandory, której wcale nie chciał z powrotem zamykać. Czy zamierzał wykorzystać sytuację? Być

może. Ich ciała wyraźnie ich do tego zachęcały. Izzy została paskudnie zraniona przez jakiegoś naciągacza i wszystko wskazywało na to, że z całych sił pragnęła się pozbierać. Tak wywnioskował z rozmowy. Klin klinem. A gdyby zaproponował, że jej pomoże? Czy nie byłoby to korzystne dla obu stron? Nie może jednak działać zbyt szybko. Mogłaby się wycofać.

– Jest późno. – Lekko podniósł się z kanapy, czekając, aż ona zrobi to samo. Znów stali blisko siebie, więc cofnął się lekko, zachowując dystans. – Raz jeszcze przepraszam za tamten pocałunek. Nie rzucam się na każdą kobietę, to do mnie niepodobne, ale… Tym razem nie potrafiłem nad sobą zapanować, okazałaś się zbyt wielką pokusą.

Zaczął iść w kierunku schodów, świadomy jej bliskości. Odwrócił się jeszcze i zasalutował żartobliwie.

– Trzymaj się. Z Rosą pożegnam się jutro. Widzimy się pojutrze. Zostawię ci numer do biura, na wypadek gdybym nie mógł odebrać komórki. Gdyby coś się działo, dzwoń.

– Nic się nie będzie działo, nie martw się – zapewniła z uśmiechem.

– Wiem, ufam ci. Już się nie mogę doczekać, żeby cię znów zobaczyć.

Nie musiała długo czekać na telefon. Oczywiście spodziewała się, że zadzwoni, żeby zapytać o Rosę, ale i tak jego ciepły, mocny głos przyprawił ją o dreszcz ekscytacji. Natychmiast przypomniała sobie porażającą siłę jego pocałunku, a także słowa, które tylko namieszały jej w głowie. Uważał ją za seksowną. Podobała mu się. Nie potrafił się oprzeć. Przez telefon rozmawiał z nią normalnie, jakby się nic nie wydarzyło. Przecież właśnie to ustalili. Nic się nie wydarzyło, to nie miało żadnego znaczenia i więcej się nie powtórzy. Dlaczego więc nie potrafiła o tym zapomnieć? Zabierała Rosę do Evelyn, bo dziewczynkę fascynowały kwiaty i nazwy ziół,

rysowała z nią, ale myślami wciąż błądziła wokół Gabriela. Przyłapała się na tym, że czeka na jego telefon, na powrót. Kiedy zadzwonił, musiała wziąć kilka razy głęboki wdech.

– Tak, wszystko w porządku. Miałyśmy pracowity dzień. Słucham? Tak, byłyśmy u Evelyn na herbacie… Tak, Rosa zjadła obiad, kolację też. Nie, nie grymasiła. Jest grzeczna. Tak, do zobaczenia jutro… Wrócisz późno? To nic, szczęśliwej drogi. Tak, ty też się trzymaj. Dobranoc.

Odtwarzała potem rozmowę w myślach, zastanawiając się, czy było coś ukryte między wierszami, czy też nie. Może zdążył zapomnieć o pocałunku? W przeciwieństwie do niej. Powinna pamiętać, że dla takiego mężczyzny jak Gabriel flirt nie jest rzadkością. To tylko ona widziała w tym początek czegoś głębszego. Wyraźnie zapowiedział, że to był incydent, który się nie powtórzy. Najgorsze było to, że chciała powtórki. A przecież tak się pilnowała, obiecywała sobie, że już nigdy więcej nie zakocha się w nieodpowiednim mężczyźnie. Gabriel Ricci był bez wątpienia bardzo nieodpowiedni…

Następny dzień ciągnął się w nieskończoność. Niebo przysłoniły ciężkie chmury, powietrze pachniało wilgocią, ale nie spadła nawet jedna kropla deszczu. Izzy zauważyła zarówno u siebie, jak i u Rosy spadek energii i nastroju, więc po lunchu zaproponowała kąpiel w basenie. Włożyły kostiumy, zabrały dmuchane zabawki i zanurzyły się w wodzie. Rosa pływała jak rybka. Izzy udawała zaś, że nie potrafi. Śmiały się w głos, obryzgując wodą. Dziewczynka nieustannie mówiła, zwierzając się ze swoich dziecięcych przygód i marzeń. Często wspominała matkę, ale z opowieści wyłaniał się mało pochlebny obraz Bianki. Izzy zaczęła się w końcu zastanawiać, jak, u licha, Gabriel mógł się zakochać w takiej kobiecie. Wspomniał, że jego była żona traktuje córkę instrumentalnie, że Rosa jest dla niej tylko pionkiem w grze. Dziwna sprawa. Zastanawiała się,

dlaczego się rozstali. Musiała go kiedyś bardzo w sobie rozkochać, skoro zdecydował się na ślub. Czym go oczarowała? Uroda to za mało, żeby usidlić tak wymagającego mężczyznę. Problem w tym, że Bianca zdawała się nie posiadać innych zalet. Rosa bardzo często mówiła „mamusia zabroniła mi mówić, ale…” i tu wyliczała wszystkie sytuacje, kiedy zostawała sama w domu, bo Bianca miała ważniejsze sprawy na głowie, takie jak wizyta w SPA czy spotkania z przyjaciółmi. Referowała to beztrosko, jakby była przyzwyczajona do takich sytuacji i wcale się im nie dziwiła, ale Izzy domyślała się, że dziewczynka w głębi serca czuła się zraniona i pewnie dlatego wolała spędzać czas z ojcem.

Rosa nurkowała, po czym wyłaniała się na powierzchnię i piszczała z zachwytu. Bawiły się tak dobrze, że żadna z nich nie zauważyła zbliżającej się burzy. Stalowoszare chmury nagle przybrały odcień atramentu. Po chwili rozległ się huk grzmotu. Izzy natychmiast chwyciła Rosę na ręce i rzuciła się do ucieczki. Wpadła do kuchni przez boczne drzwi i o mało nie runęła na podłogę, ślizgając się na posadzce mokrej od stóp. Przytuliła Rosę mocniej do siebie, łapiąc oddech.

– Już jesteśmy bezpieczne, malutka, zaraz… – Nagle zaniemówiła. W kuchni stał Gabriel. Zanim zdążyła zebrać myśli, on już zdążył wziąć z jej objęć Rosę.

– Pomoczy cię – ostrzegła.

– To nic – mruknął, sięgając do szafki po ręcznik. Otulił córkę, a ona wtuliła się w niego mocno.

– Co ty tu robisz? – Izzy drżała z zimna, ale także ze wstydu, że widzi ją w skąpym bikini.

– Zapomniałaś? Mieszkam tu – stwierdził cierpko. – Zabiorę Rosę na górę, przebiorę ją i położę spać. Ty też się przebierz, bo się przeziębisz. Potem porozmawiamy.

– Myślę, że dziś wcześniej położę się spać – pospieszyła z wyjaśnieniem. Nie chciała z nim rozmawiać, pragnęła jedynie schować się w swoim pokoju. Gdy na niego patrzyła, przychodziły jej do głowy same głupie myśli.

– Dobrze, więc zobaczymy się jutro. Śpij dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mogła spać. Burza rozszalała się na dobrze, uderzając strugami deszczu w okna i przecinając niebo błyskawicami. Żałowała, że tak pospiesznie umknęła do sypialni, bo teraz umierała z głodu. Zsunęła nogi z łóżka i usiadła, zastanawiając się, czy nie powinna zadzwonić do Evelyn, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Uznała jednak, że taki telefon w środku nocy mógłby jej starą przyjaciółkę niepotrzebnie wystraszyć. Pewnie taka gwałtowna pogoda w tej części Ameryki nie była niczym niezwykłym.

Postanowiła jednak nie walczyć dłużej z głodem i pójść do kuchni. Mała wyżerka w środku nocy? Czemu nie? Z głodu i tak już nie zaśnie.

Pomimo szalejącej na zewnątrz burzy w domu było ciepło, więc nie zaprzątała sobie głowy szukaniem szlafroka i zakładaniem spodni, tylko zakradła się na dół w samej piżamie. Przecież i tak nikt jej nie będzie oglądał, więc krótkie szorty ozdobione postaciami z kreskówek i kusy top nikogo nie zgorszą. Nie założyła kapci, żeby nie hałasować i zeszła po schodach na palcach, jak węszący za łupem złodziej. Dom pogrążony był w ciemnościach i musiało minąć trochę czasu, zanim wzrok się przyzwyczaił, ale ponieważ Izzy znała układ rezydencji niemal na pamięć, bez trudu trafiła do kuchni. Wyobraziła sobie matkę, która jako dziewczynka spacerowała tymi korytarzami, i nagle poczuła przypływ nostalgii i tęsknoty. Przyjechała do Napa Valley, by spotkać duchy przeszłości, a tymczasem obraz matki został wyparty przez Gabriela i Rosę.

Ci dwoje wypełniali jej myśli od rana do nocy, a przecież miała się skupić na tym, by pomóc Evelyn.

Otworzyła drzwi lodówki, wyjęła butelkę mleka oraz słoik dżemu i w tym momencie w kuchni rozbłysły światła. Wystraszona na śmierć, pisnęła, upuszczając na podłogę jedzenie. Stała jak porażona, patrząc na pobojowisko wokół siebie, rozlane mleko, rozbryzgany truskawkowy dżem i odłamki szkła. Gdy podniosła wzrok, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przed nią stał Gabriel, ubrany jedynie w skąpe szorty.

– Co tu się dzieje, do licha?! – zawołał. Izzy miała ochotę zawyć, ale zamiast tego rozejrzała się bezradnie. – Na litość boską, nie ruszaj się, bo się pokaleczysz.

W przeciwieństwie do niej miał na nogach kapcie, więc ostrożnie stanął na pokruszonym szkle, które otaczało ją z każdej strony, i chwycił na ręce. Zarzuciła mu ramiona na szyję i od razu naszły ją te wszystkie nieprzyzwoite myśli, które nękały ją od jakiegoś czasu. Jego dotyk, zapach… Zdusiła westchnienie, świadoma, że Gabriel wynosi ją z kuchni, a następnie niesie schodami na górę. Za to zupełnie się nie spodziewała, że zabierze ją do swojej sypialni. Ostrożnie postawił ją na ziemi i zapalił lampkę nocną. Izzy rozejrzała się dyskretnie. Mogła się spodziewać, że będzie to minimalistyczny pokój z prostymi, ale gustownymi meblami z drewna dębowego. Na biurku pod ścianą, migał otworzony laptop, co sugerowało, że on także nie spał tej nocy.

– Usiądź – rzucił szorstko, wskazując na krzesło ze skórzanym zapieckiem.

Okryła się ramionami zawstydzona i oszołomiona.

– Nie wiem, po co mnie tu przyniosłeś. Chcę wrócić do swojej sypialni.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz. Muszę sprawdzić, czy nie masz w stopach szkła.

– Nie mam – zapewniła szybko.

– Posłuchaj, Bella jest w szpitalu. Masz ochotę do niej dołączyć z powodu zakażenia? Nie bądź tak cholernie uparta.

– Chyba bym czuła, gdybym się zraniła, prawda?

Nie odpowiedział, tylko zniknął za drzwiami łazianki. Po chwili wrócił z kawałkiem gazy i środkiem dezynfekującym. Ukucnął przy niej i zaczął delikatnie badać stopy. Zadrżała, czując chłodne palce na skórze. Serce zaczęło jej uderzać ze wzmożoną siłą, ciało zareagowało natychmiast haniebnym, gorącym pragnieniem, by ta chwila trwała w nieskończoność.

– Skąd się wziąłeś w kuchni? Zachowywałam się przecież bardzo cicho, żeby nikogo nie obudzić.

– Mam aplikację w telefonie, która alarmuje mnie, gdy ktoś się w nocy porusza po domu.

– Myślałeś, że to jakiś złodziej?

– No wiesz, mieszkam w bardzo drogim domu – mruknął. Jego dłonie zaczęły wędrować w stronę ud. – Nie zatrudniłem ochroniarzy, bo cenię sobie poczucie wolności. Mam dobry alarm.

Ich oczy spotkały się na kilka długich, zapierających dech w piersiach sekund.

– Czego szukałaś w kuchni po nocy?

– Byłam głodna – wyznała szczerze.

– Bo powinnaś była ze mną zjeść kolację, a nie uciekać.

– Nie uciekłam.

– Czyżby? – rzekł z powątpiewaniem.

– Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Mówiłeś, że wrócisz w nocy i…

– Odwołałem kilka spotkań. Chciałem już być w domu.

– Dlaczego? Przecież zapewniłam cię przez telefon, że z Rosą wszystko w porządku.

Czy był świadomy tego, że wciąż dotyka jej łydek, że ręce zbliżają się do ud?

– Może chciałem być wcześniej w domu nie tylko ze względu na Rosę?

Wstrzymała oddech.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Podniósł się i popatrzył na nią z determinacją. Szalony dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Miała wrażenie, że ktoś muska skórę piórkiem, delikatnie i drażniąco zarazem.

– Naprawdę? – wyszeptała bez tchu.

– Dziwi cię to?

– Nie okazałeś mi zainteresowania, gdy uciekłam z Rosą do domu przed deszczem.

Idiotka, idiotka, idiotka? Czemu to powiedziała? Dlaczego zdradziła, że jest nim zainteresowana?

– Czy dlatego wtedy uciekłaś? Wolałabyś, żebym to ciebie, a nie Rosę, wziął na ręce i zaniósł do sypialni?

– Oczywiście, że nie. – Czuła, że jej twarz płonie. Tak bardzo pragnęła tego mężczyzny. Patrzył na nią w taki sposób, że nie potrafiła nad sobą zapanować. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. Zareagował natychmiast. Chwycił ją w talii i uniósł. Krzyknęła z zaskoczenia, ale objęła go za szyję.

– Nie masz odłamków szkła w stopach, ale powinienem sprawdzić resztę ciała – oświadczył stanowczo. – Poza tym ochlapałaś się mlekiem. Nie uważasz, że powinnaś zdjąć tę bluzkę?

– Tak uważam – potwierdziła, wtulając twarz w jego pierś.

Wiedziała już, co się stanie, i chciała tego. Gabriel będzie jej pierwszym mężczyzną. Na myśl, że już za chwilę straci dziewictwo, nie potrafiła opanować podniecenia. Kiedy spotykała się z Jeffersonem, sądziła, że to on będzie tym pierwszym. Zauroczył ją beztroskim sposobem bycia, radosnym śmiechem i blond grzywką opadającą mu na oczy. Sądziła, że jest w nim zakochana, ale teraz widziała, jak bardzo się pomyliła. Być może jakimś szóstym zmysłem wyczuwała, że Jefferson nie jest właściwym mężczyzną, nie jest tak uroczy i czuły, bo choć nalegał, nie zdecydowała się na wspólną noc. Z początku okazywał jej wiele ciepła i zrozumienia, ale potem zaczął się niecierpliwić. Lekceważył ją, spóźniał się na spotkania, tłumacząc, że ma problemy finansowe. Najpierw prosił o niewielkie sumy, a potem domagał się coraz większych pożyczek, zapewniając, że jak tylko stanie na nogi, wszystko jej odda. Gdy nakryła go, jak obłapia na plaży rozchichotaną blondynkę, zrozumiała, że była dla niego tylko środkiem do celu, bogatą panną, którą można wykorzystać. Dzięki Bogu, że nie poszła z nim do łóżka. Na samą myśl, że to się mogło stać, robiła się chora. A teraz była tu, z innym mężczyzną, który nie wyznał jej miłości, nie obiecał wspólnej przyszłości, a mimo to chciała z nim spędzić noc.

Spojrzała na niego spod długich rzęs, gdy posadził ją na łóżku.

– Jesteś tego pewna? – spytał drżącym głosem.

Nie kłamał, kiedy mówił, że ciągle o niej myślał. Po raz pierwszy w życiu sfinalizowanie umowy, która przynosiła mu kolejne wielkie pieniądze i jeszcze większy prestiż, nie dała mu tej satysfakcji, co zawsze. W ogóle nie mógł się skupić, co doprowadzało go do szału. Czy kiedykolwiek się zdarzyło, by jakaś kobieta była dla niego ważniejsza od pracy? Chciał jak najszybciej wrócić do domu, nie tylko ze względu na

Rosę. Zamierzał doprowadzić sprawę z Izzy do końca. Była mu potrzebna pod wieloma względami, również po to, by pogrążyć jego mściwą byłą żonę.

Kiedy zobaczył, jak przemoczona wpadła do kuchni z Rosą na rękach, poczuł jakieś nieznane ciepło w okolicy serca. Ujęła go troska i czułość, z jaką przygarniała do siebie jego córkę. Bianca mogłaby się od niej uczyć. Oczywiście nie mógł nie zauważyć, że Izzy ma piękne, smukłe ciało. Skromny czarny kostium kąpielowy podkreślał gładką jasną skórę. Zalała go gwałtowna fala pożądania i przez resztę dnia nie był w stanie skupić się na niczym konkretnym. Próbował odpowiadać na mejle, ale w głowie miał tylko jeden obraz. Gdy zastał ją w kuchni, miała na sobie strój, który z pewnością nie mógłby brać udziału w konkursie na najbardziej podniecające przebranie, ale dla niego to nie miało żadnego znaczenia. Patrzył na nią i wiedział, że to, czego pragnął, musi się stać tej nocy.

Już sama świadomość, że on ją obserwuje, była dla niej niezwykle erotycznym doświadczeniem. Położył się przy niej na łóżku i w tym momencie gorąca męskość musnęła jej udo. Był duży. Naprawdę duży. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Może powinna go ostrzec, ale za nic na świecie nie przyznałaby się, że jest dziewicą. Intuicja podpowiadała jej, że gdyby znał prawdę, wycofałby się natychmiast.

Zadrżała, kiedy wsunął palce pod koszulkę i zaczął delikatnie pieścić skórę. Zamknęła oczy, czując na sobie jego ciepły oddech. Pocałował ją mocno, powoli, słodko. Poddała się natychmiast, ich języki złączyły się w tańcu. Czuła, że robi się wilgotna jak nigdy, że jest gotowa, ale wiedziała, że kiedy nadejdzie ten ważny moment, będzie musiała zacisnąć zęby, by nie zdradzić się z brakiem doświadczenia.

– Jesteś taka piękna – szepnął jej do ucha.

Drżała pod jego dotykiem, poruszała się niespokojnie.

– Ty też.

Zaśmiał się. Cofnął się na chwilę, patrząc na nią z rozbawieniem i czułością.

– To chyba pierwszy komplement, jaki od ciebie usłyszałem.

– Jak się postarasz, będzie ich więcej – zapewniła z błyskiem w oku. – Chyba jednak nie jesteś taki najgorszy, prawda?

Nie odpowiedział, ale w głębi serca szarpnęło nim poczucie winy. Pragnął jej do szaleństwa, ale jego intencje nie były zupełnie czyste. Chciał zdobyć jej zaufanie, by pomogła mu w walce o Rosę.

– O czym myślisz? – Izzy musnęła palcami jego szczękę pokrytą krótkim zarostem.

– Myślę, że rozmowa podczas seksu to nie najlepsze połączenie – stwierdził stanowczo, zdecydowanym ruchem zdejmując z niej szorty.

Jej uda były smukłe jak u źrebaka, piersi małe, ale pięknie zaokrąglone, z różowymi sutkami proszącymi o dotyk języka. Pochylił się, smakując ją. Ssał sutek, pieszcząc jednocześnie palcami drugi. Po dłuższej chwili oderwał się i spojrzał na nią. Włosy leżały w nieładzie na poduszce, oczy miała zamknięte, usta rozchylone, skóra błyszczała od potu.

Znów chwycił między zęby sutek, podczas gdy jego ręka zaczęła sunąć po brzuchu, biodrach, coraz niżej i niżej.

Izzy czuła, jak jej ciało poddaje się bez protestów, za to z rosnącym pożądaniem. Jęknęła cicho, ledwie świadoma tego, że rozchyla uda, aby drażniące palce znalazły to pulsujące gorącem miejsce. Gdy pieszczoty przybrały na sile, odruchowo próbowała złączyć nogi, onieśmielona własnym podnieceniem, ale nie pozwolił na to. A potem o mało nie oszalała, gdy poczuła, że jego język prześlizguje się między nabrzmiałymi fałdami. Nie potrafiła już dłużej powstrzymać narastającej fali i lekko

wypchnęła biodra do przodu. Gwałtowne skurcze na chwilę pozbawiły ją tchu. Leżała potem nieruchomo, łapiąc oddech. Wciąż ją tam całował, ogrzewał oddechem, dopóki ostatni dreszcz nie wypełnił ciała. Uniosła się na łokciach i popatrzyła na niego. Co powinna zrobić, by go zaspokoić i by się nie zorientował, że dla niej to pierwszy raz? Chciała go natychmiast w sobie poczuć, ale jeszcze zwlekała. Stanowczo wywinęła się, bo pieszczoty języka groziły kolejnym orgazmem. Kolejny szczyt pragnęła przeżyć razem z nim, wewnątrz swojego ciała.

Uklękła i wzięła w dłoń ciężką męskość. Jęknął w odpowiedzi, przykrywając jej rękę swoją, wskazując rytm. Nie przerywając pieszczot, dotknęła wargami klatki piersiowej, skubnęła zębami sutek.

Gabriel krzyknął głośno. Z trudem nad sobą panował, a przecież to on zawsze był tym, który dowodził, nawet w łóżku. Po raz pierwszy to kobieta zabierała go w miejsca nowe i niezbadane. Jej dotyk doprowadzał go do szaleństwa. Brutalnie chwycił ją za kark i przyciągnął do siebie, by mógł się zatopić w miękkich ustach.

– Jeszcze… nigdy… – mówił łamiącym się głosem – żadnej kobiety… nie chciałem… tak jak ciebie.

Popchnął ją na poduszki, palcami ponownie szukając śliskiej wilgoci. Chwilę potem sięgnął po prezerwatywę.

Izzy ogarnęła panika. Nie było już odwrotu. Cofnęła się odrobinę, gdy naparł na nią. Wstrzymała oddech, modląc się, żeby nie bolało.

– Bądź delikatny – poprosiła, gdy wbił się głębiej. Miała nadzieję, że nie będzie boleć, ale krzyknęła, gdy zanurzył się głęboko. Ból był ostry. Mieszał się z podnieceniem i rozkoszą.

Gabriel znieruchomiał.

– Izzy…? – szepnął, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Proszę, nie przestawaj…

– Ale ja muszę. – Zaczął się ostrożnie wycofywać.

– Nie! – Chwyciła go oburącz za pośladki i docisnęła do siebie, zachęcając, by w niej pozostał.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Nic już nie mów – błagała. – Chcę tego. Chcę ciebie.

Sama zaczęła się poruszać, prosząc go, by nie zostawiał jej w takim stanie, zalanej frustracją i niespełnieniem. Ten niezwykły, silny mężczyzna już otworzył drzwi do jej ciała, było za późno na to, żeby się wycofać. Wygięła się ku niemu i pocałowała go w usta. Wtedy zaczął się poruszać. Ból nie znikł, ale złagodniał, przysłonięty narastającą przyjemnością. Gabriel wypełnił ją do końca, powoli, a potem narzucił tempo, któremu poddała się bez wahania. Orgazm był wstrząsający i nieoczekiwany. Nie spodziewała się aż takiej intensywności i z jej piersi wyrwał się krótki szloch. Po chwili poczuła, że Gabriel nieruchomieje, zanurza się w niej po raz ostatni, po czym opada wyczerpany. Po kilku sekundach zsunął się z niej, ułożył na boku i podparł na łokciu.

– Nie chcę o tym rozmawiać – uprzedziła go.

– Obawiam się, że nie masz wyboru. Izzy, proszę, spójrz na mnie.

– To, że byłam dziewicą, nie ma żadnego znaczenia.

– Dla mnie ma – upierał się. – Nie kochałbym się z tobą, gdybym wiedział.

– Dlaczego nie? Chciałam tego. Do niczego mnie nie zmusiłeś.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Nie znasz mnie, Izzy. Ja… – westchnął ciężko. – Z mojej strony nie możesz liczyć na nic więcej. Nie nadaję się do stałych związków. Zostałaś zraniona przez jakiegoś drania, ale ja nie wypełnię tej pustki. Myślałem, że

masz bogate doświadczenie, że po prostu miło spędzimy czas, bez zobowiązań.

Nie spodziewał się, że ta piękna, seksowna dziewczyna może być dziewicą. Na pewno nie mogła się opędzić od mężczyzn, a mimo to to z nim zdecydowała się przeżyć swój pierwszy raz. Ta myśl napełniała go dumą, ale też lękiem, że nie sprosta oczekiwaniom. Izzy nieustannie go zaskakiwała. Początkowo miał ją za rozpieszczoną pannę, która dostaje to, czego chce. Potem przekonał się, że źle ją ocenił, ale i tak do głowy by mu nie przyszło, że spędzi noc z kompletnie niedoświadczoną dziewczyną. Musiał przyznać, że było nieziemsko. Izzy była pomysłowa i szybko się uczyła. Jej bliskość podziałała na niego jak najlepszy afrodyzjak.

– Właśnie o to mi chodziło. Ja też po prostu chciałam miło spędzić czas, bez zobowiązań.

– Ale byłaś dziewicą, a kobiety ten pierwszy raz chcą przeżyć z kimś, kogo…

– Błagam, daruj sobie te teorie. – Przewróciła oczami. – Nie poszłam z tobą do łóżka z powodu wielkiej miłości. Po prostu miałam na to ochotę. Nie tylko mężczyźni pragną seksu. Ty też mnie nie znasz, nie wiesz, jaka jestem i co myślę.

– Izzy, nie chcę cię zranić – powiedział cicho, jakby ze skruchą.

– A dlaczego miałbyś mnie zranić? – Uśmiechnęła się lekceważąco. – Naprawdę jesteś taki staroświecki? Sądzisz, że musisz brać odpowiedzialność za kobietę, którą pozbawiłeś dziewictwa? I teraz dygoczesz ze strachu, bo musisz mi wyznać, że nie dasz mi miłości i zaręczynowego pierścionka? Masz o sobie bardzo wysokie mniemanie, Gabrielu Ricci. Jesteś cudownym kandydatem na kochanka, ale nie na mojego faceta, więc przestań się stresować.

– A dlaczego nie nadaję się na twojego faceta? – wypalił impulsywnie, nieco urażony.

– Nie pociągają mnie nadęci biznesmani w markowych garniturach. Wolę mężczyzn z lekkim podejściem do życia. Jefferson taki był.

– Ale okazał się łajdakiem – przypomniał sucho.

– Czasami tak bywa. Samo życie. – Posłała mu niedbały uśmiech. – Jesteś bardzo przystojny, Gabrielu, i na pewno doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, ale to, że mnie pociągasz, nie znaczy, że widzę w tobie kandydata na męża. Wiem, że się do tego nie nadajesz i bez twoich zapewnień. – Patrząc na niego, szczerze żałowała, że ten cudowny, seksowny mężczyzna nigdy nie będzie jej. Był zimny i bezwzględny, bo wciąż kochał byłą żonę, mimo że Bianca nieustannie uprzykrzała mu życie. Pewnie była jego pierwszą wielką miłością. – Uwierz, kochałam się z tobą bez żadnych ukrytych motywów. Uważam, że było cudownie. Nie jestem zainteresowana stałym związkiem. Nie rób dramatu z powodu jednej nocy.

– Nie robię, ale…

– Ale uważasz, że to, co się stało, to błąd. – Westchnęła, dając do zrozumienia, że jest już zmęczona. – W porządku, nie ma o czym mówić. – Zsunęła się z łóżka, owijając prześcieradłem. – Rano mnie już tu nie będzie. Pożegnaj ode mnie Rosę. Przykro mi, że nie zrobię tego osobiście, ale nie mogę tu dłużej zostać.

Chciała wstać, ale poczuła dłoń na ramieniu.

– Izzy, proszę cię! Myślisz, że mnie się nie podobało, że ty mi się nie podobasz?

– Wydaje mi się, że czujesz się oszukany i że to nie jest to, na co się pisałeś.

Próbowała się podnieść, ale chwycił ją od tyłu za ramiona, ukrywając twarz w jej włosach.

– Nie czuję się oszukany. Dałaś mi najpiękniejszy prezent, jaki kobieta może ofiarować mężczyźnie – szepnął z ustami przy jej szyi. – Po prostu nie uważam, że jestem ciebie godzien. Może źle się wyraziłem, ale uwierz, że dla mnie to, co się wydarzyło, było niesamowite.

– Nie musisz kłamać – wyszeptała.

– Kłamać? – Złapał ją za rękę. – Dotknij mnie, a przekonasz się, czy kłamię.

Dotknęła. I przekonała się. Nie zamierzała walczyć z własną słabością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gabriel popatrzył na Rosę i Izzy. Siedziały obok siebie, głowa przy głowie, jedna z kruczoczarnymi włosami, druga blondynka. Wspólnie liczyli ryby, co nie było trudnym zadaniem, bo we trójkę udało im się złowić zaledwie dwie. Kilka godzin spędzili nad stawem tylko po to, by cieszyć się z dwóch dorodnych pstrągów. Ryby oporządzał potem właściciel stawu, a jego żona piekła je na grillu z dodatkiem soli, pieprzu i startej skórki cytrynowej.

To Izzy wpadła na ten pomysł. Za kilka dni do pracy miała wrócić Bella i było jasne, że skończy się czas swobody dla Rosy. Należało więc wykorzystać ostatnie chwile beztroski. Gabriel słyszał radosny śmiech córki i sam również się uśmiechnął, choć jego myśli błądziły gdzieś daleko. Izzy nie była już tylko opiekunką Rosy. Stała się jego kochanką. Często rozmawiali i mimochodem zdobywał informacje, na których mu zależało. Potwierdzało się to, co wiedział. Bianca była beznadziejną matką. Nie czuł się dobrze z tym, że wykorzystuje pełną zaufania relację Izzy ze swoją córką. Powtarzał sobie jednak, że cel uświęca środki. Jego ludzie nie próżnowali, zbierając cenne informacje, które pomogłyby mu udowodnić w sądzie, że Bianca źle zajmuje się Rosą. Wiedział, że przez jej dom przewija się wielu mężczyzn. Nie liczył na to, że była żona będzie żyła w celibacie, ale nie mógł znieść, że naraża ich córkę na spotkania z kolejnymi „wujkami”. Powoli zbierał materiały i wspólnie z prawnikami opracowywał taktykę. Informacje od Izzy były bardzo pomocne. A potem?

Potem pożegnają się w zgodzie bez zawiedzionych oczekiwań i nadziei. Od początku przecież wiedziała, na co się pisze. Pozostawała tylko kwestia domu Evelyn. Jakoś to załatwi. Ostatnio wszystko szło po jego myśli. Jeszcze nie mówił Izzy, ale zamierzał odprawić Bellę. Wypłaci jej odszkodowanie i nie pozwoli, by zbliżała się do jego córki. Oczywiście, gdy powiedział o ty Biance, wściekła się. Traciła w końcu wytrawnego szpiega, ale nie dbał o to. Sukces był bliski.

Izzy odsuwała od siebie myśl, że rozstanie z Gabrielem zbliża się wielkimi krokami. Zgodziła się zastąpić Bellę w dobrej wierze. Sądziła, że w ten sposób pomoże Evelyn, że uda jej się przekonać Gabriela do zmiany decyzji. Nie planowała, że zostaną kochankami, ale stało się. Poruszyła temat domu, ale Gabriel wzruszył ramionami, zaczął się wykręcać wysokimi kosztami i szybko zmienił temat. Nie naciskała, bo potrafił ją uciszyć pocałunkami, których potrzebowała jak powietrza.

Mijały dni, a ona dryfowała na chmurze rozkosznych doznań i nie chciała tego popsuć kłótnią. Od tamtej nocy, gdy poszli ze sobą po raz pierwszy do łóżka, minął tydzień. Dni spędzali we trójką z Rosą. Gabriel ani razu nie zamknął się w gabinecie, by pozałatwiać służbowe sprawy, jedynie od czasu do czasu sprawdzał pocztę i raporty w telefonie. Noce mieli tylko dla siebie. Czasami zasypiali dopiero nad ranem. To był piękny, niezwykle intensywny czas.

Dwie ryby upieczone na grillu okazały się niewystarczające, by zaspokoić apetyty, więc późnym popołudniem udali się na kolację do Evelyn, która koniecznie chciała ich poczęstować zapiekaną z ziemniaków, boczku i suszonych pomidorów. Gdy wrócili, Gabriel położył Rosę do łóżka i zszedł do kuchni, gdzie czekała na niego Izzy z kieliszkiem czerwonego wina.

– Może napijemy się przy basenie? – zaproponował. – Rosa smacznie śpi, a my moglibyśmy nawet popływać. Nie ma nic bardziej orzeźwiającego niż kąpiel na koniec dnia.

– Nie mam nic przeciwko – odparła, ruszając w stronę szklanych drzwi wychodzących na taras. Usiadła na jednym krzeseł przy basenie i upiła łyk wina. Wciąż się zastanawiała, jak to możliwe, że jej wielka antypatia do Gabriela, zmieniła się w wielkie pożądanie. Najgorsze było to, że pożądanie zaczęło się zmieniać w coś więcej, w coś, czego nie potrafiła, a może tylko nie chciała nazwać. Od początku, jeszcze zanim podjęła się opieki nad Rosą, uważała Gabriela za aroganckiego, irytującego, ale również bardzo ekscytującego i seksownego mężczyznę. Przyciągał ją tak, jak światło przyciąga ćmę. Leciała więc w stronę blasku, choć wiedziała, że może się poparzyć.

Gabriel nie zajął miejsca obok niej, tylko podszedł i przyciągnął ją do siebie. Nie pocałował jej, tylko wpatrywał się intensywnie w niebieskie oczy.

– Podoba mi się twoja sukienka – powiedział z uśmiechem.

– Dziękuję.

– Cienkie ramiączka, długi suwak z tyłu. Można ją łatwo zdjąć.

Zaśmiała się i objęła go za szyję, wsuwając język między jego usta. Sam ubrany był w czarne spodnie i białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Nie mógł wyglądać bardziej seksownie.

– Masz ochotę popływać?– zapytał.

– Tak, tylko nie chce mi się iść po kostium.

– A komu potrzebny kostium? – Uśmiechnął się, ściągając z niej suknię, która rzeczywiście zsunęła się z łatwością.

– Gabrielu, nie!

– Dlaczego nie?

– Bo… – Rozejrzała się wokół.

– Przecież nikogo tu nie ma – powiedział, obejmując drobną pierś i pocierając kciukiem prawy sutek. – To prywatna posiadłość. Brama wjazdowa jest zamknięta. Rosa twardo śpi. Jesteśmy tu tylko my i… pragnę cię. Przez całą kolację myślałem tylko o tobie.

Zaśmiała się cicho. Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, po czym zniecierpliwiona dotknęła dłońmi owłosionej klatki piersiowej. Gdy pozbyli się ubrań, ruszyli w stronę osłoniętego dachem patia, gdzie stały leżaki stworzone do tego, by relaksować się na nich w gorące kalifornijskie dni.

Nad basem rozbłysły światła rozpraszające mrok wieczoru. Woda, nieruchoma i srebrzysta, odbijała światło księżyca. Aksamitne, atramentowe niebo usiane było gwiazdami, a powietrze niosło balsamiczną woń traw i ziół. Izzy niemal słyszała szelest winorośli, bo wokół nich panowała idealna cisza.

Gabriel posadził ją na miękkim leżaku, a sam uklęknął między jej nogami i delikatnie zaczął pieścić oddechem centrum jej kobiecości. Izzy westchnęła, czekając, aż śliski język wsunie się między ciepłe fałdy, by odnaleźć nabrzmiały pąk i poprowadzić ją na szczyt. Gabriel wiedział, jak ją pobudzać, kiedy przyspieszyć, a kiedy zwolnić.

– Prezerwatywa! – jęknął w desperacji. – Akurat teraz, gdy jest potrzebna! Trudno, będziemy się musieli zabawić w inny sposób.

Tak też się stało. Wzięła go w usta, narzucając szybki rytm. Trzymał ją za głowę, zaciskał palce, nie panując już nad sobą. Orgazm niemal zwalił go z nóg i musiało minąć kilka minut, zanim zdołał powrócić do rzeczywistości. Wtedy wziął sobie za punkt honoru, żeby i ona przeżyła tę wielką rozkosz.

Pieścił ją językiem i dłońmi, aż wiła się pod nim w ekstatycznych ruchach. Jej ciało domagało się głębokiego pchnięcia, całkowitego

wypełnienia, ale okazało się, że usta i palce potrafią doprowadzić do równie mocnego orgazmu.

Po wszystkim leżeli nadzy, spleceni w uścisku. Ich mokre od potu ciała mieniły się w blasku lamp i księżyca.

Izzy ta chwila wydała się tak piękna i jednocześnie tak krucha, że chciała, by trwała jak najdłużej. Wiedziała, że wkrótce ich drogi się rozejdą i na samą myśl, żołądek zaciskał się w supeł. Czyżby się zakochała? Ta obawa znów do niej powróciła. Westchnęła cichutko.

– Kiedy wróci Bella? – spytała, chcąc przerwać ciszę i odwrócić swoją uwagę od niebezpiecznych myśli.

Nagle zrobiło się chłodno. Wstała i sięgnęła po sukienkę, ale on chwycił ją od tyłu i mocno do siebie przytulił. Ich ciała wciąż były wilgotne po gorących chwilach namiętności.

– A co z pływaniem?

– Nie wiem, czy jestem w nastroju – odpowiedziała z wahaniem. W jej głowie coraz mocniej rozbrzmiewał ostrzegawczy głos: Zakochałaś się w nim! Jak mogłaś? – Robi się chłodno i jest już późno. Nie odpowiedziałeś, co z Bellą – przypomniała mu, wyślizgując się z uścisku.

Pospiesznie wciągnęła sukienkę przez głowę, czując, jak jedwabny materiał przykleja się do skóry. Ruszyła przed siebie, ale Gabriel, który zdążył jedynie włożyć spodnie, złapał ją za ramię.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Jesteś pewna?

– Nie znasz mnie aż tak dobrze, jak myślisz – mruknęła rozdrażniona, po chwili dodała jednak spokojnym głosem: – Nic się nie dzieje, naprawdę. Jestem po prostu zmęczona, to wszystko. Nie chcę pływać w nocy, czy to coś złego?

– Nie, oczywiście, że nie.

Starała się na niego nie patrzeć, bo wtedy miała ochotę ponownie znaleźć się w jego objęciach.

– A co z Bellą? – spytała ponownie. – Kiedy wróci?

– Nie wróci – oświadczył stanowczo.

– Jak to? Dlaczego?

– Nie rób takiej zdziwionej miny. – Uśmiechnął się i wziął ją za rękę, prowadząc do domu.

– Pogorszyło jej się? Lekarze nie pozwalają?

– Ja nie pozwalam. Nic jej nie jest. Jutro ją wypisują.

– Nie pozwalasz? Nie rozumiem, o co chodzi?

– Zamierzam ją zwolnić.

– Zwolnić? Ale czy to nie jest jakaś krewna twojej byłej żony?

Gabriel wzruszył ramionami.

– To akurat nie najlepsza rekomendacja. Nie zamierzam tej kobiety trzymać dłużej pod swoim dachem, nawet jeśli oznacza to kolejny konflikt z Biancą. – Zamilkł na moment, po czym spojrzał na nią ciepło. – Kiedy patrzyłem, jaka Rosa jest przy tobie radosna i szczęśliwa, zrozumiałem, że nigdy więcej nie pozwolę Belli zbliżyć się do mojego dziecka.

Zwolnił Bellę! Izzy z rozkoszną ulgą uświadomiła sobie, że ich rozstanie najprawdopodobniej zostanie odłożone w czasie.

– A więc znalazłeś jakieś zastępstwo? Inną nianię? – spytała z udawaną nonszalancją, zapalając światło w kuchni. Nieśmiało objęła wzrokiem Gabriela. Wciąż był półnagi. Koszula musiała zostać gdzieś przy basenie. Z potarganymi włosami i boso wyglądał seksownie jak diabli.

– Jeszcze nie – odpowiedział powoli. – Z tym nie należy się spieszyć.

– Bella pewnie będzie wściekła, gdy się dowie, że już tu nie pracuje.

– Zadzwonię do niej z samego rana. Dostanie wynagrodzenie za kolejny rok jako rekompensatę i na tym koniec – odparł stanowczo. Wcale nie przejmował się tym, co pomyśli Bella, tylko zastanawiał się, czy ta informacja w jakikolwiek sposób obeszła Izzy. Właściwie nie potrafił sobie teraz wyobrazić, by miała zniknąć z jego życia i nie chodziło tylko o to, że wspaniale się spisywała w roli opiekunki, choć oczywiście cieszył się radością córki. Gdy poinformował Biancę, że rezygnuje z usług Belli, była żona przypuściła na niego atak, zarzucając mu wszystkie najgorsze intencje, jakie jej przyszyły do głowy. „Pogódź się z tym albo powiem ci coś, czego nie chciałabyś usłyszeć”, ostrzegł szorstko. Tym razem to on był górą.

– Gabrielu, zostawiliśmy zapalone światło w salonie? – Pytanie Izzy zupełnie go zaskoczyło.

Popatrzyli na siebie i ruszyli szybko w stronę pokoju. Zatrzymali się w progu i znów popatrzyli na siebie. Ona tam była.

Izzy od razu wiedziała, że to Bianca, choć nigdy nie widziała jej zdjęcia. Nic dziwnego, że kiedyś Gabriel stracił dla niej głowę. Była olśniewająco piękna. Miała czarne gęste włosy, zmysłową urodę, doskonałą sylwetkę oraz wrodzone wyczucie stylu. Wyglądała jak dumna królowa przyjmująca na audiencji biedaków z plebsu. Izzy cofnęła się odruchowo, chowając się za plecami Gabriela, bo gdyby wzrok potrafił zabijać, leżałaby martwa.

– Bianca, co ty tu, u diabła, robisz? – Głos Gabriela był nie tylko lodowaty, ale także wypełniony odrazą.

– A jak myślisz? – Ruszyła ku nim z wściekłą miną. Nie wyglądała na kogoś, kogo można zastraszyć. – Bez konsultacji ze mną zwalniasz Bellę i oczekujesz, że zaakceptuję twoją absurdalną decyzję bez słowa sprzeciwu?

– Rozmawialiśmy już o tym – warknął.

– To mi nie wystarcza. Przyleciałam tu żądać wyjaśnień. – Poruszyła się z gracją pantery. Przymrużyła oczy i obrzuciła Izzy pogardliwym spojrzeniem. – I chyba już wiem, dlaczego nagle zaczęła ci przeszkadzać moja niania. Nic się nie zmieniłeś, Gabrielu. Mam nadzieję, że nie liczysz na wielką miłość, moja droga – zwróciła się do Izzy. – Mój drogi były mąż nie wie, co to jest. Interesują go jedynie krótkotrwałe romansiki. – Popatrzyła na Gabriela z mściwą satysfakcją. – Od jak dawna to trwa?

– To nie twoja sprawa! – krzyknął zdenerwowany.

– Moja! Na górze śpi moje dziecko, a ty w tym czasie zabawiasz się z tą małą łachudrą.

W jego oczach zapłonęła czysta nienawiść, zacisnął pięści i wycedził przez zęby:

– Licz się ze słowami! Ostrzegam cię!

– Bo co mi zrobisz? Chcesz zabrać mi Rosę, a tymczasem sprowadzasz do domu kochanki. Popełniłeś wielki błąd! – Pogroziła mu palcem.

Izzy stała bezradnie, nie widząc, co powinna zrobić. To nie była jej wojna, a tymczasem śmiertelne kule śmigały ponad jej głową.

– Wyjdź z mojego domu – rozkazał Gabriel. – Bo inaczej…

– Nie przestraszysz mnie. Myślisz, że możesz mi grozić, rozliczać z mojego życia prywatnego, podczas gdy ty przyprowadzasz do domu każdą tanią dziwkę, która ci wpadnie w oko? Nic z tego!

Izzy nie miała już sił, by dłużej słuchać wyzwisk pod swoim adresem. Odwróciła się, by odejść, ale Gabriel objął ją ramieniem wpół i przytulił do siebie. Bianca patrzyła na ten gest z furią w oczach. Nie przypominała już eleganckiej kobiety, tylko plującego jadem węża.

– Wyjdź stąd! – rozkazał. – I natychmiast zwróć mi klucz do domu. Już dawno powinnaś go była oddać.

– Nie, bo w tym domu jest moja córka. Powinnam mieć możliwość sprawdzenia, co się z nią dzieje, gdy ty się zabawiasz z tą…

– Jeszcze jedno słowo i nie ręczę za siebie.

– Jak możesz tak do mnie mówić?! Do matki swojego dziecka? – Bianca uderzyła w dramatyczny ton. – Przyjechałam tu dla Rosy. Ona jest najważniejsza. Mogłam poczekać do rana, ale czułam, że kiedy zdecydowałeś się zwolnić Bellę, coś knujesz. Wiedziałam, że jeśli pojawię się tu w nocy, przyłapię cię na gorącym uczynku. Nie pomyliłam się! Jesteś żałosny, Gabrielu Ricci. Cóż, mój prawnik będzie bardzo zainteresowany tym, co się tu dzieje, gdy moja córka śpi na piętrze.

– Bianco, daruj sobie te groźby – powiedział niespodziewanie łagodnym głosem. – I idź już. Moja narzeczona i ja chcielibyśmy się położyć.

– Narzeczona? – Oliwkowa cera Bianki stała się nagle kredowobiała. – Coś ty powiedział? Narzeczona? Ona? – Wycelowała w nią palcem.

– Wiesz, gdzie są drzwi – rzucił pogardliwie. – Nie próbuj nam zaszkodzić. I pamiętaj, Bianco, że cię ostrzegałem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel najpierw usłyszał uderzenie klucza o ziemię, a chwilę potem trzaśnięcie drzwiami. Czuł na sobie zakłopotane spojrzenie Izzy.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Mogę cię tylko bardzo przeprosić za tę sytuację.

Popatrzył na nią, próbując wyczytać coś z jej spojrzenia. Gdyby wiedział, że Bianca przyjedzie, jakoś by temu zaradził. Właściwie mógł się tego spodziewać. Zwolnienie Belli podziałało na jego byłą żonę niczym czerwona płachta na byka. Nie przewidział jednak, że może dojść do nocnej wizyty. Prawda była taka, że od rozwodu nie przyprowadził do domu żadnej kobiety właśnie ze względu na Rosę. Bianca jednak o tym nie wiedziała.

– Czy twoja żona często wpada bez zapowiedzi, zwłaszcza w nocy, Gabrielu?

– Chcesz drinka? Potrzebuję czegoś mocnego.

– Posłuchaj, nie chcę być wciągnięta w jakieś wasze małżeńskie konflikty.

– Ona już nie jest moją żoną – rzucił zdawkowo.

– Wiesz, co mam na myśli – mruknęła, krzyżując ramiona na piersi. – I nie, nie chcę się napić.

Wciąż dźwięczały jej w uszach obelgi, którymi obrzuciła ją Bianca. Miała wrażenie, jakby ktoś narzucił jej na ramiona olbrzymi ciężar, bo nie mogła ruszyć się z miejsca, a jej głowa pulsowała bólem. „Tania dziwka”,

„mała łachudra”… Czuła się nie tylko upokorzona, ale także dotkliwie zraniona. A jeśli dla Gabriela rzeczywiście była jedynie chwilową rozrywką, kolejną kochanką? W niczym nie przypominała Bianki, kobiety o kruczoczarnych włosach, dużych piersiach i nogach do szyi. W obcisłej czerwonej sukni, starannym makijażu i drogiej biżuterii wyglądała jak top modelka, jak bogini, której nie mógłby się oprzeć żaden mężczyzna. Co zaszło między nią a Gabrielem? Dlaczego miłość skończyła się tak wielką nienawiścią?

Najwyraźniej Gabriel jeszcze się z tym nie uporał. Nie był gotowy ani na związek, ani na nową miłość. A ona oddała mu dziewictwo…

Łzy napłynęły jej do oczu, więc szybko spuściła wzrok. Zamierzała wrócić do swojej sypialni, ale w tym momencie poczuła wokół talii mocne ramiona. Ta niespodziewana czułość jeszcze bardziej ją rozdrażniła.

– Nie miałeś prawa mnie w to wciągać! – krzyknęła. – I jak mogłeś powiedzieć, że jestem twoją narzeczoną? Naprawdę nie potrafiłeś pozbyć się jej w innym sposób?

Odepchnęła go od siebie i cofnęła się, spoglądając na niego z wściekłością, pod którą kryła się rozpacz.

– Jesteś na mnie zła. – Gabriel mówił spokojnie, przyciszonym głosem. – Rozumiem to. Oczywiście masz rację. Niezamierzenie wciągnąłem cię w konflikt z Biancą i naraziłem na bardzo nieprzyjemną sytuację. Nie miałem złych intencji. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to że działałem pod wpływem impulsu. To jak na mnie bardzo nietypowe, wiem… Bianca mnie zaskoczyła.

Wziął ją za obie ręce i trzymał mocno.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał – powiedziała, ale nie próbowała wyrwać dłoni. Potrzebowała jego dotyku.

– Proszę, nie bądź na mnie zła. Nie musisz się tym przejmować, to wyłącznie mój problem. Powiedziałem, że jesteś moją narzeczoną, bo nie chciałem, żeby dłużej wrzeszczała. Jeszcze trochę, a obudziłaby Rosę. Bianca ma typowo włoski temperament. Brakowało tylko, żeby zaczęła talerzami rzucać. Wiem, do czego jest zdolna, bo nie pierwszy raz zachowywała się w ten sposób. Potrafi być nieprzewidywalna, kiedy się wścieknie.

– To znaczy?

– Zaczyna od talerzy, a kończy na okładaniu mnie pięściami. Gdzieś zawsze z tyłu głowy miałem myśl, że jeśli ja ją zdenerwuję, może wyładować agresję na Rosie.

– Uderzyła ją?! – spytała z przestrachem.

– Nie wiem. Rosa nigdy mi nic nie powiedziała. Jest lojalna wobec matki, nie chciałaby jej zaszkodzić. Jeszcze raz cię przepraszam. Naprawdę w życiu bym nie pomyślał, że Bianca może się tu pojawić w środku nocy.

– Twoja była żona jest bardzo piękna – rzekła w zamyśleniu.

– Daj spokój. Jesteś od nie o wiele piękniejsza. W ogóle jesteście jak ogień i woda.

– Gabrielu, zakończmy to.

– Co masz na myśli?

– Powinnam wrócić do domu. Mam pracę. Mój brat był już i tak wyjątkowo cierpliwy. Chciałam pomóc Evelyn i choć serce mi pęka, już nic nie jestem w stanie dla niej zrobić.

– Ale… ja nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– To nie jest ważne, czego ty chcesz.

– Wiem, do niczego nie mogę cię zmusić Izzy, ale…

– Ale co, Gabrielu?

– Może nie dyskutujmy o tym w przedpokoju. Chodźmy do salonu, usiądziemy i porozmawiamy spokojnie.

– Jestem zmęczona. Chciałabym wrócić do sypialni i położyć się spać.

– Proszę cię!

To było niezwykłe. Ten silny, twardy mężczyzna patrzył na nią tak błagalnie, że zawahała się, po czym skinęła głową i z poważną miną ruszyła za nim do salonu.

Usiadła na kanapie, a on tuż obok, tak że ich kolana się stykały ze sobą. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam – powiedział cicho.

Nie dziwił się, że Izzy poczuła się dotknięta. Sam również był wściekły. Bianca jak złodziej zakradła się do jego domu, żeby robić awantury. Kiedy z taką pogardą zaczęła zwracać się do Izzy, miał ochotę ją uderzyć. Nie kłamał, mówiąc, że w przypadku jego byłej żony takie wybuchy to norma.

– Nigdy nie powinienem był żenić się z Biancą. – Westchnął ciężko, zwieszając głowę. – Ale to niestety zrobiłem. Może pociągało mnie to, że pochodzimy z dwóch różnych światów, że dzięki małżeństwu stanę się częścią jej świata?

– Co masz na myśli?

– Bianca pochodzi z arystokracji włoskiej. Na początku imponowało mi to, że o mnie zabiega. Przyznaję, że bardzo mnie pociągała i przez krótki czas dobrze nam było razem. Przynajmniej w łóżku. Nic by jednak z tego nie było, gdyby nie zaszła w ciążę. Wtedy już nie było mowy o tym, żebym ją zastawił. Pobraliśmy się, ale to był wielki błąd i to od samego początku. Po narodzinach Rosy może jeszcze miałem nadzieję, że coś się zmieni, ale niestety. Było tylko gorzej. Szarpaliśmy się strasznie. To było życie w ciągłym napięciu.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To nie twój problem, nie twoje zmartwienie. Sama tak powiedziałaś. – Westchnął, jakby dźwigał na plecach duży ciężar. – Nie mogę cię zatrzymać, ale ośmielam się błagać o pomoc. Widziała cię tu i na pewno użyje tego przeciwko mnie, żeby mi zabrać Rosę. Jeśli wyjedziesz, to będzie dla niej argument, że byłaś przygodą na jedną noc. Kochanką, która narusza spokój i bezpieczeństwo jej córki.

– No przecież nie żyjemy w epoce wiktoriańskiej – zauważyła ostrożnie. – To oczywiste, że mężczyzna spotyka się po rozwodzie z innymi kobietami i nie musi się tłumaczyć, że zaprasza je do domu. Nikt nie może mieć do ciebie o to pretensji.

– Dla mnie to nie takie proste. W każdym razie między innymi dlatego zależy mi, żebyś została. Wiem, że proszę o wiele, ale dla mojej córki jestem gotów na wszystko. – Przerwał, a potem uśmiechnął się ponuro. – Poza tym bardzo bym za tobą tęsknił.

– Serio? Tęskniłbyś? – zakpiła, ale gdy dostrzegła jego spojrzenie, spoważniała. Robiła wszystko, by nie ulec jego urokowi, by zachować trzeźwość umysłu, ale to było zbyt trudne. Gabriel jej nie kochał i tylko z tego powodu powinna odwrócić się na pięcie i odejść, ale nie potrafiła znieść myśli, że już więcej go nie zobaczy.

– Naprawdę bym tęsknił, Izzy. – Spojrzał na nią, a po chwili milczenia dodał: – Czy mogę zaproponować ci umowę?

Tęskniłby za nią! Nie przesłyszała się. To już było coś.

– Umowa? – spytała niedbale, wciąż myśląc o tym, że może jednak nie jest mu do końca obojętna.

– Zostań ze mną, dopóki nie wyprostuję spraw z Biancą. W zamian zostawię Evelyn domek.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Muszę wreszcie zakończyć sprawę z byłą żoną. Bianca chce zabrać Rosę do Toskanii. Zrobi wszystko, żeby mi dopiec, nawet poświęci do tego własną córkę. Zostań, a podpiszę umowę, że wycofam się ze wszystkich prac wokół domku. Twoja przyjaciółka będzie mogła spokojnie żyć.

Izzy zamyśliła się.

– Dlaczego twoja żona jest taka mściwa? Przecież kiedyś, chociaż przez krótki czas, musieliście być sobie bliscy. Jak to się stało, że dziś tak bardzo cię nienawidzi? Co jej zrobiłeś?

Gabriel zmarszczył brwi. Nigdy nikomu o tym nie mówił. Podniósł się miejsca, zrobił kilka kroków, po czym usiadł z powrotem.

– Nie dałem jej tyle uwagi, ile potrzebowała – powiedział w końcu, przykładając dłonie do oczu w geście całkowitego znużenia. – Bianca była wychowywana na księżniczkę, której należą się hołdy. Mężczyźni mieli o nią zabiegać, szaleć dla niej z miłości, a ja…

– A ty…?

– Nie potrafiłem jej pokochać. Ja chyba w ogóle nie potrafię kochać.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Jest we mnie jakaś blokada. Kiedy dorastasz w biedzie, szybko się orientujesz, że liczą się przede wszystkim pieniądze, bo dzięki nim można kupić sobie szacunek i wolność.

– Ale nie można kupić prawdziwej miłości. – Izzy zamyśliła się. – A Bianca cię kochała?

– Nie sądzę. Stanowiłem dla niej jedynie wyzwanie, bo byłem jedynym mężczyzną, który nie padł jej do stóp. Chyba myślała, że po ślubie się to zmieni, ale tak się oczywiście nie stało. Dlatego zaczęła szukać adoracji gdzie indziej. I przyznaję, to była moja wina. Rozwód nastąpił szybko i oto

jesteśmy. Dwoje skaczących sobie do oczu ludzi. A pośrodku mała dziewczynka, która chce normalności.

– Rozumiem. Wiem, że z tobą Rosa będzie bezpieczna i szczęśliwa – przyznała. – I naprawdę wycofasz się z kupna ziemi? Zostawisz Evelyn w spokoju?

– Masz moje słowo – obiecał uroczyście.

– I zrezygnujesz z tego, na czym tak bardzo ci zależało?

– Są rzeczy ważne i ważniejsze. Stać mnie na straty.

– Dlaczego więc nie zaproponowałeś tego wcześniej?

– Bo nie jestem Świętym Mikołajem – rzucił oschle.

Co za zimny i nieczuły człowiek, pomyślała ze złością. Właściwie ją szantażował. Przysługa za przysługę. Powiedział, że nie potrafi kochać. Doświadczenia życiowe sprawiły, że zamknął serce i wyrzucił klucz. A może po prostu poślubił niewłaściwą kobietę? Wyrzuciła szybko tę myśl z głowy. Nie było sensu robić sobie złudnych nadziei.

– Będę musiała to przemyśleć – stwierdziła chłodno.

– Muszę znać odpowiedź teraz – nalegał.

– Jak długo musiałabym…

– To zabrzmiało, jakbyś musiała zamieszkać w piwnicy o chlebie i wodzie. Przecież nie będzie tak źle.

Tym razem, gdy na nią spojrzał, powróciło uczucie intymności między nimi. Jej nieposłuszne ciało zareagowało natychmiast. Potrafił ją podniecić jednym spojrzeniem. W jej głowie natychmiast pojawiły się wspomnienia ich chwil pełnych namiętności i żądzy.

– Czy to nie jest czasem szantaż? – oznajmiła, próbując uwolnić się spod magii jego oczu.

– Ależ nie. Daję ci wybór. Jaka jest twoja odpowiedź?

– Nadal mi nie powiedziałeś, jak długo musielibyśmy udawać… szczęśliwą parę.

– Nie dłużej niż dwa tygodnie. – Wziął ją za rękę i delikatnie przesunął kciukiem po skórze. – Dla mnie te dwa tygodnie z całą pewnością nie będą torturą. A dla ciebie?

Izzy starała się ignorować gorące impulsy w ciele. Musiała myśleć logicznie i praktycznie. Dwa tygodnie i przyszłość Evelyn byłaby zabezpieczona. Czy dwa tygodnie spędzone z Gabrielem to zbyt wielka ofiara? Nie. Miał rację. Ich wzajemne przyciąganie było niezaprzeczalne. W ciągu tych dwóch tygodni zdąży pogodzić się z sytuacją, przyzwyczaić się do myśli, że będzie musiała wrócić na Hawaje.

– Masz rację – rzekła wreszcie. Nie mogła mu wyznać, że jej uczucia się zmieniły. To nie miało dla Gabriela żadnego znaczenia. Musiała sama uporać się ze swoimi pragnieniami. Najważniejsze, że Evelyn będzie mogła mieszkać w swoim ukochanym domku.

– Więc zostaniesz? – Uśmiechnął się leniwym, zmysłowym uśmiechem.

– Zostanę – odpowiedziała stanowczo. – Nie podoba mi się to, że wciągnąłeś mnie w tę całą awanturę ze swoją byłą żoną, ale chcę pomóc Rosie. To cudowna dziewczynka i nie chciałabym, żeby trafiła pod opiekę takiej kobiety jak Bianca. O ile to, co mi o nie mówiłeś, to prawda.

– Widziałaś ją w akcji. Uwierz Izzy, że nie robiłbym tego, gdybym nie musiał. Dziękuję.

Powoli pokiwała głową. Rozumiała jego motywację. To nie jego wina, że się w nim zakochała. Pechowo oddała serce mężczyźnie, który nie był zainteresowany poważnym związkiem.

– Robię to dla Rosy i dla Evelyn. Jeśli mamy kontynuować nasz układ, chcę dostać umowę podpisaną przy świadkach, że nie będziesz prowadził żadnych prac w tamtym rejonie.

– Nie ufasz mi?

– Nauczyłam się, że zaufanie to luksus, na który nie można sobie pozwolić.

– Oczywiście – stwierdził z przekąsem. – Dostaniesz umowę.

– W porządku. Będę musiała uprzedzić brata. Wyjaśnię mu, że Evelyn potrzebuje jeszcze mojej pomocy. Na Hawaje wrócę za dwa tygodnie. Mam nadzieję, że będę miała do czego wracać. Mój brat w końcu naprawdę straci cierpliwość.

Gabriel posłał jej enigmatyczny uśmiech.

– Ja chyba też ją zaraz stracę. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię teraz pragnę.

– Ale… jest już późno! – zaprotestowała niezbyt przekonująco.

– Czy dotychczas było to dla nas przeszkodą?

– Nie.

– To chodźmy na górę.

Kochali się raz jeszcze, zaspokajając wszystkie pragnienia. Potrzebowali tego, by potem spokojnie zasnąć.

Następnego dnia Izzy zabrała Rosę do miasteczka na lody, a gdy wróciły przed obiadem, prawnik już czekał z dokumentami do podpisu. Był to starszy mężczyzna o surowej twarzy. Przygotował dwa egzemplarze, które Gabriel natychmiast podpisał.

– Nie tak szybko – powiedział, gdy z ulgą schowała do torebki umowę.

– O co chodzi? – spytała zdziwiona.

– Kwestia zaufania działa w obie strony – stwierdził sucho. – Chcesz mieć pewność, że dotrzymam słowa. Ja chcę mieć pewność, że ty też go dotrzymasz. – Podał jej jeszcze jeden dokument, który tym razem ona miała podpisać.

Szybko przeczytała tekst. Przez dwa tygodnie miała się nie ruszać z posiadłości. Dziwnie się czuła, że jej uczucie, te wszystkie niesamowite noce, wzajemne porozumienie i intymność zostały sprowadzone do obdartej z romantyzmu umowy. Jeśli się łudziła, że łączy ich coś wyjątkowego, Gabriel nie pozostawił złudzeń, że łączy ich tylko wspólny interes.

Kiedy prawnik wyszedł i zostali sami, starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jej przykro.

– Jesteś teraz zadowolona? – spytał, próbując uchwycić jej spojrzenie.

Choć miała na sobie wyblakłe ogrodniczki, włosy związała w luźny kucyk, a twarz nie nosiła śladu makijażu, wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek. Najchętniej chwyciłby ją w ramiona i zapomniał o wszelkich umowach. Ich pełnej pasji relacji nie można było zamknąć w paragrafach.

– Tak. Evelyn będzie szczęśliwa. Przez twoje plany spędziła wiele bezsennych nocy. – Rozejrzała się wokoło, zaczęła skubać koniec kucyka. Wyglądała, jakby niespodziewanie jego obecność zaczęła ją krępować. – Powinieneś iść do Rosy. Wkrótce obiad.

– Rosa może poczekać kilka minut – odparł szorstko. Przeczesał niecierpliwie palcami włosy. – To ty chciałaś mieć wszystko na piśmie.

– Tak, wiem – przyznała z ociąganiem.

– To skąd ta mina?

– Jaka mina?

– Jakbyś odkryła, że Mikołaj nie zostawił ci prezentu pod choinką.

– Naprawdę? – Zmusiła się do uśmiechu. – Przepraszam. Jestem bardzo zadowolona.

– To ja przepraszam. Nie powinienem był cię zmuszać do podpisania tego dokumentu.

Popatrzyła na niego zdumiona. Tego się nie spodziewała. Takiemu mężczyźnie jak Gabriel z pewnością nie było łatwo przepraszać.

– Rozumiem, że chciałeś mieć pewność, że wszystko będzie tak, jak zaplanowaliśmy.

– To jednak nie to samo – przyznał. – Sprawa domu Evelyn wymagała prawnego dokumentu, natomiast… – Na chwilę odwrócił wzrok, po czym znów na nią spojrzał. – Ty nie musiałaś niczego podpisywać. Przecież wiem, że jesteś uczciwa i odpowiedzialna. Postawiłem cię w niezręcznej sytuacji.

Gabriel uświadomił sobie, że nie czuje się komfortowo z tym, co zrobił. Dawniej uważałby, że miał prawo zabezpieczyć swoje interesy, ale teraz było mu zwyczajnie wstyd.

– To nie było miłe – zgodziła się z ociąganiem. – Wiem jednak, jakie to dla ciebie ważne, żeby zatrzymać Rosę. Mnie też zależy na twojej córce i chciałabym, żeby była szczęśliwa i dlatego zgodziłam się zostać. Nie jestem bez serca.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Z całą pewnością nie jesteś. – Popatrzył na jej usta. – Wiesz, na co teraz mam ochotę?

– Domyślam się – odpowiedziała, drżąc.

– Masz coś przeciwko?

– Sam musisz sprawdzić.

Pocałował ją, a ona się nie wzbraniała. To były ich ostatnie wspólne chwile i zamierzała je wykorzystać. Rozstanie zbliżało się wielkimi krokami. Dwa tygodnie… Zegar już tykał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mam pewną wiadomość. – Izzy uśmiechnęła się sennie, obracając w dłoni nóżkę kieliszka do wina.

Była piękna, ciepła noc. Nad nimi rozciągało się grantowe niebo usłane milionem gwiazd. Jedwabne zasłony, ocieniające altanę, lekko falowały na wietrze. Izzy czuła się jak jakaś egzotyczna księżniczka. Może za sprawą wygodnych leżaków zasłanych miękkimi poduszkami, nie mówiąc już o srebrnych sztućcach, kryształowych kieliszkach i najlepszej porcelanie. Jeden z lokalnych szefów kuchni przygotował dla nich zestaw wykwintnych smakołyków, zaś wino Sauvignon z winnicy Gabriela serwował wynajęty na jeden wieczór kelner. Taras i altanę oświetlały nie tylko lampy, ale także świece. Izzy rozsmakowała się nie tylko w pysznym jedzeniu, ale także w tej wyjątkowo romantycznej scenerii. Ostatnie pięć dni upłynęło niczym we śnie. Zupełnie jakby nie było żadnych umów i warunków, a jedynie czysta radość, że mogą cieszyć się sobą. Przynajmniej ona tak to odbierała. Jak każda zakochana kobieta dostrzegała każdy nawet najmniejszy gest świadczący o rodzącej się intymności, każdy przelotny uśmiech, rzucone z ukosa spojrzenie, ciepłe słowo. Kiedy Gabriel opowiedział jej o swoim związku z Biancą, miała wrażenie, że jeszcze bardziej zbliżyli się do siebie. Doceniała fakt, że otworzył się przed nią i zaufał jej na tyle, by zdradzić niewygodne szczegóły. Chciała mu pomóc i wiele by dała za to, by ten sen, w którym trwała od kilku dni, nigdy się nie kończył.

– Co to za wiadomość? – zapytał.

– Mój brat się żeni. Rozmawiałam z nim dziś rano. Nie mogę w to uwierzyć, ale żeni się z moją przyjaciółką Mią.

– Kiedy jest ten wielki dzień? – spytał, tłumiąc ziewanie. Izzy trąciła go w palec u nogi. Nie mógł zasnąć w tak piękną noc.

– Za miesiąc. Zaraz potem wyjadą do Londynu i będą dzielić czas między Anglię i Hawaje.

– Ciekawe.

Izzy zaśmiała się cicho, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem. Leżał wsparty na poduszkach, z jedną ręką za głową. Ubrany był w białą koszulę i jasne dżinsy. Ona miała na sobie cienką krótką sukienkę na ramiączkach. Gabriel wykorzystywał ten fakt i nieustannie wsuwał dłoń pod materiał, zaciskając palce na udzie. Pozwalała mu na to. Na pieszczoty, pocałunki i z frustracją odsuwała się, gdy kelner przynosił kolejne potrawy.

– Muszę napisać mejl do Mii, żeby opowiedziała mi wszystkie szczegóły – kontynuowała Izzy, opierając głowę na jego piersi. Lubiła, gdy ją obejmował, gdy czuła jego zapach i oddech. Oboje patrzyli w niebo z cudownym złudzeniem, że są jedynymi ludźmi na świecie.

– To będzie długi mejl – skwitował Gabriel z rozbawieniem. – Nie lepiej zadzwonić?

– Gdybym zadzwoniła, nie rozstałabym się z telefonem przez cały dzień.

– Na to nie mogę sobie pozwolić – stwierdził kategorycznie.

– Ty nie możesz? – zaśmiała się.

– Tak. Nie mogę pozwolić, by ktoś inny zajmował twoją uwagę. Póki co należysz tylko do mnie.

– Nie byłabym tego taka pewna – odpowiedziała, choć jego słowa napełniły ją niewypowiedzianym szczęściem.

– Chcę się z tobą kochać. Teraz, zaraz, tutaj. – Ułożył się tak, by móc na nią popatrzeć. Jego usta zbliżyły się do jej ust.

– Myślisz tylko o seksie – rzuciła z udawaną dezaprobatą, ale wsunęła dłonie pod koszulę, wyczuwając twarde mięśnie. – Poza tym nie możemy się kochać w altanie. Przypominam, że w domu jest kelner.

– Płacę mu za wykonywanie poleceń. Dałem mu znak, że ma zniknąć. Nie będzie nam dłużej potrzebny.

– No wiesz! Co on musiał sobie pomyśleć!

– No wiesz, jakoś w ogóle mnie to nie obchodzi – stwierdził ze śmiechem. Przełożył srebrną tacę z łóżka na stół, a potem całą uwagę skupił na Izzy. Rozbierał ją czule, bez pośpiechu, choć jednocześnie z narastającą niecierpliwością. Nie musieli tym razem myśleć o zabezpieczeniu, bo Izzy zaczęła brać pigułki. Dzięki temu mogli pozwolić sobie na spontaniczność i nie martwić się konsekwencjami. Zsunął ramiączka i rozpiął każdy z dwunastu perłowych guziczków. Pochylił się i językiem zaczął pieścić sutki. Jęknęła cicho, dając mu znać, że jest jej dobrze. Wokół nich szumiał cicho wiatr. Drobne owady latały jak szalone wokół lamp, zachwycone bajkowym światłem.

Kochali się powoli, delektując każdym gestem. Kiedy wsuwał w nią palce, czuł jak zaciska mięśnie w gwałtownych skurczach, czuł jej wilgoć i rozkosz. Nie zdjął koszuli. Jedynie zsunął spodnie i po chwili wypełnił ją sobą. Ich ciała były śliskie od potu. Westchnienia i oddechy mieszały się ze sobą. Po wszystkim jeszcze długo ją całował, a następnie przyciągnął ją do siebie, wskazując na konstelacje gwiazd. Oczywiście niektórym nadawał absurdalne nazwy tylko po to, by ją rozbawić.

– Na początku bardziej przypominałeś mi Maxa, bo tak jak on byłeś szorstki i zasadniczy – stwierdziła. – Teraz jednak bliżej ci do Jamesa.

– Z którym z braci jesteś bardziej związana?

– Z Jamesem. Max był zawsze bardzo poważny i surowy. Nie wiem, jak Mia z nim wytrzyma. Chociaż z drugiej strony, kto wie? Może miłość go zmieniła? Może dzięki Mii nie jest już takim sztywniakiem. – Przerwała i po dłuższej chwili dodała ostrożnie: – Jeśli miałbyś ochotę, mógłbyś pójść ze mną na ślub. – Zapadła cisza. Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. – Nie przejmuj się, tak tylko sobie pomyślałam. Głupi pomysł. Za miesiąc będę już na Hawajach i pewnie już nigdy się nie zobaczymy.

Gabriel nie musiał widzieć jej twarzy, by wiedzieć, co czuje. Jeśli choć w połowie było jej tak przykro na myśl o rozstaniu jak jemu, to musiała bardzo cierpieć. Teoretycznie rozstanie było wpisane w ich umowę, ale przecież mogli to zmienić. Sprawy z Biancą zmierzały ku końcowi. Przekazał prawnikowi wszystkie informacje, jakie udało mu się zgromadzić. Jego była żona ewidentnie zaniedbywała Rosę i miał na to dowody. Jeśli nie podpisze ugody i pójdzie do sądu, poniesie sromotną porażkę. Nie musiał już prosić Izzy, żeby zechciała wystąpić w roli świadka. Przytulił ją mocniej do siebie. Nie spodziewał się, że stanie mu się tak bliska. Była nie tylko piękna i pociągająca, ale także mądra, zabawna i szczera. Nigdy mu się nie narzucała, nie prosiła o nic, czego nie mógłby jej dać.

– Właściwie mógłbym z tobą pójść na ten ślub. – Delikatnie pogłaskał ją po policzku. Izzy przeszyła fala błogiej radości.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdził szybko. – Czemu nie?

– Rozmawialiśmy o naszej sytuacji – zaczęła z wahaniem. – Wiem, że to, co jest między nami, to żaden związek. Umawialiśmy się, że zostanę do czasu, aż załatwisz sprawy z Biancą.

– Są wyjątki od wszystkiego – oświadczył stanowczym tonem. – Umowy można renegocjować. Dobrze nam ze sobą, prawda? Świetnie się

razem bawimy, więc dlaczego mamy się ograniczać do jakichś terminów?

Wtuliła się w niego całą sobą. Serce zaczęło jej bić mocniej. Marzyła o tym, ale nie sądziła, że to możliwe. Wrócili do domu, trzymając się za ręce. To był idealny wieczór. Zgodził się uczestniczyć w ślubie Maxa i Mii. Dla kogoś, kto deklarował niechęć do stałych związków, ślub był ostatnim wydarzeniem, w którym chciałby uczestniczyć. To zmieniało charakter ich relacji.

Patrzyła, jak Gabriel zagląda do pokoju córki, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, i delikatnie całuje ją w czoło, jednocześnie naciągając na nią kołdrę, którą przez sen skopała. Gdy wyszedł, pocałowała go na pożegnanie, gotowa wrócić do swojej sypialni, ale on przyciągnął ją do siebie.

– Noc jeszcze się nie skończyła. – Objął ją i pocałował głęboko, wsuwając język między jej wargi. Izzy natychmiast zapomniała o tym, że niedawno się kochali, że powinna być zaspokojona i gotowa do snu.

Jak tylko znaleźli się w sypialni, przycisnął ją do ściany przy drzwiach, całując namiętnie. Nogą rozchylił jej uda. Tym razem nie miał cierpliwości, by zająć się guzikami sukienki, rozerwał ją jednym ruchem i ściągnął bieliznę. Nie zapalili światła, ale okiennice były szeroko otwarte i przez okno wkradał się blady blask lamp. Orzeźwiająca bryza poruszała firankami i chłodziła ich rozgrzane ciała.

Gabriel nie był w stanie długiej czekać. Rzucił Izzy na łóżko i wszedł w nią natychmiast potężnym pchnięciem. Kochał się z nią szybko i drapieżnie, jakby nie mógł się nią nasycić. Izzy nie pozostawała mu dłużna. Reagowała z całą swoją żywiołowością, odpowiadając na każdy gest i ruch.

Gdy po wszystkim, leżąc obok, pocałowała go w usta, szepnął sennie:

– Nie odchodź. – Zanurzył twarz w jej włosach. – Zostań na całą noc.

– Myślałam, że tego nie lubisz. Zawsze wolałeś spać sam.

– Teraz lubię. Zostań ze mną – powtórzył, obejmując ją wpół.

– Zostanę – odpowiedziała, wtulając się w jego silne ramiona.

Jak się okazało ta noc zapoczątkowała nowy rytuał. Po upojnych chwilach nie rozchodzili się do swoich sypialni, tylko spali razem. Potem wspólnie z Rosą jedli śniadanie, żartując przy tym i przekomarzając się ze sobą, jakby od dawna byli rodziną. Gabriel zabierał je na wycieczki po winnicy i do miasteczka. Często odwiedzali Evelyn, w którą wstąpiły nowe siły, odkąd dowiedziała się, że nie będzie musiała opuścić domu. Rosa uwielbiała słuchać opowieści o roślinach, o tym jak rosną i jak należy o nie dbać. W Evelyn odnalazła kogoś w rodzaju cioci albo babci, która nigdy nie traci cierpliwości i zawsze ma w spiżarni jakieś pyszne smakołyki.

Izzy wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić na Hawaje, ale póki co cieszyła się każdym dniem i każdą nocą. Max wysłał jej mejlem propozycję nowych obowiązków. Naprawdę miłość musiała go odmienić, bo tym razem nie stawiał twardych żądań, tylko był gotów do negocjowania i dyskusji. Wreszcie zrozumiał, że nie interesuje jej papierkowa robota w biurze. Od dawna chciała się zająć projektowaniem domków na plaży. Zadbałaby o każdy szczegół, łącznie z wyposażeniem. Nie byłby to projekt luksusowego, pięciogwiazdkowego hotelu, tylko hotelu ekologicznego. Gdzie w tym wszystkim było miejsce dla Gabriela i Rosy? Musiała przyznać, że pokochała ich oboje. Razem stanowili zgrany zespół.

Bianca wreszcie odpuściła. Gabriel nie wchodził w szczegóły, tylko złapał ją na ręce z okrzykiem „zwycięstwo”. Kochali się potem namiętnie, do utraty tchu. Izzy po raz kolejny zdała sobie sprawę, że ich relacja to coś

więcej niż tylko cudowny seks. Doskonale się rozumieli, nie było spraw, o których nie mogliby porozmawiać.

Któregoś popołudnia, gdy obserwowała, jak Evelyn uczy Rosę przesadzać kwiaty, usłyszała dźwięk telefonu. Z roztargnieniem spojrzała na wyświetlacz. Nie znała tego numeru. Wiadomość była krótka i wprawiła ją w osłupienie. Dlaczego Bianca do niej napisała? Dlaczego chce się spotkać? Czego ta kobieta od niej chce? Napisała, że jest w miasteczku i zaprasza ją na małą pogawędkę. Zaznaczyła, że to będzie korzystne dla nich obu. Izzy długo wpatrywała się w wiadomość. Czy powinna powiedzieć o tym Gabrielowi? Nie, nie będzie mu zawracała głowy. Była dziesiąta rano. O tej porze siedział w swoim gabinecie i prowadził telekonferencję. Sama to załatwi. Bianca zaproponowała godzinę drugą. Mogłaby zostawić Rosę u Evelyn. Wahała się jeszcze kilka sekund, po czym odpisała krótko: „Zgadzam się”.

Zaskoczyło ją miejsce spotkania, bo spodziewała się, że Bianca nie wejdzie nigdzie, gdzie nie ma kryształów, białych obrusów i kelnerów we frakach. Wybrała najpopularniejszą i najbardziej zatłoczoną kawiarnię, blisko luksusowych butików. Izzy lubiła wygodę, ale tym razem ubrała się elegancko, w białą sukienkę ze skórzanym paskiem i brązowe sandałki na obcasach. Nie chciała wyglądać przy byłej żonie Gabriela jak nędzarka. Przez chwilę zastanawiała się, czy w tłumie ludzi ją odnajdzie, ale Bianki nie można było nie zauważyć. Siedziała przy oknie. Krótka szmaragdowa sukienka doskonale podkreślała apetyczne kształty. Nadgarstki zdobiły wymyśle bransoletki z białego złota i malachitów.

Bądź ostrożna, pomyślała Izzy, biorąc głęboki wdech. Powoli ruszyła w jej stronę.

– Wiedziałam, że przyjdziesz, moja droga – powitała ją Bianca słodkim uśmiechem. Nie przypominała teraz tamtej plującej jadem diablicy.

– Mam mało czasu – zastrzegła od razu Izzy, siadając na krześle.

– Wyobrażam sobie. Przecież musisz spełniać zachcianki mojego męża.

– Twojego byłego męża.

– Pamiętam o tym, moja droga – odparła, po czym zwróciła się do kelnera: – Kawa z mlekiem.

– A ja poproszę o espresso. – Chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

– Więc… – zaczęła Bianca, wachlując twarz serwetką. W powietrzu natychmiast rozniósł się zapach drogich, egzotycznych perfum. – Zapewne wiesz o zmasowanym ataku na mnie? Gabriel na pewno ci opowiedział.

– O co ci chodzi? – Traciła cierpliwość. – Nie mam czasu na twoje gierki.

– Chodzi mi o to, moja mała, że nie powinnaś ufać mojemu byłemu mężowi. Może i jesteś z nim zaręczona, ale nie widzę pierścionka na palcu. Zapewniam, że on nie traktuje cię poważnie. Żadnej kobiety nie traktował poważnie. To łajdak.

– Nie muszę tu siedzieć i tego słuchać.

– Nie rozumiesz, że wyświadczam ci przysługę? Próbuję cię ostrzec.

– Jestem ci wdzięczna, ale muszę już iść. Dzięki za troskę.

W czarnych oczach Bianki zalśniła groźba, gdy chwyciła ją mocno za nadgarstek. Izzy skrzywiła się z bólu. Ręka ją zapiekła.

– Co robisz?

– Siedź na miejscu i słuchaj! Gabriel wyjątkowo dużo wiedział o każdym moim ruchu. Wiem, że wynajął prywatnego detektywa, ale chodzi także o takie sprawy, o których wiedziałam tylko ja i Rosa. Dotychczas trzymał ją z daleka od naszych spraw. Wiem to, bo Bella była moją zaufaną powiernicą od wielu lat i mówiła mi o tym.

– Raczej szpiegiem. Puść mnie. Nie chcę robić scen.

Bianca zwolniła uścisk i uśmiechnęła się słodko.

– Wszystko wskazuje na to, że gdy Bella zachorowała, moja mała Rosa opowiedziała Gabrielowi wszystkie rzeczy, które on zarejestrował i wykorzystał, żeby mnie pogrążyć. Moja córka jak dotąd nigdy tego nie zrobiła. Kocha mnie i chce chronić. Może więc zwierzyła się komuś innemu. Na przykład tobie? To ty przekazałaś Gabrielowi wszystkie informacje, prawda? – Izzy zbladła. – Tak myślałam. – Sięgnęła po torebkę i nachyliła się w jej stronę. – Oczarował cię, uwiódł, żebyś tańczyła tak, jak ci zagra. Posłuchaj, jak tylko Gabriel dostanie to, czego chce, pozbędzie się ciebie jak śmiecia. On wykorzystuje ludzi, kochana, i przykro mi, że to ja muszę ci to uświadomić. Trzymał cię, bo umiejętnie wyciągałaś z Rosy to, czego on nie umiał wyciągnąć. Nazwałaś Bellę szpiegiem. A ty, kim jesteś, moja mała? Współczuję ci. Zakochałaś się, ale ślubu z tego nie będzie. – Westchnęła z udawanym żalem. – No cóż, miałam zamiar odwiedzić córkę, ale muszę już pędzić. Pozdrów ją ode mnie. Musimy się jeszcze kiedyś spotkać. Cudownie się gawędziło, prawda?

Izzy, z pobladłą twarzą patrzyła, jak Bianca tanecznym krokiem opuszcza kawiarnię.

Nie mogła sobie przypomnieć, jak wróciła do domu. Dom. To nie był jej dom, choć przez chwilę w to uwierzyła. Miała mdłości. W głowie wciąż słyszała słodki i jednocześnie jadowity głos Bianki. Czy to możliwe, że została wykorzystana? Próbowała sobie przypomnieć te wszystkie chwile, gdy Gabriel zadawał jej na pozór niewinne pytania, gdy wyciągał z niej informacje o Rosie, ale im dłużej myślała, tym bardziej była zdezorientowana.

Weszła cicho do rezydencji. Uznała, że dziewczynkę odbierze od Evelyn później. Najpierw musiała coś załatwić. Udała się do lewego

skrzydła, gdzie znajdował się gabinet Gabriela. Nie zapukała, tylko od razu weszła do środka i nie dbając o to, że przeszkadza mu w rozmowie telefonicznej, wyrzuciła z siebie:

– Musimy porozmawiać. Natychmiast.

Gabriel rzucił jej zdziwione spojrzenie. Izzy nigdy wcześniej nie wtargnęła do jego gabinetu bez pukania. Natychmiast przerwał połączenie. Czyżby Rosie coś się stało?

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? – spytał, odkładając telefon na biurko.

– Zgadnij, z kim się spotkałam na kawie? – Była zarumieniona z emocji. Oczy jej błyszczały.

– Co ci powiedziała? – rzucił prosto z mostu. Doskonale wiedział, że Bianca przyparta do muru będzie szukała możliwości, żeby się na nim mścić. Nie znosiła porażek. Postanowiła uderzyć w jego czuły punkt. W Izzy. Ogarnęła go wściekłość.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

– A co ja ci zrobiłem?

– Dobrze wiesz, co. – Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie. – Wykorzystałeś mnie. Udawałeś, że… A wszystko po to, żebym ci powtarzała to wszystko, co mówiła mi Rosa.

Spuścił wzrok.

– Nie wykorzystałem cię, Izzy. Wierzysz mnie czy tej kobiecie?

– Ta kobieta otworzyła mi oczy! – krzyknęła bliska łez.

– Proszę, usiądź i uspokój się.

– Nie waż się mówić mi, co mam robić. Wykorzystałeś mnie do swoich celów, żeby zdobyć amunicję przeciwko Biance. Nienawidzę cię za to.

Gabriel zmarszczył brwi. Tak, wykorzystał informację, które mu przekazała, ale nie widział w tym nic złego. A przynajmniej nie chciał widzieć. Niech szlag trafi Biancę. Zawsze musiała robić mu problemy. To przez nią Izzy stała tu teraz, obrzucając go oskarżeniami. Jej pełne urazy i wściekłości spojrzenie sprawiało mu potworny ból. Nie powinien nic czuć. Nie chciał nic czuć. Izzy była dla niego tylko kochanką, jak wiele innych kobiet. Być może szaleńcze pożądanie na moment przesłoniło mu zdrowy rozsądek, ale powinien sobie przypomnieć swój główny cel.

Podszedł do niej, spoglądając w jej wypełnione łzami niebieskie oczy.

– Ja cię wykorzystałem? Wolne żarty. Nie rób z siebie ofiary. Zaprzepaściłem ważny projekt, żeby twoja przyjaciółka nie musiała opuszczać domu. Kto tu kogo wykorzystał?

– To zupełnie co innego.

– Czyżby? – rzucił z wyzwaniem w głosie. – To wytłumacz mi różnicę.

– Jeśli jej nie widzisz, to nie mamy o czym rozmawiać.

– No tak. Najlepiej się obrazić. Chyba pasuje ci rola ofiary. Następny zły facet, który skrzywdził słodką Izzy.

– Jesteś podły – syknęła przez zęby.

– A ty niesprawiedliwa. Za moimi plecami spotkałaś się z Biancą. Wystarczyło jedno jej słowo, żebyś straciła do mnie zaufanie.

– Uważasz, że nie mam powodu, żeby ci nie ufać?

– Uważam, że nie powinnaś wierzyć Biance.

– Powiedz, czy wykorzystałeś to, co ci mówiłam o Rosie.

– Tak – odpowiedział bez wahania.

– I nie widzisz w tym nic złego?

– Nie.

– Widzę, że nie dojdziemy do porozumienia – stwierdziła lodowatym tonem. – Pożegnaj ode mnie Rosę. Jest z Evelyn.

Wyszła, nie oglądając się za siebie, a on nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabriel ze znużeniem przetarł oczy, obrócił krzesło i popatrzył za okno w biurze. Ten widok znacząco różnił się od tego, do którego przywykł. Brakowało ciągnących się aż po horyzont falujących pół winorośli. Brakowało drzew otaczających rezydencję. Nawet niebo miało inny kolor. Nieproszone obrazy zaczęły wdzierać się w gonitwę myśli. Nie było już Izzy, która dzieliła z nim łóżko każdej nocy. Nie było jej radosnego śmiechu i ciepłych ust. Nie było już spacerów, podczas których Rosa zadawała milion pytań. Nie było już odprężenia nad basenem z lampką czerwonego wina, gdy Izzy leżała przytulona do jego boku. Tamte chwile skończyły się raz na zawsze.

Ze swojego nowojorskiego biura spoglądał na tłum ludzi wielkości główek od zapałek. Zakorkowane ulice wydawały się czarne od spalin. Nagle poczuł się bardzo samotny. Oczywiście cieszył się, że ostatecznie jemu przyznano prawo do opieki nad córką. Postanowił jednak wykazać się dobrą wolą i pozwolił Rosie spędzić dwa tygodnie z matką w Toskanii. Bianca, choć z początku próbowała walczyć, wreszcie zrozumiała, że nie ma szans. Dla dobra córki postanowili zawiesić broń i dojść do ugody. Rosa miała spędzać z Biancą kilka tygodni podczas wakacji, tydzień podczas ferii zimowych, a także jeździć do niej w niektóre święta. Wszystko ułożyło się po jego myśli. Wszystko było dobrze, więc dlaczego…?

Wstał i, opierając dłonie na szybie, popatrzył raz jeszcze na tętniący życiem Nowy Jork. To było jego życie, jego świat. Chwile z Izzy były

jedynie baśniowym snem. Nigdy nie było szans, by mogło im się udać. Dopuścił ją do siebie bliżej niż jakąkolwiek inną kobietę. Z żadną kochanką nie dzielił sypialni, żadna nie zasypiała przy nim. Rozstali się, ale on nie potrafił rozstać się ze wspomnieniami. Gdy się budził, wciąż wyciągał rękę, szukając jej obok siebie. Zamknął oczy i od razu wyraźnie zobaczył jej piękną twarz. Nie mógł się dłużej oszukiwać. Tęsknił za nią każdego dnia i nocy. Nie potrafił się skupić ani na pracy, ani na innych zajęciach. Żałował, że pozwolił jej odejść, że nie zrobił nic, by ją zatrzymać. Teraz było już za późno. Otworzył oczy. A może jeszcze nie?

Izzy otarła pot z czoła i spojrzała na mural, którym ozdobiła ścianę. Błękitne morze i szumiące palmy sprawiały złudzenie prawdziwych. Aż miała ochotę zanurzyć się w tej zimnej toni, by schodzić rozgrzane ciało. Pracowała bez wytchnienia, by wynagrodzić Maxowi swą długą nieobecność. Upał, choć dokuczliwy, potrafiła znieść. Duża gorsza była udręka, która szarpała duszę. Co za ironia, wyjechała z Hawajów, by uporać się z zawodem miłosnym, a wróciła z jeszcze bardziej poranionym sercem. Rzuciła się w wir pracy, żeby zapomnieć, ale nie potrafiła wyrzucić Gabriela z pamięci. Tak bardzo żałowała, że rozstali się w złości i wzajemnych oskarżeniach. Tęskniła także za Rosą, za jej rezolutnymi pytaniami i uśmiechniętą buzią.

Jedyną pociechą było to, że wreszcie złapała z Maxem wspólny język. Zanim wyjechał do Londynu, spędzili cały tydzień na rozmowach, które bardzo ich do siebie zbliżyły. Cieszyła się jego szczęściem. Jej surowy, wymagający i obłędnie przystojny brat wreszcie się zakochał. I to w cudownej dziewczynie. Miał to, o czym ona mogła tylko pomarzyć. Szczęśliwą i spełnioną miłość.

Minęły dwa tygodnie, od kiedy wróciła na Hawaje i każdej nocy zasypiała ze łzami i palącą tęsknotą. Próbowała sobie wmówić, że przecież

nic nie zaszło, nic się nie wydarzyło, ale wspomnienia raniły ją niczym ostre kawałki szkła. Gabriel był jej pierwszym mężczyzną, pierwszą, prawdziwą miłością i wiedziała, że jeszcze długo będzie cierpieć. Miała jednak nadzieję, że sprawdzi się stare powiedzenie i czas uleczy rany. W przeciwnym razie czekałyby ją długie lata wielkiej samotności.

– Podoba mi się ten rysunek. Namalowałabyś też taki dla mnie? – usłyszała za sobą znajomy głos.

Serce o mało nie stanęło jej w piersi. Powoli, jakby nie dowierzając, odwróciła się. Wstrzymała oddech. Wyglądał jeszcze cudowniej niż w jej wspomnieniach. Miał na sobie białe lniane spodnie i jasny t-shirt. Wyglądał świeżo i elegancko, tak jakby niestraszne mu były upały. W przeciwieństwie do niej. Do pracy założyła granatowy kombinezon, który teraz był cały upstrzony farbą. Nawet klapki nosiły ślady jej twórczości. Włosy związała byle jak, pojedyncze kosmyki wymykały się z węzła.

– Co ty tu robisz? – wydukała, wciąż nie dowierzając, że go widzi. Może z przepracowania dostała gorączki i teraz ma omamy? Oby trwały jak najdłużej.

– A jak myślisz? Przyleciałem, żeby się z tobą zobaczyć.

– Ale… – Z emocji zaschło jej w ustach. – Dlaczego?

– Może porozmawiamy gdzieś spokojnie? Szofer czeka przed hotelem.

– O czym mielibyśmy rozmawiać, Gabrielu? – Przetarła otwartą dłonią czoło. – Wszystko już sobie powiedzieliśmy.

– Nie, nie wszystko – zaprzeczył stanowczo.

– Gabrielu… – Była wściekła, bo niechciane łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogła się teraz rozpłakać. – Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale stało się. Nie wracajmy do tego.

Podszedł bliżej.

– Właśnie tego chcesz?

– Tak.

– Nie wierzę.

Odwróciła wzrok, wsunęła wymykający się kosmyk włosów za ucho.

– Nie chcę, żebyśmy się znowu kłócili. Nie mam na to siły.

– Nie chcę się kłócić. Nie po to tu jestem – zapewnił. – Przyleciałem, żeby ci wszystko wyjaśnić.

– Myślisz, że to można wyjaśnić? Wiesz, jak się poczułam, kiedy się okazało, że to, co ci mówiłam, wykorzystywałeś, by pogrążyć byłą żonę? – spytała z gorzkim oskarżeniem. – Pewnie uważasz, że to w porządku, bo robiłeś to dla dobra Rosy, ale i tak czuję się oszukana.

– Wiem, że cię zraniłem. – Uciekał wzrokiem, obawiając się spojrzeć jej w oczy. Nagle stracił całą pewność siebie.

– Tak, zraniłeś – powiedziała szybko, z determinacją w głosie. – I jak mogłeś zasugerować, że spałam z tobą z wyrachowania, żeby pomóc Evelyn? Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Nigdy!

– Wiem. Byłem wtedy zły na Biancę i mówiłem rzeczy, których wcale nie chciałem. Żałuję, że tak się stało. Powinnaś jednak wiedzieć, że ja też nie spałem z tobą z wyrachowania. Przecież wiesz, jak na mnie działasz.

– I dlatego przyjechałeś? Chcesz kolejnych dwóch tygodni? Kolejnej umowy na niezobowiązujący romans? – Atakowała go, by za złością schować prawdziwe uczucia, którym nie chciała się poddać.

– Mylisz się – powiedział bardzo cicho, prawie szeptem. – Nie chcę romansu ani żadnej umowy. Chcę… ciebie.

– To masz problem! – Odwróciła się na pięcie i zaczęła schodzić ścieżką w stronę prawie pustej plaży. Instynkt podpowiadał jej ucieczkę. Nie była jednak pewna, czy ucieka przed Gabrielem, czy przed samą sobą.

Poszedł za nią. Wiedziała, że to zrobi, i w głębi serca desperacko tego pragnęła, wbrew logice, wbrew wszystkiemu.

Przystanęła na brzegu. Żar lał się z nieba, ale ocean niósł orzeźwiającą bryzę, która koiła chłodem i pieściła zapachem. Usiadła na piasku, podciągając brodę pod kolana. Spoglądała na ciemnoniebieską toń z białą koronką piany w miejscach, gdzie załamywały się fale. Zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując zapanować nad gonitwą myśli. Bała się. Bardzo się bała uwierzyć w to, co niemożliwe, w to, co należy tylko do sfery marzeń.

Poczuła, że za nią stoi, jeszcze zanim jego cień opadł na piasek. Usiadł obok niej, podpierając się rękami.

– Nie wykorzystałem cię – zaczął z wahaniem, patrząc na ocean. – Po prostu nie mówiłem wszystkiego. Rozmawialiśmy, zdradzałaś pewne fakty z życia Rosy, a ja słuchałem. Powinienem był powiedzieć ci wprost, że potrzebuję zgromadzić jak najwięcej informacji, bo zależy mi na córce, ale milczałem. Milczenie zawsze było moim największym sprzymierzeńcem. – Westchnął, rysując palcem jakiś wzór na piasku. – Rosa nigdy mi nic nie mówiła o swojej matce, a ja nie pytałem, bo nie chciałem, żeby miała poczucie, że musi wybierać, stawać po czyjejś stronie. Na pewno zauważyłaś, że to bardzo inteligentna dziewczynka. Mnie nie mogła powiedzieć, że przez Biancę opuszcza szkołę albo że kiedy przychodzą goście, musi sama siedzieć w swoim pokoju. Tobie się zwierzyła, a ja, przyznaję, wykorzystałem te informacje. Mogłem postawić sprawę jasno, ale chyba się bałem, że uznasz to za nieetyczne, że nie będziesz chciała zawieść Rosy. Popełniłem błąd i bardzo tego żałuję. Nie wyszło tak, jak chciałem. – Ponieważ milczała, zapytał cicho: – Nienawidzisz mnie, prawda?

– Nie wiem – przyznała szczerze. – Nic już nie wiem.

– Oto, kim jestem – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Urodziłem się w biednej rodzinie i całe dorosłe życie próbowałem coś udowodnić sobie i światu. Sukcesy, kolejne szczeble kariery, pieniądze, tylko to się liczyło. – Zaczął przesiewać piasek między palcami. – Kiedy moje małżeństwo się rozpadło, utwierdziłem się w przekonaniu, że nie nadaję się do stałych związków, do miłości, choć myślę, że podświadomie bardzo za tym tęskniłem. Miałem córkę. Ona była… ona jest moim wielkim szczęściem, moją wielką miłością. A potem pojawiłaś się ty i wszystko się zmieniło.

Rzuciła mu krótkie, niepewne spojrzenie.

– Nie rób tego. Nie okłamuj mnie – poprosiła łamiącym się głosem.

– Nie zrobiłbym tego. Mówię szczerze – odparł, nadal wpatrując się w ocean. – Ta nasza pierwsza wspólna noc… Gdybym wiedział, że wywróci to moje życie do góry nogami… W każdym razie nie żałuję. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty. Z początku brałem cię za rozpieszczoną panienkę z bogatego domu, kolejną uprzywilejowaną laleczkę z roszczeniową postawą. Nie mogłem się bardziej pomylić. – Odwrócił głowę i spojrzał na nią. – Wykorzystałem to, co mówiła ci moja córka, ale kochałem się z tobą, bo pragnąłem cię jak żadnej innej kobiety. Zrozumiem, jeśli mi nie wybaczysz, ale chcę, żebyś wiedziała, że zakochałem się w tobie. Kocham cię i strasznie żałuję, że cię zraniłem.

Nie dotknął jej, ale ich spojrzenia skrzyżowały się na długie sekundy. Oddech uwiązł jej w gardle. Bała się uwierzyć. Bała się zaufać. Czy naprawdę to powiedział? Ten mężczyzna, który zapewniał, że nie wierzy w stałe związki, że nie potrafi kochać? A jednak był tu, obok niej. Nie miał żadnego powodu, żeby ją oszukiwać. Boże, co robić?

Zasłoniła twarz rękami. Miała mętlik w głowie.

– Nie mówisz tego poważnie – rzekła zdezorientowana. – Nie kochasz mnie.

– Kocham. Bardzo cię kocham. Zupełnie mnie to zaskoczyło, bo dotąd moje związki z kobietami były bardzo powierzchowne. Chyba dlatego nie rozpoznałem oczywistych symptomów. Wmawiałem sobie, że to tylko pożądanie, że po prostu dobrze się dogadujemy, ale to nieprawda. Kocham cię i moja córka też cię kocha.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Pokręciła bezradnie głową. – Po prostu nie mogę.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku. Musnął kciukiem usta. Zadrżała, zamykając na chwilę oczy.

– Spróbuj, moja Izzy.

– Chyba nie chcę – odpowiedziała z rozbrajającą szczerością.

– Dlaczego? – Uśmiechnął się.

– Bo jeśli uwierzę, to się obudzę i okaże się, że to wszystko jest tylko snem.

– Więc też coś do mnie czujesz?

– Coś? – W jej błękitnych oczach zalśniły łzy. – Zakochałam się w tobie. Myślałam, że kocham Jeffersona, ale dopiero przy tobie zrozumiałem, jak wygląda miłość. Gdybym wiedziała, ile dla ciebie znaczę, nie bałabym się wyznać tego, co czuję. Nie zrobiłam tego, bo nie chciałam cię postawić w niezręcznej sytuacji. Przecież zapewniłam cię, że chcę tylko wakacyjnego romansu, pocieszenia po zawodzie miłosnym.

– Kto wie, jak bym wtedy zareagował – przyznał, biorąc jej twarz w obie dłonie. – Byłem uparty jak osioł. Teraz jednak już wiem, co czujesz, i ty wiesz, co ja czuję. To chyba wiele zmienia.

– Gabrielu – zawołała ze wzruszeniem. – Tak bardzo cię kocham. Ostatnie dwa tygodnie były straszne. Myślałam tylko o tobie, o nas, wspominałam.

Ich usta spotkały się w długim pocałunku. Nie było już lęku i niepewności, a jedynie radość, że wreszcie są razem.

– Izzy, wyjdziesz za mnie? Wiem, powinny być kwiaty, pierścionek, ale bałem się, że mi odmówisz.

– Naprawdę tego chcesz?

– Oczywiście. Tylko pamiętaj, że nie jestem sam. Musiałabyś przyjąć mnie w pakiecie z córką. I wiesz, Rosie przydałoby się rodzeństwo.

Patrzyła na niego rozkochanym spojrzeniem i wreszcie rzuciła mu się w ramiona, przewracając go na piasek. Całowali się zachłannie, tracąc oddech.

– Czy to oznacza „tak”? Wyjdziesz za mnie, Izzy? – spytał raz jeszcze, gdy wreszcie zdołał nad sobą zapanować. – Uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną?

– Tak – odpowiedziała, składając w ten sposób dozgonną przysięgę.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY